NOWY BESTSELLER ISLANDZKIEGO MISTRZA

RAGNAR JÓNASSON

Klasyczny kryminał widziany przez wyjątkowy islandzki obiektyw. Świetny, gorąco polecam! LEE CHILD

MGŁA

AMBER

RAGNAR JÓNASSON

Przekład
EWA RATAJCZYK

AMBER

Redaktor inicjująca i prowadząca
Małgorzata Cebo-Foniok

Korekta
Małgorzata Denys
Hanna Lachowska

Projekt graficzny okładki
Renata Ulanowska

Zdjęcie na okładce
© Angyalosi Beata/Shutterstock

Tytuł oryginału
Mistur

Copyright © Ragnar Jónasson, 2017
Published by agreement with Copenhagen Literary Agency ApS, Copenhagen.
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2020 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7208-5

Warszawa 2020. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

Spis treści

Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja

Prolog

Część 1 - DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ – TUŻ PRZED BOŻYM NARODZENIEM 1987
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10
11 12 13 14 15 16 17 18 19
20 21 22 23 24 25 26 27

Część 2 - DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ – LUTY 1988
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11
12 13 14 15 16 17 18 19 20 21

Podziękowania

Dla Kiry i Natalii

Dni mijały powoli,ale lata przemknęły,a ja nadal mówiłem do ciebie w mojej pustce.

Ólafur Jóhann Ólafsson *The Almanac*

Prolog

Luty 1988

Hulda Hermannsdóttir otworzyła oczy.

Nękała ją tak silna i uporczywa apatia, jakby była odurzona lekami. Mogłaby przespać cały dzień, nawet tutaj, na swoim twardym krześle.

Na szczęście jako detektyw zasłużyła sobie na własny gabinet. A to znaczyło, że mogła zamknąć drzwi, odciąć się od świata i spędzać kolejne godziny, patrząc pusto w przestrzeń albo pozwolić opaść powiekom. A na biurku przed nią piętrzyły się dokumenty. Od powrotu ze zwolnienia dwa tygodnie temu nie uporała się z ani jedną sprawą.

To zaniedbanie niecałkowicie umknęło uwadze jej szefa, Snorriego, ale trzeba przyznać, że traktował ją z cierpliwością i wyrozumiałością. Prawda wyglądała tak, że po prostu musiała wrócić do pracy; nie była w stanie znieść kolejnej minuty uwięziona w domu z Jónem. Nawet oszałamiające piękno przyrody w okolicach ich domu w Álftanes ostatnio nie robiło na niej wrażenia. Była głucha na westchnienia fal i ślepa na gwiazdy i lśniącą na niebie zorzę polarną. Z Jónem prawie nie rozmawiali; pierwsza przestała się do niego odzywać, ale odpowiadała, gdy się do niej zwracał.

Lutowe ciemności też nie pomagały. To był najzimniejszy, najbardziej ponury czas roku i zdawało się, że pogoda z każdym dniem się pogarsza. Jakby tego jeszcze było mało, w tym miesiącu zaczął ostro padać śnieg, zasypując miasto puszystą warstwą i tamując jego arterie. Samochody ciągle utykały w korkach, a Hulda musiała wykorzystać wszystkie umiejętności, żeby pokonać nieodśnieżone boczne drogi Álftanes swoją skodą, mimo obowiązkowych opon z kolcami, zanim udało jej się bezpiecznie dojechać do głównej drogi w Kópavogur.

Przez chwilę wątpiła, że kiedykolwiek wróci do pracy. Tak naprawdę to wątpiła, że kiedykolwiek jeszcze wyjdzie z domu albo znajdzie siłę, żeby wyczołgać się spod

kołdry. Ale ostatecznie miała tylko dwa wyjścia: zostać w domu z Jónem albo od rana do nocy siedzieć w swoim gabinecie, nawet jeśli w pracy nie miała zbytnich osiągnięć.

Wybrała gabinet i walczyła, żeby się skupić, ale mimo to całe dnie spędzała na przekładaniu akt i raportów z jednego stosu na drugi. Próbowała je czytać, ale nie była w stanie zebrać myśli. Ta sytuacja nie może trwać wiecznie, tłumaczyła sobie, musi się poprawić. Oczywiście nigdy nie pozbędzie się poczucia winy – tego była pewna – ale ból na pewno z czasem złagodnieje. Przynajmniej mogła uchwycić się tej nadziei. Jednak na razie jej gniew na Jóna bynajmniej nie słabł, narastał i się jątrzył. Każdego kolejnego dnia czuła, że wściekłość i nienawiść coraz mocniej ją zżerają, i choć wiedziała, że niczego dobrego jej nie przyniosą, po prostu nie była w stanie zapanować nad emocjami. Musiała znaleźć dla nich jakieś ujście…

Gdy na jej biurku zadzwonił telefon, Hulda nie zareagowała. Pogrążona w swoim mrocznym świecie nawet nie podniosła wzroku, póki nie zadzwonił kilka razy. W końcu, opieszałym ruchem, jakby znajdowała się pod wodą, podniosła słuchawkę.

– Hulda.

– Cześć, Hulda. Tu Snorri.

W jednej chwili poczuła niepokój. Jej szef zwykle nie dzwonił do niej, jeżeli sprawa nie była pilna. Ich kontakt ograniczał się na ogół do porannych spotkań i Snorri z reguły nie wtrącał się za bardzo w jej bieżące dochodzenia.

– A, cześć – odpowiedziała po chwili.

– Mogłabyś do mnie wpaść? Jest sprawa.

– Już idę. – Odłożyła słuchawkę, wstała i przejrzała się w małym lusterku, które nosiła w torebce. Jakkolwiek paskudnie się czuła, w pracy nie miała zamiaru pokazać ani cienia słabości.

Nikt z jej kolegów zapewne nie miał najmniejszych wątpliwości, w jakim jest stanie, ale ona, bardziej niż czegokolwiek innego, bała się tego, że zostanie wysłana na dalszy urlop okolicznościowy. Żeby zupełnie nie oszaleć, musiała mieć zajęcie.

Snorri przywitał ją z uśmiechem, gdy weszła do jego gabinetu, o wiele większego niż jej własny. Poczuła emanujące od niego współczucie i zaklęła w duchu – obawiała się, że najmniejszy przejaw serdeczności rozsadzi jej z trudem wypracowane opanowanie.

– Jak się czujesz, Hulda? – zapytał, wskazując, żeby usiadła, zanim zdążyła odpowiedzieć.

– Dobrze, zważywszy na okoliczności.

– Jak się odnajdujesz po powrocie do pracy?

– Rozkręcam się. Domykam zeszłoroczne sprawy. Wszystko posuwa się naprzód.

– Jesteś całkowicie pewna, że dasz sobie radę? – spytał Snorri. – Jeżeli trzeba, bez problemu dam ci więcej wolnego. Oczywiście wiesz, że cię tutaj potrzebujemy, ale chcemy mieć pewność, że jesteś w stanie wziąć na siebie dość skomplikowane zadania.

– Mogę to zrozumieć.

– A jesteś?

– Co: jestem?

– W stanie sobie poradzić?

– Tak – skłamała, patrząc mu prosto w oczy.

– W porządku. W takim razie jest sprawa i chciałbym, żebyś się jej przyjrzała.

– Tak?

– Paskudna sprawa. – Przerwał, zmarszczył czoło i podkreślił swoje słowa machnięciem ręki. – Prawdę mówiąc, cholernie paskudna. Podejrzenie morderstwa daleko na wschodzie. Natychmiast musimy tam kogoś wysłać. Przykro mi, że obarczam tym ciebie tuż po twoim powrocie, ale w tej chwili nie mam do dyspozycji nikogo innego z twoim doświadczeniem.

Hulda pomyślała, że mógłby się bardziej wysilić w ubieranie tego w komplement, ale mniejsza o to.

– Jasne, mogę pojechać. Jak najbardziej jestem w stanie – odpowiedziała ze świadomością, że to kłamstwo. – Gdzie dokładnie?

– Oj, na farmie na odludziu. Nie do wiary, że ktoś jeszcze zajmuje się farmerstwem na tym pustkowiu.

– Kim jest ofiara? Wiemy już?

– Ofiara? Och, przepraszam, Hulda, nie przedstawiłem ci całej sytuacji. Nie mówimy o jednym trupie… – zawiesił głos. – Odkrycie wygląda dość makabrycznie. Nie wiadomo, ile czasu te ciała tam leżały, ale zdaje się, że co najmniej od Bożego Narodzenia…

Część 1
DWA MIESIĄCE WCZEŚNIEJ – TUŻ PRZED BOŻYM NARODZENIEM 1987

1

Koniec.

Erla odłożyła książkę i z ciężkim westchnieniem opadła na oparcie podniszczonego, starego fotela.

Nie miała pojęcia, która godzina. Dziadkowy zegar w dużym pokoju nie działał już od jakiegoś czasu – pewnie od paru lat. Nie umieli naprawić go sami, a był na tyle ciężki i nieporęczny, że nigdy poważnie nie brali pod uwagę wtaszczenia go do starego dżipa i zawiezienia długą wyboistą drogą do miasteczka. Nie mieli nawet pewności, czy zmieści się do samochodu ani czy tam na miejscu ktoś będzie posiadał umiejętności konieczne do tego, żeby naprawić zabytkowy mechanizm. Więc stał na swoim miejscu, ograniczony do roli ozdoby. Kiedyś należał do dziadka Einara. Podobno przywiózł go ze sobą z Danii, dokąd wyjechał na studia rolnicze, żeby po powrocie do domu przejąć farmę. Tego od niego oczekiwano, jak mawiał Einar. Później przyszła kolej na jego ojca, aż w końcu pałeczkę przekazano samemu Einarowi. Jego dziadek dawno już zmarł; ojciec także – nieco przedwcześnie. Prowadzenie farmy na tym odludziu, a właściwie samo życie tutaj, odciskało swoje piętno, fizyczne i psychiczne.

A teraz, do tego wszystkiego, było zimno. Nic dziwnego, o tej porze roku należało się tego spodziewać. Czuło się, że dom jest stary, a gdy wiatr wiał z pewnego

kierunku, w niektórych pokojach, na przykład tutaj, w salonie, przed zmarznięciem można się było uchronić, jedynie owijając się grubym kocem, tak jak zrobiła to teraz.

Koc ogrzewał jej ciało, ale wystające spod niego dłonie były tak zimne, że z trudnością przewracała kartki. Ale przywykła do tego. Czytanie sprawiało jej większą przyjemność niż jakakolwiek inna znana jej czynność. Dobra książka była w stanie przenieść ją daleko, do innego świata, innego kraju, innej kultury, gdzie klimat był cieplejszy, a życie łatwiejsze. Nie znaczyło to wcale, że była niewdzięczna albo nieprzywiązana do farmy i miejsca. W końcu to był rodzinny dom Einara, więc należało zacisnąć zęby i starać się to wykorzystać. Dorastającej w powojennym Rejkiavíku Erli nigdy nie przyszło do głowy, że miałaby zostać żoną farmera w dzikich islandzkich górach, ale gdy poznała Einara, straciła dla niego głowę. Później, jeszcze gdy mieli po dwadzieścia parę lat, pojawiła się Anna.

À propos Anny; jej dom był w nieco lepszym stanie niż ich. Został wybudowany w stylu bardziej współczesnym, niedaleko od ich mieszkania, pierwotnie jako lokum dla dzierżawców rolnych. Odległość była o tyle uciążliwa, że nie dało się wpaść ot, tak sobie, w odwiedziny, gdy pogoda psuła się tak jak teraz – trzeba było dużego wysiłku. Einar zwykle odstawiał dżipa na najsroższe zimowe miesiące, bo nawet napęd na cztery koła, opony z kolcami i łańcuchy na niewiele się zdawały, gdy śnieg zaczynał sypać na dobre, dzień za dniem, dzień za dniem. W tych warunkach łatwiej było przemieszczać się pieszo albo na biegówkach, szczęśliwie oboje z Einarem dość dobrze radzili sobie na nartach. Miło byłoby mieć okazję pojeździć częściej – choćby raz kiedyś – żeby wypróbować umiejętności na prawdziwym stromym zboczu, ale na tego rodzaju zajęcia nigdy nie było czasu. Z pieniędzmi też zawsze było krucho; sytuacja na farmie w końcu się poprawiła, ale nadmierne ich wydawanie na przyjemności czy podróże nie było uzasadnione. Rzadko o tym rozmawiali. Ich celem w tej chwili, jak zawsze, było utrzymanie się na powierzchni, dbanie, by farma funkcjonowała, w miarę możliwości, z zyskiem. Wiedziała, że na szali leżał honor rodziny Einara; jej mąż dźwigał na barkach ciężkie jarzmo przodków, a jego praojcowie, jakby niewidzialnie obecni, zawsze przyglądali mu się z góry.

Jego pradziadek, Einar Einarsson pierwszy, miał ich na oku w najstarszej części domu, gdzie siedziała teraz Erla – oryginalnej drewnianej konstrukcji, którą zbudował „własnymi rękami, w pocie, krwi i łzach”, jak kiedyś powiedział jej mąż. Ojciec Einara, Einar Einarsson drugi, nadzorował część, którą Erla nazywała nowym skrzydłem – betonową przybudówkę, mieszczącą obecnie sypialnie, postawioną, gdy

jej mąż, Einar Einarsson trzeci, był jeszcze dzieckiem.

Erla swoich przodków nie darzyła podobną nabożnością. Rzadko o nich mówiła. Jej rodzice, którzy się rozwiedli, mieszkali na południu, a swoich trzech sióstr prawie nie widywała. Oczywiście, pewne znaczenie miała odległość, ale prawda wyglądała tak, że jej rodzina nigdy nie była tak blisko. Po rozstaniu rodziców siostry przestały się wysilać, żeby utrzymać kontakt, a rodzinne spotkania należały do rzadkości. Erla nie rozpaczała zbytnio z tego powodu. Miło byłoby mieć własną grupę wsparcia, na którą mogłaby liczyć, ale zrekompensowała to sobie, wrastając w rodzinę Einara i pielęgnując te rodzinne więzi.

Nie poruszyła się w fotelu. Nie czuła się jeszcze na siłach, żeby wstać. I tak nie miała dokąd pójść, poza łóżkiem, a chciała jeszcze trochę posiedzieć i upajać się spokojem i ciszą. Einar zasnął kilka godzin temu. Wczesne wstawanie uważał za cnotę, a poza tym musiał nakarmić owce. Jednak o tej porze roku, tuż przed Bożym Narodzeniem, gdy dni są najkrótsze, Erla nie widziała najmniejszego powodu, żeby zwlekać się wcześnie z łóżka, gdy było jeszcze zupełnie ciemno. Przejaśniać zaczynało się około jedenastej i, jej zdaniem, była to wystarczająco wczesna godzina na pobudkę w grudniu. Przez lata nauczyli się nie kłócić o tak trywialne sprawy. Nie odwiedzało ich tu zbyt wielu gości, więc nie mieli wyjścia i musieli się ze sobą dogadywać. Nadal się też kochali, może nie tak jak za dawnych czasów, gdy się poznali, ale ich miłość dojrzała, a związek stał się silniejszy.

Erla trochę żałowała, że tak szybko pochłonęła książkę; powinna była nieco przeciągnąć czytanie. Gdy ostatnim razem pojechali razem do miasteczka, wypożyczyła z biblioteki piętnaście powieści, oczywiście powyżej dozwolonej ilości, ale obowiązywały ją wyjątkowe zasady, co zrozumiałe, biorąc pod uwagę okoliczności. Wypożyczone książki mogła też trzymać dłużej niż normalnie, czasami nawet dwa albo trzy miesiące przy najgorszej pogodzie. Teraz jednak wszystkie piętnaście już przeczytała; ta była ostatnia. Skończyła je nadzwyczaj szybko, a Bóg jeden wie, kiedy znów wybierze się do biblioteki. Nie śmiała prosić Einara, żeby przywiózł jej nowe, gdy niedawno jechał na nartach do miasteczka w pilnej sprawie, bo byłyby dla niego dodatkowym obciążeniem. Przytłaczało ją znajome poczucie pustki, które dopadało ją za każdym razem, gdy tylko coś się kończyło, a ona wiedziała, że nie ma możliwości uzupełnienia zapasów. Była tu uwięziona. Nazwanie tego uczucia pustką nie do końca oddawało prawdziwy stan; powinna raczej powiedzieć, że tu, na odludziu, czuła się niemal jak więzień.

Jednak wspominanie o klaustrofobii było na farmie zakazane; musieli ignorować to uczucie, bo inaczej szybko stałoby się nie do zniesienia.

Duszące…

Tak, to była naprawdę dobra książka, najlepsza ze wszystkich piętnastu. Jednak nie na tyle dobra, żeby od razu miała ochotę zabrać się do jej ponownego czytania. A wszystkie inne książki przeczytała już dawno – te, które kupili czy odziedziczyli wraz z domem; niektóre nawet wiele razy.

Jej wzrok padł na stojącą w kącie salonu jodłę. Choć raz Einar się wysilił i wybrał zgrabne drzewko. Leśny zapach wypełniający mały pokój w miły sposób przypominał, że zbliżają się święta. Zawsze robili, co mogli, żeby choć na chwilę, w okresie Bożego Narodzenia, odegnać mrok i swoją samotnię zamienić w cichą przystań. Erla delektowała się myślą, że w tym spokojnym okresie odpoczynku od zajęć będą zupełnie sami, dosłownie, bo nikt nie dotarłby tak daleko w głąb lądu w śniegu – musiałby być bardzo zdeterminowany. Do tej pory nigdy się to nie zdarzyło.

Choinka nie była jeszcze udekorowana. Zgodnie z rodzinną tradycją ubierali ją dwudziestego trzeciego grudnia w święto St. Thorlákur Mass, ale leżało już pod nią kilka paczek. Nie było sensu ukrywać przed sobą prezentów, bo wszystkie kupili wieki temu. Nie mogli przecież pobiec na zakupy w Wigilię, żeby dokupić coś, czego zapomnieli – jakichś ostatnich upominków czy śmietany do sosu.

Pod drzewkiem leżały książki, wiedziała to na sto procent i potwornie ją kusiło, żeby choć jeden prezent otworzyć wcześniej. Einar zawsze obdarowywał ją przynajmniej kilkoma powieściami i w święta bardziej niż czegokolwiek innego wyczekiwała tego, żeby odkryć, co to za książki, a potem zasiąść w fotelu z pudełkiem czekoladek i tradycyjnym napojem ze słodu piwnego i czytać do późnej nocy. Wszystkie przygotowania miała za sobą. Pudełko czekoladek leżało zapakowane na stole. Napój słodowopomarańczowy stał w spiżarni i nikomu nie wolno było go ruszyć do czasu oficjalnego rozpoczęcia uroczystości o szóstej wieczorem w Wigilię. Było rzeczą oczywistą, że na świąteczną kolację w wieczór dwudziestego czwartego grudnia będą jedli tradycyjne islandzkie danie z wędzonej jagnięciny, *hangikjöt*. Jak rok temu i dwa lata wcześniej, jak co roku…

Erla wstała i jak tylko wyłoniła się ze swojego ciepłego kokonu poczuła napierający na jej ciało chłód. Podeszła do okna w salonie, odsłoniła zasłonę i wyjrzała w ciemność. Padał śnieg. Ale mogła była się tego domyślić. Zimą zawsze padał tu

śnieg. Czego innego można się spodziewać w Islandii, tak daleko w głębi lądu i tak wysoko nad poziomem morza? Uśmiechnęła się dość krzywo: to nie było miejsce dla ludzi, nie o tej porze roku. Upór przodków Einara był na swój sposób godny podziwu, ale Erla teraz czuła się tak, jakby ponosiła karę za ich poświęcenie. To przez nich tu tkwiła.

Farmę trzeba było utrzymać przy życiu, bez względu na cenę. Nie żeby narzekała – pewnie, że nie. Kilka farm z sąsiedztwa – o ile tak rozległy, rzadko zaludniony obszar można nazwać sąsiedztwem – w ciągu ostatniej dekady porzucono, na co Einar reagował zawsze w ten sam sposób: przeklinając tych, którzy się wyprowadzili, za ich tchórzostwo i za to, że tak szybko się poddali.

– Erla! – usłyszała, jak szorstkim głosem mąż woła ją z sypialni. Była pewna, że chwilę wcześniej słyszała, jak chrapie. – Czemu się nie kładziesz?

– Już idę – odpowiedziała i zgasiła lampę w salonie, a potem zdmuchnęła świeczkę, którą wcześniej zapaliła na stoliku obok, żeby stworzyć sobie przyjemny nastrój do czytania.

Światło Einara się paliło. Leżał po swojej stronie łóżka, jak zawsze – niewolnik przyzwyczajeń: ze szklanką wody i powieścią Laxnessa na nocnej szafce. Erla znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że jego zdaniem klasyk taki jak Laxness dobrze wyglądał przy łóżku, choć tak naprawdę wieczorami Einar wcale nie rwał się do czytania. Mieli większość książek Halldóra Laxnessa i sama przeczytała je po kilka razy, ale Einar ostatnio zaglądał tylko do starych gazet i czasopism albo do artykułów o zjawiskach paranormalnych. Oczywiście, gazety mieli zawsze przeterminowane, jedne bardziej, inne mniej: o tej porze roku zdarzało się, że dostawali je po paru miesiącach. Mimo wszystko utrzymywali prenumeratę rządowej tuby, której kolejne numery piętrzyły się na poczcie pomiędzy ich wizytami, i paru magazynów, na przykład islandzkiego „Reader’s Digest”.

To, że Einar interesował się bieżącymi sprawami, rozumiała doskonale, ale za żadne skarby nie mogła pojąć, co ciekawego jest w historiach o duchach czy okultystycznych książkach o świecie duchowym, gdy żyje się w miejscu tak osobliwym jak to.

W zimie nie było dnia, żeby nie stawała się świadkiem czegoś, co przyprawiało ją o dreszcze. Nie wierzyła w duchy, ale odosobnienie, cisza i ta przeklęta ciemność, połączone, potęgowały każde skrzypnięcie podłogi i ścian, jęk wiatru, migotanie światła i cienia do tego stopnia, że czasami zastanawiała się, czy może jednak

powinna w duchy uwierzyć; może dzięki temu życie byłoby łatwiejsze do zniesienia.

Tylko wtedy, gdy siedziała i czytała książkę przy świecy, pochłonięta nieznanym światem, cholerne zjawy traciły moc i nie były w stanie jej przestraszyć.

Wślizgnęła się do łóżka i próbowała ułożyć się wygodnie. Starała się cieszyć na następny poranek, ale nie było to proste. Chciała być tak oczarowana tym miejscem – samotnością – jak Einar, ale nie była w stanie wykrzesać z siebie takich uczuć. Wiedziała, że jutro nie będzie wcale lepsze, że nie będzie zbytnio różniło się od dnia, który właśnie dobiegł końca. Boże Narodzenie przynosiło niewielką odmianę od rutyny, ale nic poza tym. Nowy Rok zlewał się z każdym innym dniem, choć wtedy też zawsze jedli uroczysty posiłek, wędzoną jagnięcinę, jak w Wigilię, ale od lat nie puszczali fajerwerków. Z racji tego, że uchodziły za przedmioty niebezpieczne, były w sprzedaży tylko przez określony czas, a to oznaczało, że dawno zdążyły zostać wykupione, gdy z Einarem udawali się do miasteczka na przedświąteczne zakupy. Robili to zwykle w listopadzie, przed najgorszym śniegiem, i trudno byłoby znaleźć uzasadnienie kolejnej specjalnej wyprawy w środku zimy po to tylko, żeby kupić kilka petard i zimnych ogni. Poza tym oboje byli zdania, że puszczanie fajerwerków na zupełnym pustkowiu nie ma większego sensu. W każdym razie, tak ujął to Einar, a ona jak zwykle przyznała mu rację, choć w głębi duszy tęskniła za eksplozją barw, jaką zwykli byli witać Nowy Rok.

– Dlaczego tak długo siedziałaś, skarbie? – spytał łagodnie.

Chciała zauważyć, że nie ma jeszcze jedenastej, ale w tej nieustannej ciemności czas miał niewielkie znaczenie. Żyli według własnego rytmu, kładli się spać o wiele za wcześnie i wstawali także o wiele za wcześnie. Milczącym sprzeciwem, który polegał na tym, że siedziała dłużej i czytała, nic nie wskóra.

– Kończyłam książkę – odparła. – Nie byłam śpiąca. I zastanawiałam się, czy nie powinniśmy zadzwonić do Anny, żeby się upewnić, czy u niej wszystko w porządku. – Odpowiadając sobie na pytanie, dodała po chwili: – Ale już chyba za późno na telefon.

– Mogę zgasić światło? – spytał.

– Tak – odpowiedziała niechętnie. Nacisnął włącznik i zalała ich ciemność. Tak bezkompromisowa, a przy tym tak cicha. Nie było widać choćby nikłego światła. Czuła, jak śnieg pada na zewnątrz; wiedziała, że nigdzie się nie wybiorą – oczywiście, nie licząc odwiedzin u Anny – do stycznia, w najlepszym przypadku. Tak sobie urządzili życie. Nic nie można było na to poradzić, trzeba było trwać.

2

Dobrze po dziesiątej wieczorem Hulda stała przed drzwiami, szukając w torebce kluczy do domu, i klęła pod nosem. Nic nie widziała. Żarówka nad drzwiami się przepaliła, a światło latarni było za słabe, żeby na coś się zdało.

Jón obiecał, że kupi nową żarówkę, ale najwyraźniej jeszcze się tym nie zajął. Mieszkali właściwie na wsi, nad morzem na półwyspie Álftanes, z dala od jasnych świateł miasta. Zawsze jej się wydawało, że to dobre miejsce do życia, jednak od paru miesięcy miała wrażenie, że nad rodziną wisi jakaś ponurość, jakby mieli nad sobą zachmurzone niebo.

W końcu znalazła klucze. Nie chciała używać dzwonka na wypadek, gdyby Jón i Dimma spali. Liczyła się z tym, że wróci do domu jeszcze później, bo miała pracować na nocnej zmianie, ale choć raz był spokój, więc Snorri wypuścił ją wcześniej. Był dość spostrzegawczy, musiała mu to oddać, i pewnie wyczuwał, że nie do końca układało jej się w domu. Oboje z mężem pracowali za ciężko, w dodatku w trybie dalekim od normalnego. Kiedy dużo się działo, oczekiwano od Huldy pracy w nadgodzinach, a gdy było trzeba, musiała pracować wieczorami i nocami, a czasem też i w święta. W tym roku, na przykład, przypadł jej dyżur w pierwsze święto. Ale może przy odrobinie szczęścia nie będzie nic do roboty i wróci do domu o przyzwoitej porze.

W domu panowała cisza. Światła w salonie i w kuchni były pogaszone i Hulda od razu zorientowała się, że nie czuć zapachu jedzenia. Najwyraźniej Jónowi nie chciało się ugotować obiadu dla siebie i ich córki. Miał dopilnować, żeby Dimma coś zjadła; nie mogła się żywić samymi cheeriosami, na śniadanie i kolację. Jej stan psychiczny się nie poprawi, jeżeli nie będzie jadła solidnych posiłków, a ostatnio i tak było z nią dość kłopotów. Wiek dojrzewania nie zaczął się u niej najlepiej. Zaniedbywała szkolne koleżanki, a wieczory spędzała samotnie w domu, zamknięta w swoim pokoju. Álftanes wydawało się Huldzie zawsze idealnym miejscem do wychowywania dziecka, dobrym połączeniem miasta i wsi, w rozsądnej odległości od Reykjavíku,

z piękną okolicą tuż za progiem i mnóstwem czystego, zdrowego nadmorskiego powietrza. Teraz jednak musiała przyznać, że decyzja o zamieszkaniu tutaj być może była błędem: może powinni byli przeprowadzić się bliżej centrum miasta, żeby zapewnić córce bogatsze życie towarzyskie.

Hulda stała na korytarzu, kiedy drzwi pokoju Dimmy niespodziewanie się otworzyły i wyszedł Jón.

– Już wróciłaś? – spytał, patrząc jej z uśmiechem w oczy. – Tak wcześnie? Myślałem, że będę musiał siedzieć do późna, żeby mieć szansę cię zobaczyć.

– Co robiłeś u Dimmy? Śpi?

– Jak zabita. Wszedłem do niej zajrzeć. Wieczorem zdawała mi się bardzo przygaszona. Chciałem się upewnić, że z nią wszystko w porządku.

– Tak? Ma gorączkę?

– Nie, nic z tych rzeczy. Czoło ma chodne. Chyba lepiej dać jej spać. Wydaje się chwilowo zdołowana.

Jón podszedł, objął Huldę i zaprowadził ją do salonu.

– Może napijemy się po kieliszku wina, skarbie? Pojechałem dziś do Riki i kupiłem dwie butelki czerwonego.

Hulda się zawahała, ciągle zmartwiona Dimmą. Coś jej nie pasowało, ale przepędziła tę myśl. To prawda, że powinna się odstresować po męczącym dniu; dość wyczerpywała ją praca, żeby jeszcze w domu miała być podminowana. Może Jón miał rację, może po prostu powinna się napić, żeby odprężyć się przed pójściem spać.

Zdjęła płaszcz, położyła go na oparciu sofy i usiadła. Jón poszedł do kuchni i wrócił z butelką i dwoma staroświeckimi kieliszkami, które kiedyś należały do jej dziadków. Z trudem wyjął korek i napełnił kieliszki. Był to dla nich niecodzienny luksus. Nie dość, że alkohol był obłożony zabójczym podatkiem, to jeszcze trudno im było dotrzeć do Rikiego, jak nazywano państwowy sklep monopolowy, w ściśle określonych godzinach otwarcia.

– Czerwone wino! Co za niespodziewana ekstrawagancja. Co świętujemy?

– To, że miałem dobry dzień – odparł. – Chyba w końcu udało mi się sprzedać ten budynek na Hverfisgata, którego usiłowałem się pozbyć. Bank deptał mi po piętach, groził, że go przejmie. Banda cholernych chciwców, nie mają pojęcia o biznesie. W każdym razie, na zdrowie!

– Na zdrowie.

– Czasami gorzko żałuję, że nie mieszkamy za granicą, gdzieś, gdzie są normalne

banki. To takie dołujące, usiłować pracować w państwie, w którym wszystko sprowadza się do polityki, a wszystkie banki prowadzą dawni politycy. To jakiś obłęd. Jestem w niewłaściwej partii i to się na mnie odbija. – Westchnął ze smutkiem.

Hulda słuchała go jednym uchem. Nie miała cierpliwości, żeby starać się nadążyć za wszystkimi szczegółami niekończących się zmagań finansowych Jóna. Dość miała własnych problemów przy biurku w pracy, ale ściśle przestrzegała zasady, żeby nie przynosić ich do domu, do czego on miał skłonność. Mocno wierzyła w jego smykałkę do interesów; zdawało się, że zna wszystkie sztuczki. W jednej chwili kupował pierwszorzędną nieruchomość, zaraz potem dowiadywała się, że sprzedał ją ze sporym zyskiem, a resztę czasu zajmował się rozwijaniem swojej hurtowni. Musiała mu to przyznać, przez lata zapewniał im dostatnie życie. Mieli na własność ten atrakcyjny wolno stojący dom, dwa samochody i od czasu do czasu było ich też stać na luksusy, jak wyjście z Dimmą na kolację raz czy dwa razy w miesięcu, zwykle do ich ulubionej knajpki z hamburgerami. Reykjavík miał tak niewiele restauracji, że nawet wyjście do fast foodu należało do wyjątkowych okazji. Pomyślała, że dość dawno nie byli całą rodziną w lokalu. Zdawało się, że Dimma wyrosła z chęci spędzania czasu z rodzicami i odrzuciła kilka propozycji wyjścia z nimi w ciągu ostatnich tygodni czy miesięcy.

– Jón, może wybralibyśmy się jutro do restauracji?

– W Thorlákur’s Mass? Wszędzie będzie tłok.

– Myślałam o naszym stałym miejscu, o wyjściu na burgera z frytkami.

– Hm… Poczekamy, zobaczymy – dodał po chwili. – Na pewno będzie pełna, a przed samymi świętami zawsze są straszne korki. Nie zapominaj też, że musimy ubrać choinkę.

– O cholera – zaklęła. – Zapomniałam kupić.

– Hulda, obiecałaś, że się tym zajmiesz. Koło twojego biura jest chyba punkt, gdzie sprzedają choinki?

– Tak, przejeżdżam obok niego codziennie.

– Więc chyba możesz tam wstąpić i kupić drzewko z samego rana? Teraz jesteśmy uziemieni z naszą małą chudą buntowniczką.

Po chwili milczenia Hulda zmieniła temat.

– Kupiłeś coś jeszcze dla Dimmy? Rozmawialiśmy, żeby kupić jej coś z biżuterii, prawda? Ja mam dla niej tę książkę, którą chciała – zawsze lubiła czytać w święta. I przypadkiem wiem, że moja matka zrobiła dla niej sweter na drutach, więc przynajmniej nie grozi jej Bożonarodzeniowy Kot. – Huldę rozbawił własny żart

o kocie, który rzekomo zjada islandzkie dzieci, które nie dostaną pod choinkę żadnych ubrań.

– Nie wiem, co by chciała – powiedział Jón. – Z niczym się nie wygadała, ale jutro ją podpytam. Naprawdę myślisz, że założy sweter wydziergany przez twoją matkę? – zachichotał. Nim Hulda zdążyła zareagować, ciągnął dalej: – Cholernie dobre to wino, nie sądzisz? Do tanich nie należało.

– Rzeczywiście, niezłe – odpowiedziała, choć nie była na tyle przyzwyczajona do czerwonego wina, żeby umieć odróżnić sikacza od porządnego trunku. – Nie naśmiewaj się z mamy; stara się jak może. – Choć nie była z matką tak blisko, jak by tego pragnęła, czasami raniło ją to, jak mówił o niej Jón. Sama zawsze chciała, żeby Dimma dobrze znała babcię, i przynajmniej to się udało.

– Twoja mama wieki się u nas nie pokazywała, co? – zauważył Jón, a Hulda wiedziała, że pod tym lekkim, zaczepnym tonem skrywała się krytyka, nie była jednak pewna, czy dotyczyła matki, czy jej samej. Może ich obu.

– To moja wina. Ostatnio jestem tak zajęta, że nie miałam czasu jej zaprosić, szczerze mówiąc. – To była połowa prawdy. W rzeczywistości nieszczególnie przepadała za towarzystwem matki. Ich więź zawsze była dość powściągliwa, a matka potrafiła być nieznośnie natarczywa, zawsze obok. Zresztą i tak nigdy nie rozmawiały o niczym ważnym.

Hulda pragnęła zapytać ją o przeszłość, o te lata, które spędziła sama w domu dziecka, i o to, dlaczego matka ją w nim umieściła. Przypuszczała, że w dużej mierze przyczynili się do tego dziadkowie, a jednak im jakoś łatwiej było wybaczyć niż własnej matce. Rzecz jasna, nie pamiętała okresu spędzonego w placówce, ale odkąd się dowiedziała, ta świadomość ją prześladowała. Może właśnie z tego powodu nie umiała nawiązać więzi z matką: uczucie, że została porzucona, że nie była kochana, było trudne do zniesienia.

Wypiła kolejny łyk drogiego wina Jóna. Teraz przynajmniej była kochana. Szczęśliwa żona Jóna, matka wspaniałej córki. Żywiła głęboką nadzieję, że przez święta Dimma otrząśnie się ze swojego ponurego nastroju.

Nagle usłyszała odgłos na korytarzu.

– Nie śpi? – spytała, podrywając się z kanapy.

– Usiądź, skarbie – odezwał się Jón, kładąc dłoń na jej udzie. Ściskał ją zbyt mocno, pomyślała, ale nie zaprotestowała.

– Idzie tylko do łazienki. Uspokój się, kochanie. Musimy dać jej wolną przestrzeń.

Tak szybko dorasta.

Oczywiście, miał rację. Okres dojrzewania oznaczał wielkie zmiany i z pewnością dzieci radziły sobie z nimi na różne sposoby. Ten etap mnie, i być może Hulda rzeczywiście powinna się nieco uspokoić. Była matką i targały nią silne emocje, ale czasami należało posłuchać zdrowego rozsądku.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu – to zawsze dobrze im wychodziło. Jón dolał Huldzie wina, choć nie zdążyła wypić tego, które miała w kieliszku, a ona mu podziękowała.

– Nie powinniśmy kupić baleronu na dwudziestego czwartego, żeby było jak zawsze? – spytał Jón. Najwyraźniej nie zauważył mięsa spokojnie czekającego w głębi lodówki.

– Jedliście coś na kolację? – spytała w odpowiedzi Hulda. – A baleron już kupiłam.

– Nie było czasu. Ja kupiłem sobie kanapkę po drodze do domu, a Dimma na ogół radzi sobie sama. W lodówce zawsze jest przecież *skyr* czy coś innego.

Hulda kiwnęła głową.

– Dużo masz pracy? – spytał przyjacielsko, zmieniając temat.

– Prawdę mówiąc, tak. Zawsze usiłujemy poradzić sobie ze zbyt dużą ilością spraw. Jest nas za mało.

– Nie przesadzaj, mieszkamy w najspokojniejszym kraju na świecie.

Tylko się uśmiechnęła, żeby zakończyć temat. Pracowała nad kilkoma naprawdę paskudnymi sprawami i nie chciała z nim o nich rozmawiać. Jeden przypadek szczególnie nie dawał jej spokoju, choć zdarzył się kilka miesięcy temu: zaginiona w Selfoss młoda kobieta. Sprawa była dziwna. Może nie zaszkodzi jeszcze raz przejrzeć jutro akta.

Z korytarza dobiegł kolejny odgłos. Hulda wstała bezwiednie, ignorując protesty Jóna.

Wyszła na korytarz i zobaczyła Dimmę przy drzwiach jej pokoju, wchodzącą właśnie do środka. Przystanęła, patrząc matce w oczy, z miną tak nieruchomą, jakby była pogrążona we własnym świecie.

– Dimma, skarbie, nie śpisz? Wszystko w porządku? – spytała Hulda, słysząc, jak mimowolnie do jej głosu zakrada się ton rozpaczy.

Hulda podskoczyła, kiedy Jón nagle objął ją za ramiona, ujmując je w silny, ale czuły uścisk. Dimma spojrzała na nich oboje bez słowa, a potem znikła w swoim pokoju.

3

Erla siedziała naprzeciwko Einara przy kuchennym stole. Głos spikera czytającego południowe wiadomości rywalizował w tle z szumem zakłóceń w starym radiu odbierającym na długich falach. Zasięg był tu zawsze kiepski i powiedziano im, że mają szczęście, że w ogóle udaje im się złapać jakąś rozgłośnię. Ale choć z jakością bywało różnie, na ogół można się było domyślić, co mówią, nawet przy najgorszych zakłóceniach, a dla Erli radio było kołem ratunkowym, niemal warunkiem trwania ich egzystencji na tym odludziu. Choć była molem książkowym, nie wyobrażała sobie przetrwania zimnych, ciemnych zimowych miesięcy bez radia. Jej ulubionymi audycjami były sztuki i seriale – właściwie wszystko, co pomagało jej oderwać się myślami od rzeczywistości. Obiad podawała, na ogół słuchając ostatniej piosenki przed wiadomościami, a potem siedzieli i jedli w czasie południowego dziennika, który nie pozwalał zbytnio na rozmowę. Obiad każdego dnia niewiele się różnił: chleb razowy, serwatka do picia, podgrzane resztki z poprzedniego wieczoru – tym razem w postaci mięsnego gulaszu. Kuchnię wypełniał silny, apetyczny zapach.

Erla przyglądała się mężowi. Wyglądał na zmęczonego. Miał cienie pod oczami i głębokie zmarszczki na czole, choć ledwie przekroczył pięćdziesiątkę. Przez całe życie ciężko pracował, ale nie było perspektyw na to, by coś się miało zmienić. Stopniowo odwykli od spotkań z dawnymi przyjaciółmi i znajomymi z okolicy, a poza tym co roku przez kilka miesięcy byli odcięci od świata z powodu stanu dróg. Einar kiedyś bardzo oddawał się polityce, ale teraz wystarczało mu kupowanie partyjnej gazety i udział w wyborach. Nie angażował się już emocjonalnie w bieżące sprawy i przestał się kłócić o politykę. Ale jako że z Erlą na ogół we wszystkim się zgadzali, po prostu nie miał się z kim kłócić, no chyba że z radiem.

Mimo odwiecznych obietnic nadal nie docierał do nich sygnał telewizyjny. Co roku było to przyczyną utarczek z winnymi, ale jak do tej pory żaden nadajnik nie obejmował ich obszaru. Z drugiej strony, może to i dobrze, że nie ulegli magii telewizji. Dzięki temu jeszcze trochę mogli żyć jak dawniej. Po cichu jednak Erla

marzyła, żeby móc usiąść wieczorem i oglądać wiadomości i seriale, o których zawsze czytała w gazetach. Od niedawna był nawet drugi program, ale myśl, że kiedyś w tej odległej dolinie będą mogli odbierać sygnał telewizji, nie była niczym innym niż zwykłą mrzonką.

– Podobno się ochładza – wymruczał Einar po prognozie pogody. Ich rozmowy przy stole zbyt często sprowadzały się do pogody. Oczywiście, że była ważna, ale Erli czasami brakowało rozmów na nieco wyższym poziomie.

– Uhm – mruknęła, właściwie nie słuchając.

– I nadciąga kolejna cholerna śnieżyca. Ta zima chyba nigdy nie odpuści, tylko przeklęty śnieg, śnieg i śnieg. Jak tak dalej pójdzie, to nie wiem, czy zapasy siana wystarczą nam do wiosny.

– Tak już jest, Einar. Należało się tego spodziewać. Przecież co roku jest tak samo. Zawsze jesteśmy tu uwięzieni.

– Uwięzieni to trochę za mocne słowo. Wiadomo, że zimą jest trudno – odpowiedział, skupiając się znów na gulaszu, żeby uniknąć wzroku Erli.

Erla już zjadła, ale mieli w zwyczaju towarzyszyć sobie w czasie posiłków. Zresztą i tak nigdzie się jej nie spieszyło. Nie miała nic szczególnego do zrobienia, poza uprzątnięciem po obiedzie.

Niespodziewany hałas sprawił, że podskoczyła.

Zabrzmiał tak, jakby ktoś pukał do drzwi.

Zerknęła na męża. Zastygł nieruchomo w milczeniu, z łyżką w połowie drogi do ust i ze zdumioną miną. Więc też usłyszał.

– Anna? – spytała Erla. – To Anna?

Einar nie odpowiedział.

– Ktoś zapukał do drzwi, prawda, Einar?

Kiwnął głową i wstał. Erla zrobiła to samo i poszła za nim powoli przez salon na korytarz. Może myślał, że im się zdawało i że to tylko psikusy wiatru.

Ale Erla wiedziała, że tak nie jest.

Ktoś stał przed ich domem.

4

Hulda siedziała w firmowej stołówce i wmuszała w siebie kęsy płaszczki. Nie mogła znieść jej zapachu z nutą woni moczu i choć nie smakowała wcale tak źle, jak można by się spodziewać, nie należała do jej ulubionych dań. Raz do roku, w St. Thorlákur Mass, w komisariacie podawali tradycyjną *kæst skata*, a ci, którzy jej nie cierpieli, albo musieli zadowolić się zjedzeniem kanapki otoczeni odrażającym zapachem, albo wybiec z budynku po coś do zjedzenia do pobliskiego sklepu na rogu.

Tego ranka ona i Jón spytali Dimmę, czy chciałaby się wybrać na burgera, jak skończą pracę. Propozycja dawniej zostałaby przyjęta z radością, ale tym razem Dimma nie okazała entuzjazmu. Poskarżyła się, że czuje się chora, i rzeczywiście była dość blada, ale kiedy Hulda położyła dłoń na jej czole, nie poczuła wysokiej gorączki. Nie porzuciła zupełnie nadziei, że córka jeszcze zmieni zdanie i że mimo wszystko wybiorą się do restauracji.

Potem zamierzała zaciągnąć Dimmę na rodzinną wyprawę do Laugavegur, żeby kupić jeszcze parę prezentów i zakosztować świątecznej atmosfery w centrum, a później wrócić do domu i rozgrzać się gorącą czekoladą. Pewnie, dlaczego nie kupić Dimmie pod choinkę jeszcze jakiegoś drobiazgu? Może by się rozchmurzyła. Może Huldzie uda się znaleźć nową płytę do zestawu stereo, który córka dostała wcześniej w tym roku na bierzmowanie, gdy skończyła trzynaście lat. Ten prezent mogliby dać jej otworzyć tego wieczoru, jak już ubiorą choinkę.

Jedno było pewne, nie mogli pozwalać jej na takie fochy w święta. Będą musieli się wspólnie z Jónem wysilić, żeby wyciągnąć córkę z jej… no cóż, depresji. Jak tylko to słowo zrodziło się w jej myślach, odrzuciła je. Raczej niemożliwe, żeby trzynastolatka cierpiała na depresję. Po chwili namysłu Hulda zawstydziła się, że robi wokół tego tyle zamieszania. W ten sposób tylko pogarsza sprawę.

Dimma była typową humorzastą nastolatką przechodzącą przez okres buntu. To minie, uspokoiła się Hulda.

5

Znów rozległo się energiczne pukanie, głośniejsze niż wcześniej. Erla znowu się skrzywiła.

Einar stał przez chwilę niepewnie przy drzwiach, zanim je otworzył. Erla trzymała się w bezpiecznej odległości za nim.

Powitała ich chmura luźnych płatków śniegu, które do środka wpędził podmuch wiatru, aż w końcu, mrugając, rozpoznali postać mężczyzny, opatulonego przed zimnem, w grubej wełnianej czapce na głowie.

– Przepraszam, mógłbym wejść? – spytał cicho.

– Eee… tak, tak, jasne – odpowiedział Einar z nietypowym wahaniem, a Erla z jego głosu wywnioskowała, że się boi. A rzadko się bał. Jednak mężczyzna nie wyglądał na kogoś, kogo znali, i już samo to było niesłychane. W zimie nigdy nie mieli gości. Latem, owszem, to co innego: często gościli młodych ludzi, którzy pracowali w zamian za wyżywienie i nocleg.

– Dziękuję – odpowiedział mężczyzna, stawiając stopę na progu. – Ogromnie dziękuję. – Zdjął plecak, uwalniając nową chmurę śniegu, i położył go na podłodze, a potem usiadł na krześle w korytarzu, żeby zdjąć buty.

– Nie ma za co – odparł Einar, jak wydało się Erli, z nieco większą pewnością. – Niewielu mamy w zimie gości. Mówię „niewielu”, choć właściwie powinienem powiedzieć „wcale”. Niełatwo do nas dotrzeć.

Gość kiwnął głową.

– To prawda. – Zdjął jeden but i skostniałymi palcami mocował się teraz ze sznurówkami drugiego. Topniejący śnieg spływał z niego na podłogę. – Przepraszam – powiedział. – Chyba powinienem był zdjąć ubranie na zewnątrz.

– Nonsens, niech pan wchodzi do ciepłego domu, przyjacielu – zaprosił go Einar. – Odrobina śniegu w domu to żaden problem. Dobrze by było, żebyśmy nie mieli większych!

– Dziękuję, wytrę podłogę.

Mężczyzna zdjął drugi but, a potem kurtkę. Policzki miał rumiane od chłodu, wzrok pusty, a oczy podkrążone ze zmęczenia.

Nie ma mowy, żeby zdołał wrócić do domu na święta, pomyślała Erla. Nie była to taka zła perspektywa – z czysto egoistycznego punktu widzenia – ponieważ właściwie nigdy nie mieli okazji wydać świątecznej kolacji z prawdziwego zdarzenia. Zgodnie z radiową prognozą sprzed chwili pogoda miała się pogorszyć, więc nie byłoby zbyt rozsądne, żeby mężczyzna jeszcze dzisiaj próbował powrócić do cywilizacji. Zwłaszcza że wyglądał na wyczerpanego, choć nie było widać, żeby poza tym coś mu dolegało. W pierwszej odruchowej reakcji przyjrzała się jego nosowi, policzkom i palcom w poszukiwaniu charakterystycznych oznak odmrożenia, ale wyglądały dobrze.

Nagle jednak poczuła się nieswojo. Przyglądała mu się ukradkiem; było w nim coś, co wzbudzało jej niepokój. Coś, co trudno było określić. Instynktownie wycofała się do salonu. Einar nadal blokował drzwi na korytarz. Choć zaprosił mężczyznę do środka, najwyraźniej nieświadomie odgrywał rolę strażnika. Nie dało się przecież uciec od faktu, że do ich domu wszedł kompletnie obcy człowiek i, jak na razie, nie wyjaśnił, co tu robi. Z pewnością za chwilę to uczyni.

– Właśnie kończyliśmy obiad – powiedział Einar. – Wejdzie pan do kuchni, żeby coś przekąsić? Na pewno jest pan głodny.

– Byłbym bardzo wdzięczny – odpowiedział gość. – Prawdę mówiąc, umieram z głodu.

– Jest chleb i chyba zostało też trochę gulaszu – powiedział Einar.

Erla trzymała się z tyłu.

Einar przeprowadził mężczyznę przez pokój do kuchni, a Erla szła kilka kroków za nimi. Niespodziewany gość rozglądał się wokół siebie uważnie, jakby po raz pierwszy znalazł się na islandzkiej farmie. Może rzeczywiście tak było.

Usiedli przy stole. Z radia leciała muzyka klasyczna, zakłócana, jak zwykle, szumami. Gość zajął się jedzeniem i przez chwilę wszyscy milczeli. Einar i Erla wymienili spojrzenia. Powinna przejąć inicjatywę i spytać go, co tu robi?

– Miło mieć gościa – ośmieliła się. – Przyjemna odmiana. Tak w ogóle, jestem Erla.

Wyciągnęła rękę, a on ją uścisnął.

– A ja Einar – dodał jej mąż.

– Proszę mi wybaczyć brak manier – odezwał się mężczyzna. – Byłem taki zmęczony i głodny. Jestem Leó.

– A więc, Leó, co cię tu sprowadza o tej porze roku?

– To długa historia – odparł, a Erli wydało się, że wyczuła w jego głosie skrywane napięcie. – Byłem na wyprawie z dwoma kolegami z Reykjavíku. Dziś mieliśmy już być z powrotem w domu, ale, hm, jakoś ich zgubiłem. – Westchnął ze smutkiem.

– Zgubiłeś ich?

– Cóż, chyba raczej to ja się zgubiłem. Obaj są o wiele bardziej doświadczeni ode mnie. Nie wyobrażam sobie, co teraz czują, na pewno się zamartwiają.

– Co robiliście w tej okolicy?

– Polowaliśmy na pardwy. Mam prośbę, mógłbym skorzystać z waszego telefonu? Chyba macie telefon?

Odsunął krzesło i wstał.

– Tak, oczywiście – odparł Einar. – Przy takiej pogodzie połączenie może być kiepskie, ale działał, kiedy ostatnim razem…

– Wczoraj – przerwała mu Erla. – Dzwoniliśmy wczoraj.

– Jest w salonie – ciągnął Einar. – Może trzeba będzie kilku podejść, żeby się połączyć, bo to wspólna linia, więc musisz być cierpliwy.

Leó zniknął w drugim pomieszczeniu.

– Nie ma sygnału! – krzyknął po chwili.

Einar wstał i poszedł do salonu.

– Nie trzeba nic wciskać, sygnał powinien się pojawić, jak podniesiesz słuchawkę. Ale jak mówiłem, czasem trzeba próbować kilka razy, jeżeli ktoś jeszcze korzysta z linii.

Erla pozostała na swoim miejscu w kuchni i przysłuchiwała się, jak mężczyźni ponawiają próby nawiązania połączenia.

– Cholera – zaklął Einar, gdy wrócili. – Telefon padł. Widocznie linia jest uszkodzona.

– Linia? Ale co… co z…? – Erla przerwała. – Jesteś pewien? Od wieków się to nie zdarzało.

– Widocznie śnieg jest za ciężki – powiedział Einar. – Co za cholerny pech.

– Uda im się to naprawić? – spytał Leó.

– Zależy. Czasami musimy trochę poczekać. Nie jesteśmy na szczycie listy, jak pewnie się domyślasz. – Einar uśmiechnął się ponuro. – Obawiam się, że stawia cię to w trudnej sytuacji, ale nie mam pojęcia, co robić. Droga w tych warunkach jest nieprzejezdna nawet dla dżipa. Zwykle nie wyjeżdżamy stąd w środku zimy.

– Rozumiem – odparł Leó. – Problem w tym, że nie wiem, czy czuję się na siłach, żeby tak od razu wracać.

– Boże, jasne, że nie. Możesz u nas zostać, jak długo będzie trzeba. Myślałem tylko, że chyba trzeba byłoby jak najszybciej powiadomić twoich kolegów, że nic ci nie jest.

– To prawda. Mam nadzieję, że nie zorganizowali poszukiwań, ale obawiam się, że to możliwe.

– Jeśli tak, pewnie trafią na nasz dom – stwierdził Einar.

– Skoro o tym mowa, jak nas znalazłeś? – wtrąciła Erla. – Wiedziałeś, że tu, na górze, są domy?

– Słucham? Jest ich więcej?

– Właściwie dwa – odparł Einar.

– Nie, nie wiedziałem, że ktoś tu w ogóle mieszka – powiedział Leó.

Erla była niespokojna z powodu tej nieoczekiwanej wizyty. Przyglądała się badawczo mężczyźnie, który usiadł z powrotem przy kuchennym stole, i usiłowała dociec, czy mówi prawdę. Trudno było go rozszyfrować. Wzrok miał skupiony i spokojny, a jego mina niewiele zdradzała. Zauważyła, że jest dobrze zbudowany i wygląda na wysportowanego. Musiał być pomiędzy czterdziestką a pięćdziesiątką. Mimo zmęczenia nie wydawał się w złej formie jak na kogoś, kto miał za sobą taką przeprawę, ale – rzecz jasna – pozory mogły mylić.

– Natknąłem się na to miejsce przez zupełny przypadek – ciągnął Leó. – Niewiarygodny łut szczęścia. Spod śniegu tu i ówdzie wystawały znaki, więc domyśliłem się, że to droga, i spróbowałem się jej trzymać. Naprawdę w całej okolicy są tylko dwa domy?

– Tak, i to na bardzo dużej przestrzeni – powiedział Einar.

– Jesteśmy tylko my dwoje na tej farmie – dopowiedziała Erla – i dom naszej córki Anny, kawałek drogi stąd.

– Miałeś niebywałe szczęście – powiedział mu Einar.

– Wiem. – Leó wziął do ust kolejną porcję gulaszu. Erla była pewna, że zdążył już ostygnąć, ale ich gościowi najwyraźniej to nie przeszkadzało.

– Nie wspominali o tym w południowych wiadomościach – zauważyła, ale zaraz pożałowała, że o tym wspomniała.

Panowała pełna napięcia cisza. Zauważyła grymas Einara, najwyraźniej rozzłoszczonego jej uwagą.

– O czym? – spytał Leó po chwili, choć było jasne, że doskonale widział, co miała

na myśli.

– O tobie, o tym, że zaginąłeś.

– Oj, skoro już o tym wspomniałaś, do głowy mi nie przyszło, że mogliby o mnie mówić w dzienniku. Moi kumple to twardziele. Nie sądzę, żeby pobiegli od razu na policję. Właściwie głowę daję, że ciągle usiłują mnie odnaleźć na własną rękę. Nie tak dawno straciliśmy się z zasięgu wzroku, oni mają mapę okolicy, w każdym razie na pewno ma ją jeden z nich. Wasza farma chyba jest na mapie, prawda? Myślę, że już tu idą. – Uśmiechnął się dziwnie.

– Na niektórych mapach, owszem. Domyślam się, że niedługo się tu zjawią, skoro rozdzieliliście się niedaleko na wrzosowiskach. Tak by wskazywał zdrowy rozsądek.

Rozmowa się urwała i przez chwilę nikt się nie odzywał. Erla nie chciała gapić się na jedzącego gościa, więc wędrowała wzrokiem w tę i z powrotem, pomiędzy mężem i oknem. Śnieg akurat nie padał, ale wiał przeraźliwy wiatr i cały dom wydawał odgłosy, jak zwykle, gdy lodowate podmuchy odnajdywały każdą szparę w ścianach i w okiennych framugach.

W czasie gwałtownego ochłodzenia, jak wczorajszego wieczoru, ogrzewanie nie radziło sobie z zimnem. Dziś było nieco cieplej, choć prawdopodobnie nadal poniżej zera. Ale przecież słupek rtęci w środku zimy bardzo rzadko wskazywał dodatnią temperaturę.

– Wielkie dzięki – powiedział w końcu Leó, gdy opróżnił talerz. Spałaszował też prawie wszystek chleb.

– Zostaniesz u nas – mamy wolny pokój gościnny w głębi korytarza – oznajmił Einar.

– Bardzo miło z waszej strony, dziękuję.

– Zaoferowałbym się, że odprowadzę cię jutro do miasteczka, ale wiesz, jest Wigilia i raczej nie będę mógł oddalić się od domu. To dość daleko, na pewno rozumiesz. Ale chętnie ugościmy cię u nas w święta. Potem mogę z tobą pójść albo wyprowadzić cię na właściwą drogę, jeżeli wolisz.

– Broń Boże, nie chcę wam psuć świątecznych planów – zapewnił pośpiesznie Leó. – Spróbuję się wydostać jutro rano, o ile do tego czasu dojdę do siebie. Chyba wcześnie wieczorem padnę po tej dzisiejszej przygodzie. – Przerwał, żeby ziewnąć. – Z samego rana wyruszę, żebyście mogli w spokoju obchodzić święta.

Erla cały czas czuła niewytłumaczalną nerwowość w towarzystwie gościa; w jego zachowaniu było coś, co ją niepokoiło, coś nieprawdziwego. Coś z lekka

podejrzanego.

– Twoja rodzina na pewno się zastanawia, gdzie jesteś – odezwała się. Było to raczej stwierdzenie, nie pytanie.

Reakcja Leó była dziwna. Jego twarz wykrzywił grymas, a on nie odpowiedział od razu, dopiero po chwili, jakby nie mógł znieść już dłużej ciszy.

– Nie, nikt na mnie nie czeka.

– Nietypowa pora roku na polowanie – drążyła Erla. Nie mogła uwierzyć w żadne jego słowo i dziwiła się, że Einar ma tyle cierpliwości. Może to jego wrodzone dobre maniery. Jak prawdziwy mieszkaniec wsi nauczony był zawsze okazywać gościnność. – Tuż przed świętami.

Leó znów zwlekał z odpowiedzią.

– Ja i moi kumple właściwie nie obchodzimy świąt, szczerze mówiąc, ale zamierzaliśmy jutro rano wrócić do miasta. Teraz raczej nam się to nie uda, trochę do dupy. – Uśmiechnął się. – Przepraszam za mój język. Nie jestem w stanie wyrazić, jak się ucieszyłem na widok waszych świateł. Zgubiłem się na dobre i śmiertelnie się bałem, że… że na dworze zastanie mnie noc.

– Oj, noce tutaj są specyficzne – powiedziała Erla cicho, ale z takim przekąsem, że Leó zdawał się lekko wystraszony. – Mam nadzieję, że nie boisz się ciemności.

– Nie, skąd, na pewno przeżyję. A właściwie, jak, hm, spędzacie czas w długie zimowe wieczory? Chyba nie macie tu telewizji?

– Nie, dzięki Bogu! – odparł z przejęciem Einar.

Erla zganiła go spojrzeniem, świadoma, że chce zmienić temat i uniemożliwić jej dalsze wypytywanie gościa, które zamieniało się powoli w przesłuchanie.

– Więc może posiedzimy wieczorem i porozmawiamy – zaproponował Leó dziwnie odmienionym głosem.

– Zaprowadzić cię do pokoju? – Erla wstała. Wolałaby raczej, żeby gość w tej chwili wyszedł. Uświadomiła sobie, że denerwuje się na myśl, że będzie musiała z nim spać pod jednym dachem, ale zganiła się za tę głupią myśl. Jaki mógłby mieć powód, żeby chcieć zrobić im coś złego? I przecież jest ich dwoje na jednego.

– Poproszę. – Uśmiechnął się, spojrzał jej prosto w oczy, a jej na chwilę zrobiło się wstyd z powodu podejrzeń. Był przystojnym mężczyzną, wysokim, z gęstymi czarnymi włosami przyprószonymi siwizną. – Jeszcze raz bardzo dziękuję. Nie wiem, co by się ze mną stało, gdybym do was nie trafił.

Znów przypomniała sobie, że w wiadomościach nic nie mówili o zaginięciu

mężczyzny. Niepokoiło ją to, ale całkiem możliwe, że istniało jakieś zupełnie logiczne wyjaśnienie.

– Muszę zajrzeć do zwierząt – oznajmił Einar. – Rozgość się, Leó, możesz u nas zostać, jak długo chcesz.

Erla zaprowadziła mężczyznę do pokoju sąsiadującego z dawną sypialnią Anny. Nie był zbyt duży i rzadko z niego korzystali, więc unosił się w nim lekki zapach stęchlizny. Otworzyła okno, wpuszczając lodowaty powiew, od którego firanki załopotały wściekle. Umeblowanie składało się z podniszczonej starej kanapy, komody i szafki nocnej. W komodzie trzymali pościel i stare ubrania Anny i własne, których już nie nosili. Stało na niej kilka oprawionych fotografii rodziców i przodków Einara i inne z ich własnej kolekcji, włącznie z czarno-białym zdjęciem z początków ich znajomości, kiedy byli młodzi i szaleni i wolny czas spędzali, tłukąc się po wiejskich wyboistych żwirowych drogach starym gratem. Już wtedy było wiadomo, że Einar będzie musiał przejąć farmę, ale w tamtym czasie nie do końca zdawała sobie sprawę z tego, co to oznacza. W duchu liczyła jednak, że będą mogli ułożyć sobie życie w stolicy, od czasu do czasu wyjeżdżać nawet na zagraniczne wakacje, ale żadne z tych marzeń się nie spełniło.

Wśród zdjęć był też ich rodzinny portret z Anną jako piękną rudowłosą nastolatką.

– Tu jest pościel – powiedziała, wskazując komodę, i siląc się, żeby nie zabrzmiało to zbyt obcesowo.

– Dzięki. Dziękuję. – Przyglądał się jej tak intensywnie, że zaczęła czuć się niezręcznie. Miała wrażenie, że próbuje przejrzeć ją na wylot. Być może jednak dawała się tylko ponieść wyobraźni, co często jej się zdarzało.

Zrobił krok czy dwa w jej stronę, a ona się cofnęła, przez chwilę pewna, że zamierza ją zaatakować. Ale na szczęście zatrzymał się.

– Chyba chciałbym się na chwilę położyć – powiedział grzecznie. – Jestem wykończony.

Erla kiwnęła głową i prześlizgnęła się obok niego, wychodząc z pokoju.

– Pójdę do stajni do Einara. Przyjdź do nas, gdybyś czegoś potrzebował – powiedziała. – Przy odrobinie szczęścia jutro będziesz w domu – dorzuciła na odchodnym i energicznym ruchem zamknęła za sobą drzwi.

Nie miała w zwyczaju pomagać Einarowi przy karmieniu zwierząt, bo doskonale radził sobie sam, ale nie chciała być w domu sama z tym obcym człowiekiem. Włożyła gruby wełniany sweter z podpinką – *lopapeysa* – i kozaki i wyszła na mróz.

Tak naprawdę chłód nie był wcale taki zły. Lubiła napełniać płuca czystym powietrzem przywiewanym przez zimowy wiatr, gdy ciepłe ubranie chroniło ją przed najgorszym mrozem. Jej oczom ukazał się przygnębiający, smętny widok – cały krajobraz tonął w wilgotnej bieli. Dzień był szary, nabrzmiałe od śniegu chmury mknęły nad głową gnane przez porywisty wiatr, wskazując, że za parę godzin będzie ciemno. Ta ciemność ją przerażała. W zimie, gdy zapadł zmierzch, jeżeli tylko mogła, w ogóle unikała wychodzenia z domu, żeby nie musieć patrzeć na monotonny mrok rozciągający się jak okiem sięgnąć, bez najmniejszego przebłysku światła, który dałby odrobinę nadziei. Dom Anny stał ukryty za wzniesieniem, za daleko, by było widać światła w jej oknach. Jedynie w świetle księżyca Erla była w stanie wyjść wieczorem na zewnątrz. Księżyc był jej przyjacielem; dobrze się rozumieli. Ale nawet jego blask nie pozwalał uciec przed odosobnieniem, przeklętym odosobnieniem. Przytłaczającą świadomością, że nigdzie nie może pójść; że gdyby coś się stało, może nie udać się ściągnąć pomocy… Szybko odpędziła te myśli.

Choć śnieg na chwilę odpuścił, złowieszcze niebo zapowiadało, że niedługo znów zacznie intensywnie sypać. Zaspy o tej porze roku rosły i zamarzały w niskich temperaturach, utrzymując się do lutego, jeżeli mieli szczęście, lub do marca, jeśli go nie mieli.

Wtedy dostrzegła ślady Leó. Nie bardzo wiedząc dlaczego, zaczęła schodzić po nich ze wzgórza i zorientowała się, że rzeczywiście szedł wzdłuż drogi, tak jak powiedział. Jedynej drogi. Tej, która prowadziła tu z miasteczka, najpierw do Anny, później na ich farmę.

Z przerażeniem uświadomiła sobie, co to oznacza. Mimo zimna pod grubym wełnianym swetrem i kurtką oblał ją pot. Powoli, uważnie odwróciła się, słysząc jedynie jęk wiatru, tłumiony przez kaptur. Nagle była pewna, że ich gość Leó – o ile naprawdę miał tak na imię – wyszedł za nią z domu i stał nieopodal.

Nie było tu żywej duszy. Stała sama w śniegu, dając się zastraszyć wyimaginowanym duchom, jak często jej się zdarzało. Nie pozostawało jej nic innego, jak wrócić do domu i skonfrontować się z nim, z jego nikczemnym kłamstwem. Wątpiła, że w całej jego historii jest choć ziarno prawdy.

Ruszyła w stronę domu najszybciej jak mogła, ale buty grzęzły w sypkich zaspach, spowalniając ją, aż zaczęło jej się zdawać, że znalazła się w koszmarze, bezskutecznie zmagając się, żeby zrobić jakikolwiek postęp.

W końcu dotarła do drzwi, otworzyła je i tupiąc na wycieraczce, otrzepała nogi

z najgorszego śniegu, a potem szybko spojrzała w górę, bo teraz naprawdę zobaczyła ducha. Serce jej stanęło, gdy zorientowała się, że patrzy prosto w oczy Leó. Stał w przejściu, ale mogłaby przysiąc, że przed chwilą wyłonił się pospiesznie z ich sypialni.

6

Przychodzi nam do głowy tylko to, że musiała skorzystać z podwózki przez niewłaściwego mężczyznę – powiedział przez telefon inspektor z Selfoss. – Nie udało nam się ustalić niczego więcej, co mogłoby rzucić jakiekolwiek światło na sprawę.

– Rozumiem – odpowiedziała Hulda. Nie dawało jej spokoju to, że ten incydent pozostawał nierozwiązany, choć istniała możliwość, że zniknięcie dziewczyny było celowe. Niestety, samobójstwo nie było wcale rzeczą rzadką. Policja brała wcześniej pod uwagę także hipotezę, że skorzystała z podwiezienia przez kierowcę, który ją zaatakował.

Dziewczyna, dwudziestoczterolatka z Gardabær – ekskluzywnej dzielnicy na przedmieściach Reykjavíku – zrobiła sobie rok przerwy pomiędzy liceum a studiami. Pochodziła z dobrej rodziny: jej ojciec był prawnikiem, matka – pielęgniarką. Hulda rozmawiała z rodzicami w trakcie dochodzenia kilka razy, ale nie zauważyła cienia problemów w domu. Wszystko wskazywało na to, że była zupełnie normalną dziewczyną, która po prostu znikła jak kamfora.

– A wam? – spytał inspektor z Selfoss.

– Nam?

– Jak wam idzie śledztwo? Ty nim kierujesz, o ile się nie mylę?

– Ach, tak, to prawda – odpowiedziała Hulda. – Obawiam się, że ani trochę nie posuwamy się do przodu. Ślad się urywa na dobre. Dlatego właśnie dzwonię. Miałam nadzieję, że pojawiło się coś nowego.

Na temat dziewczyny wiadomo było tylko tyle, że zatrzymała się w domku letniskowym niedaleko małego miasteczka Selfoss, na południowych równinach jakieś pięćdziesiąt kilometrów na wschód od Reykjavíku. Kontaktowała się z rodzicami, gdy tam przebywała, a miejscowi zauważyli jej obecność, ale o jej dalszych losach nikt nic nie wiedział. Policja przeszukała każdy centymetr kwadratowy domku, ale nie natrafiła na jakikolwiek dowód szarpaniny czy ślad wskazujący, że był tam ktoś jeszcze. Rzeczy dziewczyny również znikły, co sugerowało, że opuściła to miejsce

z własnej woli.

Policja przeczesała brzegi Ölfúsá, mlecznej rzeki polodowcowej przepływającej przez miasto, a także rozległe tereny wokół domu. Przeszukali sąsiednie budynki i wystosowali apel o przekazywanie informacji, ale nikt się nie zgłosił. Wtedy policja nabrała niepokojących podejrzeń, że dziewczyna mogła wsiąść do samochodu, jak ujął to inspektor, z nieodpowiednim mężczyzną. Była młoda, bezbronna i olśniewająco piękna, sądząc po zdjęciach przedstawiających wysoką, szczupłą rudowłosą dziewczynę. I była, mimo młodego wieku, dość doświadczoną podróżniczką. Wszyscy jednogłośnie twierdzili, że znali ją jako miłą dziewczynę i obiecującą artystkę – wolne zrobiła sobie po to, żeby skupić się na pisaniu i malarstwie.

– Była bardzo uzdolniona – powiedziała jej matka w czasie jednej z wizyt Huldy w Gardabær, u dobrze sytuowanej rodziny z klasy średniej. – Jej poezja miała w sobie taką czystą, szczerą prostotę. I w końcu zaczęła spełniać swoje marzenie o tym, żeby napisać powieść.

O sprawie było głośno w wiadomościach, ale z czasem zainteresowanie zaczęło gasnąć i Hulda odniosła wrażenie, iż większość ludzi doszła do wniosku, że dziewczyna musiała odebrać sobie życie, choć policja nie miała żadnych szczególnych powodów, by w to wierzyć.

– Dam ci znać, jeżeli dowiemy się czegoś nowego, Hulda – oznajmił komisarz. – Ale nie robiłbym sobie wielkich nadziei. Widocznie trafił się jakiś zboczeniec, no, wiesz, jakiś popapraniec, który zwabił ją do samochodu, a potem… na nią napadł. Mieliśmy do czynienia z takimi historiami. Zawsze się źle kończyły. Jestem przekonany, że nie żyje, jestem tego pewien. Prędzej czy później pojawią się dowody, ale do tego czasu chyba niewiele możemy zrobić.

Hulda już to wiedziała. Ale miała poczucie obowiązku wobec dziewczyny. To była jej sprawa, i to ona nie zdołała jej rozwiązać. A poza tym potrzebowała czegoś, żeby oderwać myśli od własnych problemów. Z powodu nieustannych fochów Dimmy życie w domu stawało się coraz trudniejsze.

W pracy panował spokój; wszyscy wyczekiwali świąt i nie toczyło się żadne poważne śledztwo, nie działo się nic na tyle pilnego, żeby nie mogło poczekać przez święta. Ponieważ Huldzie przypadał dyżur dwudziestego piątego grudnia, dziś mogła wyjść trochę wcześniej, po drodze do domu wpaść do miasta i kupić jakiś drobiazg dla córki. Ale wiedziała, że tego nie zrobi. Toczyła nieustanną batalię, żeby się wykazać w patriarchalnym świecie policji, i nie mogła sobie pozwolić na okazywanie

jakiejkolwiek słabości. Nie chciała być „matką”, która w St. Thorlákur Mass wychodzi wcześniej, przedkładając rodzinę nad pracę. Musiała się pokazać jako ta bardziej zaangażowana niż jej koledzy. Takie jest życie.

Pożegnała się z komisarzem z Selfoss, odłożyła słuchawkę i wróciła do przeglądania akt, ale myślami była przy Dimmie.

7

Unnur po raz ostatni wróciła do domku letniskowego sprawdzić, czy wszystko zabrała. Pobyt tutaj był wyjątkowo miły i spokojny. W ciągu kilku ostatnich miesięcy pozwalała, żeby prowadził ją przypadek, na jakiś czas uwolniona z pęt edukacji; bardziej wolna niż kiedykolwiek wcześniej. Decyzja, żeby zrobić sobie rok przerwy, ją samą zaskoczyła najbardziej, ale okazało się to łatwiejsze, niż przypuszczała. Zawsze zaliczała się do najlepszych uczniów w klasie i jej rodzice, typowe małżeństwo z Gardabær, przyjmowało za rzecz oczywistą, że pójdzie od razu na studia. Szczerze mówiąc, ona też zawsze wyobrażała sobie taką drogę, ale jedna z jej koleżanek powiedziała, że wyjeżdża na rok za granicę, żeby „odnaleźć siebie". Unnur nie musiała się odnajdywać, bo się nie zgubiła, ale spodobał jej się sam pomysł spędzenia roku na robieniu tego, co lubi – poznawaniu nowych ludzi i, być może, pisaniu. Jak się nad tym zastanowiła, może właśnie to był prawdziwy powód: chciała napisać książkę. Od dziecka coś bazgrała, a przez kilka ostatnich lat nosiła w sobie zalążek pomysłu na powieść. Rozważała wyjazd za granicę, jak jej koleżanka, ale w końcu zdecydowała się na podróż po Islandii. Zdając się na los. Nie planowała, dokąd pojedzie, ani nie miała dużych pieniędzy, więc wiedziała, że będzie musiała być zaradna. Mogła, oczywiście, poprosić rodziców o pożyczkę, ale nie chciała; po raz pierwszy w życiu pragnęła stanąć na własnych nogach.

Kilka ostatnich tygodni spędziła w tym starym domku letniskowym niedaleko Selfoss. Zgodnie z planem wylądowała tu przez czysty przypadek, bo od koleżanki dowiedziała się o domu wynajmowanym artystom. Skontaktowała się z właścicielami, nie robiąc sobie zbytnich nadziei, bo zdawała sobie sprawę, że mimo ambicji napisania książki nie zalicza się jeszcze do artystów. Okazało się, że właścicielka domu jest emerytką. Wypiły razem kawę i od razu przypadły sobie do gustu. Skutek był taki, że kobieta zgodziła się wynająć Unnur dom „na tak długo, jak będziesz chciała, skarbie. Jak będziesz wyjeżdżać, klucz zostaw pod wycieraczką". Teraz Unnur poczuła, że pora ruszyć dalej. Powieść szła jej dość dobrze; zapisała już jeden zeszyt

i była w połowie drugiego. Poznała też fajnych ludzi. Choć najbliżsi sąsiedzi mieszkali dość daleko, Unnur wychodziła z siebie, żeby utrzymywać kontakty towarzyskie. Jeżeli miała zostać pisarką, musiała zadawać się z rozmaitymi ludźmi. W odróżnieniu od koleżanki, w tej podróży nie zamierzała poznać samej siebie, ale życie innych, zdobyć doświadczenie, żeby lepiej rozumieć świat. Wtedy, miała nadzieję, będzie w stanie przelać na papier wszystkie myśli, które wirowały jej w głowie, i zamienić je w książkę.

Upewniła się, że niczego w domku nie zostawiła i zamknęła drzwi, a klucz posłusznie schowała pod wycieraczką. Cały jej dobytek, z którego najcenniejsze były zeszyty, mieścił się w jednym dużym plecaku. Teraz chciała się przenieść w nowe miejsce i poznać nowych ludzi z innego środowiska. Właściwie nie miało dla niej znaczenia gdzie, i nie zrobiła sobie żadnych konkretnych planów. Być wolną jak ptak – ta myśl dodawała jej skrzydeł.

Poszła niespiesznie drogą w kierunku Selfoss. Ruch o tak wczesnej porze był niewielki. Przywykła do wstawania bladym świtem do szkoły i nie zmieniło się to tylko z tego powodu, że teraz była panią własnego czasu, bez zobowiązań. Samodyscyplina, jej zdaniem, była niezbędna, jeżeli chciało się odnieść sukces jako pisarz. I przekonała się, że ten tryb życia tak bardzo jej odpowiada, że zaczęła się zastanawiać, czy w ogóle nie powinna zrezygnować z zamiaru pójścia na studia. Wiedziała, rzecz jasna, że ten pomysł spotka się ze sprzeciwem rodziców, i może był tylko iluzją, wizją przyszłości, która przemawiała do niej teraz, która jednak nie przetrwa w zderzeniu z prozą życia, gdy wróci już do dawnej rzeczywistości. Jednak bez względu na to, co się stanie, miała zamiar dokończyć książkę.

Z doświadczenia wiedziała, że na stopa trzeba trochę poczekać. Bardzo niewielu kierowców było skłonnych się zatrzymać i wziąć do auta nieznajomego. A gdy już się zatrzymywali, właściwie bez wyjątku odzywali się do niej po angielsku, choć z pewnością byli Islandczykami, bo nie mogli uwierzyć, że ktoś poza zagranicznym turystą stałby na poboczu i próbował złapać okazję. Cieszyła ją myśl, że nie pasuje do stereotypów. Jej matka w życiu nie pozwoliłaby jej jeździć stopem po kraju, więc okłamała ją, że zamierza przemieszczać się autobusami. Oprócz tego powiedziała rodzicom najmniej jak się dało – tylko tyle, że chce przez cały rok podróżować po Islandii, poznawać nowych ludzi i tu i ówdzie podejmować jakąś pracę, żeby się utrzymać. Od czasu do czasu wysyłała im listy, a oni w zamian dali jej pełną swobodę. Ufali jej. Musiała tylko obiecać, że jak już rok dobiegnie końca, wróci do Gardabær

i zapisze się na uniwersytet.

Przejechało obok niej kilka samochodów, gdy tak szła, ale nikt nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Nie przeszkadzało jej to; nigdzie się nie spieszyła. Właśnie rozpoczynał się kolejny etap jej przygody. Miała nadzieję, że będzie mogła pracować w zamian za dach nad głową, ale było ją stać, żeby w razie konieczności zapłacić za mieszkanie. Zabrała ze sobą oszczędności i choć nie była nadziana, umiała gospodarować pieniędzmi, żeby wystarczyły jej na długo. Miała też świadomość, że rodzice przyślą jej wszystko, o co poprosi, i było to dla niej przydatnym zabezpieczeniem, chociaż nie zamierzała z niego korzystać. Chyba że nie będzie mieć wyjścia… Byli dobrze sytuowani; oboje wykształceni, z bogatych rodzin. Unnur nieco irytowało to, że wychowała się w tak uprzywilejowanym domu. Chciała być niezależna, udowodnić, że umie się o siebie zatroszczyć, i dopiero teraz, w końcu, naprawdę poczuła, że pępowina została przecięta. Słysząc odgłos zbliżającego się silnika, przystanęła na poboczu i się odwróciła. To było stare białe bmw. Jej rodzice mieli kiedyś taki samochód. Wyciągnęła kciuk, a kierowca zwolnił. Nareszcie. W końcu mogła zrobić następny krok, choć jej przeznaczenie pozostawało kusząco nieznane.

8

Erla stała na wycieraczce jak wryta, nie będąc w stanie wydusić słowa. Serce zaczęło jej łomotać, bo po raz pierwszy od wieków była naprawdę przerażona.

– Szukałem właśnie, wiesz, toalety – powiedział Leó. Kłamał, była tego pewna. Drzwi do sypialni stały otwarte, jak zawsze, więc nie było mowy, żeby pomylił ją z toaletą. Drzwi do łazienki też były otwarte, tuż obok gościnnego pokoju, więc raczej nie mógł jej nie zauważyć.

– Jest… – zająknęła się. – Jest tam, obok twojego pokoju.

– Ach, tak, jasne, teraz kojarzę. – Uśmiechnął się. Był to na swój sposób czarujący uśmiech, ale Erla odebrała go jako dziwnie złowieszczy. Szybko postanowiła nie zadawać Leó jakichkolwiek trudnych pytań, dopóki nie będzie mieć wsparcia w postaci Einara. Cała wściekłość wyparowała, a jej miejsce zajął strach. Ignorując impuls, żeby pójść do sypialni i sprawdzić, czy niczego nie dotykał, postanowiła wyjść z powrotem na zewnątrz, bez względu na to, jak dziwnie mogło to wyglądać, i poszukać ratunku u Einara.

Przyglądała się, jak mąż karmi owce, czując nadal nienaturalnie szybkie bicie serca. Stajnię wypełniały znajome odgłosy beczenia i muczenia, a słodka woń siana mieszała się z zapachem gnoju i wełny, i ciepłem bijącym z pysków przeżuwających owiec. Kiedyś czerpała przyjemność z towarzystwa zwierząt, ale przez lata przestała je lubić, bo były kolejnym ogniwem łańcucha, który ją tu więził.

Zastanawiała się, czy powinna coś powiedzieć, czy tylko pozostać czujna i mieć gościa na oku, trzymając się Einara. Po prostu wierzyć, że nie stanie się nic złego i że Leó rano się oddali. Jednak dręczyło ją potworne przeczucie, że to tylko jej pobożne życzenie.

– Wszystko w porządku, skarbie? – spytał Einar. Niepokój musiał być widoczny na jej twarzy.

– Tak. Ale trochę niepokoi mnie ten mężczyzna. Nie podoba mi się, że tu jest.

– Niepokoi? Dlaczego? Przecież od czasu do czasu mamy gości, skarbie.

– Wiem, ale to co innego.

– W jakim sensie? Tamci też są obcy, zjawiają się i pytają o nocleg. Przyjmowałaś gości, nawet jak byłaś sama.

– Wiem.

– Jedyna różnica polega na tym, że od tego biedaka nic nie weźmiemy. To byłoby nie w porządku. Mamy obowiązek udzielić mu schronienia. Chyba się ze mną zgadzasz? Czy chciałaś zażądać od niego pieniędzy?

– Pieniędzy? Skąd, w ogóle nie o to mi chodzi, Einar. Chcesz powiedzieć, że tobie ta cała historia nie wydaje się ani trochę dziwna?

– Po prostu nie jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że widujemy tu zimą ludzi, skarbie. Ale to nie znaczy, że to nie może się wydarzyć. Proszę, nie zachowuj się tak. Bądźmy dla tego biedaka gościnni. Niedługo pójdzie w swoją stronę.

Przytaknęła zrezygnowana.

9

Zrobiło się ciemno. Einar i Erla siedzieli z gościem przy kolacji. W tle leciały wiadomości czytane trzeszczącym głosem spikera, zniekształconym przez zakłócenia, niosącym się ponad górami, wrzosowiskiem i zimną wulkaniczną pustynią aż ze stolicy po drugiej stronie kraju. Erla spojrzała przez chwilę na kuchnię oczami ich gościa. Żółto-białych szafek odziedziczonych po rodzicach Einara sami by dla siebie nie wybrali. Ciężki drewniany stół także należał do schedy, ale krzesła kupiła Erla. Konieczność życia w cudzym domu, urządzonym i umeblowanym według cudzego gustu, była z początku źródłem nieustannej irytacji, ale przez lata zdążyła się przyzwyczaić. Właściwie zupełnie przestała się tym przejmować.

Jak na razie nie uczestniczyła w rozmowie, inicjatywę pozostawiając Einarowi.

– Tutaj nie je się płaszczki? – spytał Leó, pałaszując jagnięcą pieczeń podaną przez Erlę.

– U nas się nigdy nie jadło – odpowiedział mu Einar. – Tu, na wschodzie, nie było takiego zwyczaju, jak byłem mały. I wcale mi to nie przeszkadza, bo nie mam najmniejszej ochoty jeść zgniłej ryby! – Śmiech zadudnił mu w piersi.

– Jak idzie na farmie?

– Dużo by mówić! Nieustanna harówka, ale jakoś ciągniemy. Gdybym się wyniósł, w całej dolinie nie pozostałoby ani jedno gospodarstwo, a ja nie chcę mieć tego na sumieniu.

– Ale to chyba nieuniknione? Chodzi mi o to, że czasy się zmieniają.

– Cóż, ja jestem na tyle staroświecki, że uważam, że ludzie nie powinni porzucać pracy na roli. Ale rozumiem, że ty nie masz o tym pojęcia. Chyba nigdy wcześniej nie byłeś na farmie.

– Masz rację, nie byłem – odpowiedział Leó. – Ale podziwiam twój upór.

Erla z trudem powstrzymywała się, żeby nie przerwać tej kurtuazyjnej pogawędki i spytać Leó, o co mu tak naprawdę chodzi. Po co tu przyszedł i czego od nich chce? Ale może najpierw powinna to omówić z Einarem. Na razie nie miała okazji. Zdawał

się tak beztrosko niewzruszony i zlekceważył jej obawy, kiedy próbowała podjąć temat.

– Jak często udaje wam się wyjechać z farmy zimą? – spytał Leó.

– Nieczęsto. W najzimniejszych miesiącach droga jest na ogół zamknięta – wyjaśnił Einar. – Albo i tak nieprzejezdna. Nie mamy żadnych znajomości, żeby zawracali sobie głowę wysyłaniem pługów tu do nas, na to odludzie. A ktoś musi być na miejscu, żeby karmić owce.

– Nikogo nie obchodzimy – wtrąciła Erla.

– Tak daleko bym się nie posuwał. – Einar uśmiechnął się nieudolnie. – Choć na pewno, gdybyśmy należeli, no, nie wiem, do rady miasta albo mieli znajomości w policji, może byłby większy nacisk na to, żeby utrzymać drogę dłużej przejezdną. Wszystko jest kwestią polityki i znajomości. Ale w Reykjavíku jest pewnie tak samo?

Leó nie odpowiedział od razu.

– Tak, jak się nad tym zastanowić, to chyba tak – odezwał się po chwili.

Erla, obserwując go, odniosła wrażenie, że jest kimś, kto nigdy nie musiał przejmować się tym, że nie zna odpowiednich ludzi. Wyglądał na człowieka wiodącego wygodne życie, któremu nie brakuje pieniędzy. Wypady na polowania w góry o tej porze roku nie były popularne wśród mieszczuchów. To był sport dla bogaczy. Gdyby tylko ona i Einar mieli takie pieniądze… Może mogliby zamieszkać gdzieś indziej, a farmę oddać w ręce dzierżawców. Erla wiedziała, że Einar nigdy nie zgodzi się na sprzedaż ziemi, ale czasami fantazjowała o wyprowadzce bez sprzedawania jej, widząc w tym kompromis, jaki może byłby skłonny zaakceptować. Z tą myślą podczas każdej wyprawy do miasteczka kupowała los na loterię. Dziewczyna w sklepie zawsze się uśmiechała, gdy Erla wchodziła.

– Nowy los, Erla? – mówiła, a potem dodawała coś w rodzaju: – Wiesz, mam przeczucie, że to może być twój szczęśliwy dzień.

Ale nie było to wcale takie nieprawdopodobne. Całkiem niedawno w sklepiku w sąsiedniej miejscowości został sprzedany los z pięcioma zwycięskimi liczbami. Nie trzeba dodawać, że szczęściarz przeprowadził się do Reykjavíku.

– Nałóż sobie… – Einar przerwał w środku tego, co chciał powiedzieć, bo światło w kuchni zaczęło migotać.

– Co się dzieje? – spytał Leó.

Wyglądało na to, że zaraz wysiądzie prąd. Światło ciemniało niepokojąco, a potem znów rozbłyskiwało, jakby nigdy nic.

– Normalka – skwitował Einar. – Awarie prądu są tu u nas na porządku dziennym. No, może nie dziennym, ale zdarzają się zdecydowanie za często.

– Cholera. Tego się nie spodziewałem.

– Witaj na wsi, chłopie. Przywykliśmy do tego. Zawsze mamy pod ręką świeczki, a w kieszeni nosimy zapałki. Oczywiście używamy też latarek, ale świeczki są przyjemniejsze. – Einar wyciągnął z kieszeni na piersi pudełko zapałek i potrząsnął nim dla lepszego efektu. – Zawsze gotowy. – Jego uśmiech sprawiał wrażenie nieco wymuszonego i Erla wyczuła, że jest zakłopotany. Czyżby zaczynało do niego docierać, że w wizycie Leó jest coś dziwnego?

– Nadal nikt nie zgłosił twojego zaginięcia – wymruczała Erla, na tyle głośno, żeby obaj mężczyźni usłyszeli.

– Szczerze mówiąc, nie słuchałem – odparł Leó. Była to marna wymówka. Nie umknęłoby ich uwadze, gdyby w radiu wspomnieli o myśliwym zaginionym w czasie polowania na pardwy. – Ale wiadomości się jeszcze nie skończyły.

Einar i Erla się nie odezwali. Leó wzbił wzrok w talerz i wziął do ust kęs jagnięciny. Spiker czytał monotonnie w tle. – Wszyscy pewnie nadal mnie szukają i nie zeszli jeszcze z gór. To… na pewno dlatego. Pewnie sami dokładnie przeszukają teren, zanim zwrócą się po pomoc.

– Wszyscy? – zdziwiła się Erla, akcentując to słowo.

– Słucham? – Leó zdawał się zdezorientowany.

– Wszyscy? – powtórzyła. – Powiedziałeś, że pewnie wszyscy nadal cię szukają?

– Tak, zgadza się. Co w tym złego? – W głosie gościa pojawił się dziwnie ostry ton.

– Tylko pytam. Wydało mi się to dziwne – stwierdziła Erla, dbając o to, żeby zachować pozory opanowania. Miała nadzieję, że Leó nie usłyszy w jej głosie tego, jak szybko bije jej serce ani jak jest niespokojna.

– Dziwne? – Tym razem to Einar zadał pytanie. – Dlaczego?

Erla spojrzała na męża, a potem znów na gościa.

– Zdawało mi się, że wcześniej mówiłeś, że byłeś na polowaniu z dwójką kolegów? Więc w sumie było was tylko trzech?

Widać było, że Leó jest zmieszany.

– Tak powiedziałem? – odezwał się szybko. – Dwóch? Nie, jest ich trzech. W sumie była nas czwórka. Człowiek… nie wybiera się na taką wyprawę w zimie bez… bez solidnego zabezpieczenia. – Erla nie miała najmniejszych wątpliwości, że kłamie.

Światło znów zamigotało, a ona zadrżała.

Einar wykorzystał okazję, żeby zmienić temat.

– Cholerny prąd.

To było dla niego typowe. Nie licząc dobrotliwego gderania na politykę, unikał wszelkich konfliktów, słownych i fizycznych, i zawsze stawał na głowie, żeby uniknąć konfrontacji. Podobnie jak woda miał wprawę w wynajdowaniu drogi stawiającej najmniejszy opór. Dopóki ktoś nie przesadził. A wtedy nigdy nie było wiadomo, jak zareaguje. Ale Einar taki już był i się nie zmieni. Starych drzew się nie przesadza i tak dalej. Nie, Erla wiedziała, że to ona musi przejąć inicjatywę, jak zwykle. To ona musi się pozbyć tego potencjalnie niebezpiecznego mężczyzny.

– Cholerny prąd – powtórzył Einar. – Niestety, często wysiada w święta.

– W święta? To musi być uciążliwe.

– Jest, ale nie ma na to rady – odparł Einar. – W czasie świąt system jest strasznie obciążony. Ale my nauczyliśmy się cieszyć mimo wszystko. Prawda, skarbie?

Erla bez słowa kiwnęła głową.

– Rozpakowujemy prezenty i czytamy przy świecy. Właściwie jest fajnie. Przypominają mi się dawne czasy. Moje rodzina mieszkała tu od wieków. To nasza rodowa ziemia. Nasz mały skrawek planety. A o swoje trzeba dbać.

– Wiadomo.

– A ty czym się zajmujesz, Leó? – spytała Erla. – Powiedziałeś, że byłeś tu z kolegami z Reykjavíku. Domyślam się, że tam mieszkasz?

– Słucham? Ach, tak, mieszkam w Reykjavíku. Zgadza się. Jestem nauczycielem.

– A więc macie ferie?

– Zgadza się.

– A jaka to szkoła?

– Jaka szkoła? – powtórzył, jakby chciał zyskać na czasie.

Niezbyt dobrze się przygotował, pomyślała w duchu Erla.

– Właściwie to uniwersytet – odparł. – Wykładam na uczelni.

– Co? – spytała Erla. – Co wykładasz? – uściśliła po chwili.

– Psychologię.

– Coś takiego! Jesteś psychologiem? Mam nadzieję, że nie zamierzasz nas poddać psychoanalizie! – zagadnął Einar z udawanym przerażeniem, ale żart nie zdołał rozładować napięcia.

– Nie ma obawy. – Uśmiech Leó był wymuszony.

Światło znów zamigotało.

– Wiecie co, obawiam się, że naprawdę wyłączą prąd. Zawsze się tak zaczyna. Masz w swoim pokoju świeczkę na wieczór, Leó? – Einar spojrzał najpierw na gościa, a potem pytająco na Erlę.

– Chyba nie ma w jego pokoju świeczki – odpowiedziała po chwili. – Ale jakaś na pewno się znajdzie, skoro to tylko jedna noc. Jutro rano wyrusza. Chyba będziesz chciał wyjść wcześnie, Leó? Jak tylko zrobi się jasno?

– Tak, zdecydowanie. Taki mam plan.

– Weź zapałki. – Einar wręczył mu pudełko ze swojej kieszeni na piersiach. – My mamy drugie w naszej sypialni. I nie daj się zastraszyć ciemności, chłopie.

– Dzięki za kolację. Była bardzo dobra.

– Erla świetnie gotuje. Na pewno nie chcesz dokładki?

– Dziękuję, ale nie zmieszczę, jestem pełen. Prawdziwi z was wybawiciele. Czuję się już o wiele lepiej. Powinniście otworzyć pensjonat. – Spojrzał na nich oboje po kolei.

Einar się uśmiechnął.

– Przyjmujemy gości od czasu do czasu, więc jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Zeszłego lata, pod koniec, mieszkało u nas kilkoro dzieciaków z Reykjavíku, całkiem miłych. Zatrzymali się u nas na trzy czy cztery dni. A właśnie, Erla, wysłałem ich list, jak byłem w miasteczku.

– List?

– Tak, znalazłem list, musiał się wsunąć pomiędzy książki w gościnnym pokoju, zabrałem go ze sobą. Pewnie będą się zastanawiali, co się z nim działo, a raczej zastanawiała się będzie osoba, do której był zaadresowany.

– To musiało… – Leó przerwał, jakby szukał właściwych słów. – Widać, że tu, na wsi, życie płynie swoim rytmem – dodał po chwili.

– Wiadomo – odparł Einar. – Gazety zawsze docierają do nas przeterminowane, a zegar nie chodzi od lat! – Jego śmiech pobrzmiewał głucho.

Wzrok Erli powędrował do okna. Znów zaczął padać śnieg, po cichu, nieubłaganie zasypując ślady Leó, usuwając dowody jego kłamstwa. Ale ona wiedziała i to jej wystarczyło. Będzie musiała zachować czujność i zatroszczyć się o nich oboje. Choć białe płatki tańczące za oknem wyglądały pięknie, dla niej były złowieszcze. Czuła, jak warstwa śniegu rośnie, otacza ją, osacza. Święta będą białe, jak zwykle. Przytłaczająco białe. W dodatku do ich spokojnego domu wtargnął intruz i zatruł atmosferę. Nie można było ująć tego inaczej. Zatruł ją. Na zewnątrz jęczał wiatr, który

trudno było nazwać zwiastunem pokoju na ziemi dla wszystkich ludzi dobrej woli.

– Przeniesiemy się do salonu? – Einar wstał. – I może napijemy się kawy?

– Z przyjemnością – odparł Leó, idąc za przykładem Einara.

– Zaparzę. – Erla obserwowała, jak mężczyźni idą do pokoju.

Wyciągnęła z szafy paczkę kawy, odmierzyła ilość na trzy filiżanki, napełniła ekspres wodą i włączyła. Patrząc na krople kapiące do dzbanka, jedna po drugiej, przysłuchiwała się szmerowi męskich głosów w salonie. Radio ciągle grało; teraz leciała prognoza pogody. Wyłączyła je. Doskonale wiedziała, że zanosi się na kolejną burzę śnieżną. Gdy zaparzyła kawę, nalała także sobie. Zamierzała wypić jej sporo, żeby kofeina pozwoliła zachować jej dziś przytomność i czujność.

– Z mlekiem czy z cukrem? – spytała Leó. Męża nie musiała pytać: dużo cukru, dużo mleka.

– Czarną, dziękuję.

Usiadła i przez chwilę wszyscy milczeli. Zasłony były rozsunięte i widzieli za oknem padający, a raczej wirujący śnieg.

– Ładną macie choinkę – odezwał się w końcu gość, żeby przerwać ciszę.

Erla postanowiła się nie odzywać. Nieuprzejmość nie przychodziła jej naturalnie, ale nie miała zamiaru uczestniczyć w grze tego mężczyzny, gawędząc jakby nigdy nic. Myślała tylko o tym, jak się najszybciej go pozbyć. Należało dać mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest tu mile widziany. Choć nie zawsze była w tym domu najszczęśliwsza, był domem jej i Einara, ich sanktuarium. Teraz czuła, że zarówno jej spokój, jak i bezpieczeństwo są zagrożone.

– Tak, w tym roku jest sporawa – odparł Einar. – Nie zamierzałem kupować takiej wielkiej, ale trudno sobie wyobrazić, jaka jest duża, dopóki nie stanie w pokoju.

– Muszę powiedzieć, że dom wygląda przyjemnie i odświętnie. Od dawna tu mieszkacie?

Od zbyt dawna, chciała powiedzieć Erla, ale ugryzła się w język.

– Od urodzenia – powiedział Einar z wyraźną dumą. – Erla jest z Reykjavíku, ale gdy zgodziła się za mnie wyjść, wzięła też ślub z farmą. To dobre miejsce do życia. Człowiek się przyzwyczaja do ciszy i do tego, że tu się nigdy nic nie dzieje. Oczywiście to nie dla każdego, ale muszę przyznać, że Erla szybko się przyzwyczaiła. Dla ciebie to chyba spora odmiana?

– No pewnie. Wychowałem się w ciągłym hałasie i wrzawie miasta. Właściwie żałuję, że muszę się jutro spieszyć, bo święta tutaj są na pewno wyjątkowe, w śniegu

i samotności.

– To prawda, cóż, niestety, minie cię to – powiedziała dobitnie Erla.

– Święta zawsze są spokojne – ciągnął Einar, próbując złagodzić jej obcesowość. – Nigdy nic się nie dzieje. Ale obchodzimy je uroczyście. Jemy świąteczną kolację, dogadzamy sobie, no, wiesz. I słuchamy kolęd, jeżeli sygnał radiowy pozwala, a z tym bywa różnie, jak słyszałeś w czasie wiadomości. Większość kolęd i tak zna się na pamięć, więc bez różnicy, czy słychać słowa. – Einar zachichotał.

– Domyślam się, że do najbliższego kościoła jest kawał drogi – powiedział Leó.

– Zgadza się. W zimie nawet nie próbujemy się tam wybierać. Pamiętam, jak za dawnych lat denerwowało to moją matkę, ale Erla i ja staramy się tym nie przejmować. Do wszystkiego można się w końcu przyzwyczaić.

– A… – Leó odwrócił się do Erli. – Co z waszą córką? Przychodzi jutro?

– Oczywiście – odpowiedziała natychmiast Erla ostro. – Będzie tu rano. Ale raczej jej nie poznasz, bo ciebie już wtedy nie będzie, Leó.

– Ile… ile ma lat? – spytał Leó po chwili krępującej ciszy.

Erla nie odpowiedziała od razu, bo intensywnie zastanawiała się, co powiedzieć. Pora obnażyć kłamstwa tego mężczyzny. Posłała Einarowi spojrzenie, próbując przekazać mu: zostaw to mnie.

– Powinieneś wiedzieć – odezwała się szorstkim, niemalże oskarżycielskim tonem.

Jej słowa zszokowały Leó. Podskoczył na sofie, oblewając się kawą.

– Słucham? – Wziął płytki oddech.

Światło znów zamigotało, tym razem jeszcze bardziej niepokojąco, a ciemność trwała dłużej, zanim znów się rozjaśniło. Ten krótki brak prądu oderwał ich od rozmowy, dając gościowi sposobność uniknięcia pytania i wykorzystania sytuacji.

– Boże, nie jestem przyzwyczajony do czegoś takiego. Nic się nie da z tym zrobić? To znaczy, zapobiec wyłączeniu prądu? Nie macie przypadkiem generatora?

– Niestety, nie – odparł Einar z uśmiechem. – Nigdy nie porwaliśmy się na to, żeby zainstalować generator. Są za drogie.

Erla odnosiła wrażenie, że miał cichą satysfakcję z droczenia się z tym miastowym facetem. Obserwowała Leó siedzącego i popijającego kawę. Nietrudno byłoby wrzucić mu ukradkiem do kubka kilka swoich tabletek nasennych, żeby mogła dziś spać spokojniej. Na razie wątpiła, że zmruży oko.

– Dziękuję za kawę – powiedział Leó, chociaż jej nie dopił. – I za gościnność. Jestem naprawdę wdzięczny wam obojgu.

– Nie musisz się spieszyć do spania – powiedział Einar. – Erla i ja cieszymy się, że mamy towarzystwo, to dla nas jakaś odmiana.

– Miło, że to mówisz, ale padam z nóg, jeśli mam być szczery. No i dziś St. Thorlákur Mass. Domyślam się, że mieliście inne plany. – Uśmiechnął się. – Ostatnie świąteczne przygotowania, i takie tam.

Absolutnie żadnych planów, stwierdziła w duchu Erla. Już od dawna miała wszystko przygotowane i poradziła sobie bez pomocy Einara, który – mimo tego, co powiedział, dość obojętnie podchodził do świąt. Dla niego dni się właściwie nie różniły od siebie i nie należało oczekiwać, że zmieni swoje zwyczaje z okazji Bożego Narodzenia, Wielkanocy czy jakichkolwiek innych ważnych dni czy świąt. Nigdy nigdzie nie wychodzili, a cały wysiłek spadał zawsze na Erlę. Kilka razy miała nawet zamiar nie przygotować niczego na święta i czekać, żeby się przekonać, czy Einar w ogóle się zorientuje. Czy powiedziałby coś, gdyby nie poprosiła go o ścięcie jodły; gdyby dwudziestego czwartego podała kaszankę i nie wręczyła mu żadnego prezentu.

– Ale posiedź jeszcze chwilę – poprosił Einar. – Dopij przynajmniej kawę.

– Dziękuję, posiedzę – odparł Leó, choć widać było, że wolałby być wszędzie, tylko nie tu. Błądził wzrokiem po pokoju. Erla nie wiedziała, czy rozgląda się w poszukiwaniu czegoś konkretnego, czy też próbuje znaleźć drogę ucieczki z tego opresyjnego trójkąta.

– Jaki duży jest dom? – spytał nagle, jakby rozpaczliwie usiłował znaleźć temat do rozmowy.

– Duży? Pytasz o to, ile ma metrów kwadratowych? – upewnił się Einar. – Oj, nie pamiętam. Dawno nie musiałem o tym myśleć. Nie zamierzam go sprzedawać. Chcemy się tutaj zestarzeć, Erla i ja. – Posłał jej uśmiech, ale go nie odwzajemniła.

– Pewnie wszystko jest na jednym piętrze?

– Zgadza się, ale mamy niewielkie poddasze.

– A, rozumiem, schowek?

– Tak, składziki i mały pokój, który czasami wynajmujemy turystom.

– O, w takim razie, dlaczego mnie tam nie ulokowaliście? Chętnie się przeniosę, jeżeli mniej bym wam przeszkadzał.

– Ależ mowy nie ma. Na górze nie ma grzejnika. Będzie ci o wiele wygodniej tu, gdzie jesteś. Dół zachowujemy zwykle dla siebie, a gości umieszczamy na górze, ale dość już przeszedłeś, nie będziemy cię trzymać na górze w zimnie. Nie będziemy ryzykować, że się przeziębisz. Naszym obowiązkiem jest troska o ludzi, których

złapała śnieżyca czy zgubili się na wrzosowiskach. Mógłbyś umrzeć z przemarznięcia, masz tego świadomość? Żeby wybierać się w góry bez odpowiedniego sprzętu i oswojenia się z warunkami! Twoi kumple z pewnością mają świadomość, że to ich wina. Powinni byli być mądrzejsi i dopilnować, żeby każdy był wyposażony w kompas, mapę i tak dalej. Wykazali się skrajną nieodpowiedzialnością. – Głos Einara spoważniał od dezaprobaty.

Leó pokręcił głową.

– Nie chcę ich winić, to dobre chłopaki – powiedział wyrozumiale. – Tak naprawdę, to moja wina. Powinienem był bardziej uważać. W końcu to ja jestem za siebie odpowiedzialny. Ostatecznie, każdy jest za siebie odpowiedzialny, prawda?

– Ja tak uważam – przytaknął Einar, ale Erla milczała.

– No, w każdym razie, macie uroczy dom, bardzo przytulny – ciągnął Leó, wyraźnie próbując odwrócić uwagę od siebie.

– Tak, jesteśmy tu szczęśliwi – powiedział Einar.

– Pewnie macie też piwnicę?

– Piwnicę? A, tak, mamy. Myślałby kto, że chcesz kupić ten dom! – Einar tak głośno roześmiał się z własnego żartu, że niewiele brakowało, by oblał kawą swoją kraciastą koszulę.

– Ha, ha, nie, za duże odludzie jak dla mnie. Nie, nie jestem zainteresowany. Po prostu rozmawiam.

– Nie ma tam nic ciekawego, tylko narzędzia, zamrażarka i trochę zapasów – powiedziała Erla cicho, zerkając gniewnie na nieproszonego gościa.

– Eee, jasne. Nie miałem zamiaru się tam wybierać – odpowiedział Leó, próbując zamienić to w żart.

Przyglądał jej się badawczo, ale unikała jego wzroku, patrząc w okno, w którym widziała odbijający się w szybie pokój.

– Wszedłeś po drodze do domu Anny? – spytała ni stąd, ni zowąd, obserwując jego odbicie w szybie.

– Erla, proszę… – zaczął Einar, ale zagłuszyła go, zdecydowana, żeby dotrzeć do sedna sprawy.

– Wszedłeś do niej? – spytała znowu.

– Przepraszam, nie rozumiem pytania.

– Do Anny, naszej córki. Mówiłam ci, że mieszka w sąsiednim domu, dwadzieścia minut stąd. Mijałeś jej dom, idąc do nas, prawda?

– Nie. Ja… już mówiłem, przyszedłem prosto tutaj. Nie mijałem po drodze żadnych innych domów.

Erla nie miała wątpliwości, że Leó okłamuje ich na temat tego, kim jest i co tu robi. Była przekonana, że zjawił się tu, żeby ich skrzywdzić, w taki czy inny sposób.

– Kłamiesz – oznajmiła kategorycznie. – Widziałam, z której strony przyszedłeś, Leó. Widziałam twoje ślady na śniegu. Przechodziłeś obok domu Anny i jeżeli naprawdę szukałeś pomocy, zatrzymałbyś się tam.

– Ja… nie pamiętam, żebym widział jakikolwiek inny dom, ale byłem już wtedy bardzo zmęczony. Może dlatego go nie zauważyłem.

– Zapukałeś do drzwi?

– Nie, przyszedłem prosto tutaj. A możliwe, że źle… zinterpretowałaś moje ślady, czy coś? – Jego wzrok powędrował do okna. – Może wyjdziemy sprawdzić? Bo mówię wam najprawdziwszą prawdę.

– Oczywiście, że mówi, prawdę, Erla, kochanie – odezwał się Einar. Ale usłyszała w głosie męża, że zasiała w jego umyśle ziarno niepewności. – Może włączymy radio? Jeszcze przegapimy świąteczne życzenia dla przyjaciół i rodziny. Ty też wysłałeś, Leó? – spytał, ale próba zmiany tematu okazała się bezcelowa.

Erla brnęła dalej, zupełnie go ignorując.

– Jest o wiele za późno, żeby wychodzić z domu, i doskonale o tym wiesz. Poza tym wszystkie ślady przykryła warstwa świeżego śniegu. Ale prowadzi tu tylko jedna droga, która przechodzi obok domu Anny i wiem… wiem…

W tej chwili zgasło światło.

10

Hulda stała na rogu ulicy w przenikliwym chłodzie, słuchając, jak dziewczęcy chór rywalizuje z wiatrem, żeby zaśpiewać, że świąteczny nastał czas. Dziewczynki były opatulone, tak jak i Hulda, i ze wszystkich sił starały się nie dopuścić do tego, żeby pogoda wszystko zepsuła. Hulda niosła dwie torby z zakupami – znajdowały się w nich książka i płyta dla Dimmy. Było już po dziesiątej wieczorem i sklepy wkrótce miały zostać zamknięte na święta.

Była sama. Nie tak wyobrażała sobie ten wieczór. Zamierzali wybrać się do restauracji, a potem zakosztować świątecznej atmosfery w mieście z Jónem i Dimmą, ale nic z tego nie wyszło. Dimma kategorycznie odmówiła wyjścia z domu i znów zamknęła się w swoim pokoju. Hulda i Jón długo stali przed drzwiami, starając się ją namówić, kłócili się z nią, a nawet na nią nakrzyczeli, ale nic nie wskórali. Nie chciała słyszeć o wychodzeniu.

– Jedź sama, Hulda, skarbie – powiedział w końcu Jón. – Zrelaksuj się, rozerwij. Kup jej coś ładnego od nas obojga.

Hulda wahała się, ale w końcu uległa jego zachętom. Jón potrafił być bardzo przekonujący. Poza tym, tłumaczyła samej sobie, głównym celem wyprawy do miasta było kupienie czegoś dla Dimmy – żeby próbować ocalić to, co można ocalić. Ten etap musiał się wkrótce skończyć. Jutro Dimma na pewno będzie w lepszym, radośniejszym nastroju. Jak dawna szczęśliwa, pogodna dziewczynka.

Hulda szła główną ulicą Laugavegur jakby w transie, bezskutecznie wysilając się, żeby udzielił jej się świąteczny nastrój. Tłumy ludzi pchały się i przeciskały, a ponura pogoda działała jej na nerwy. Może całej trójce przydałby się wyjazd, może nawet za granicę, w jakieś ciepłe i słoneczne miejsce? Może warto porozmawiać z Jónem o tym, czy w nowym roku mogliby pozwolić sobie na wakacje, bo z tego, co się domyślała, interesy szły mu dobrze. Może nowe środowisko wywarłoby na Dimmę pozytywny wpływ i wyrwałoby ją z tej przeklętej spirali. I może ona i Jón powinni trochę mniej pracować i więcej czasu poświęcić córce.

Hulda wiedziała, że za bardzo oddała się pracy. Ale nawet przyznając to, wróciła myślami do zaginionej dziewczyny, Unnur. Sprawy, której nie udało jej się rozwiązać – przynajmniej na razie. Było niemal pewne, że na pomoc Unnur jest już za późno, ale Huldę dręczyły banalne rozterki, czy zrobiła wystarczająco dużo, czy też mogła się bardziej przyłożyć. Komisarz policji z Selfoss rozważał możliwość, że dziewczyna wsiadła do samochodu z nieodpowiednim mężczyzną, została napadnięta i zamordowana. Jeśli miał rację, to oznaczało, że jej zabójca nadal jest na wolności.

Hulda nabrała do płuc mroźnego powietrza, odwróciła się na pięcie i szybko zaczęła wracać ulicą Laugavegur.

Wiedziała, że musi spróbować dotrzeć do córki i pomóc jej wydostać się z tej matni.

11

Anna.

Erla pomyślała o niej, leżąc w kompletnie ciemnej sypialni, martwiąc się, że córka nie będzie w stanie przyjść jutro, jeżeli pogoda będzie taka zła, jak mówiła prognoza. Ciągle nie spała i słyszała, jak obok Einar chrapie w najlepsze. Zawsze był taki beztroski, całkiem inny od niej.

Jak mógł spać, gdy pod ich dachem przebywał ten mężczyzna?

Leó – o ile tak rzeczywiście miał na imię – wtargnął do ich spokojnego domu, w dodatku w Boże Narodzenie. Z powodu wyłączenia prądu na razie mu się upiekło. Nie było sensu ciągnąć rozmowy po tym, jak dom pogrążył się w ciemności. Leó był wstrząśnięty – słyszała to w jego głosie – za to ona i Einar zareagowali z właściwą sobie wyuczoną swobodą, doskonale wiedząc, gdzie szukać świec, by przywrócić nieco światła w salonie. Skutek był taki, że wszyscy poszli wcześniej do łóżka. Jak tylko Einar zasnął, Erla wstała, przeszła na palcach przez sypialnię i zamknęła drzwi na klucz. Nie robili tego od lat, ale na szczęście jak zwykle klucz znajdował się w zamku.

Choć zaciągnęła zasłony, żeby odciąć się od nocy, czuła, jak śnieg nieustępliwie gromadzi się na zewnątrz. Kiedy się kładli, zapaliła świeczkę na swojej nocnej szafce i udawała, że czyta, a Einar odwrócił się do niej plecami i zasnął, ale ona już tę książkę przeczytała i rozkojarzone myśli wirowały w jej głowie tak, że nie mogła się skupić na czarnych literach na białej kartce. Pozwoliła świecy wypalić się do końca, aż zgasła z sykiem gorącego wosku, a Erlę pochłonęła ciemność. Przypuszczała, że prąd mogli już włączyć, choć w to wątpiła.

Zanosiło się raczej na to, że będą musieli obejść się bez elektryczności przez całe Boże Narodzenie – już tak bywało. Ale to właściwie nie miało znaczenia, liczyło się tylko, żeby pozbyć się tego mężczyzny z ich domu i życia.

Chociaż nic nie widziała, słyszała wiatr i czuła chłód wdzierający się przez szpary w okiennej ramie. Wycie wichru było na tyle głośne, że nieprzyzwyczajonej osobie

mogłoby nie dać usnąć, ale nie jej ani Einarowi. Na tym zupełnym odludziu zdarzało się tak często, że przyzwyczaili się do tego hałasu. Nasłuchiwała, starając się odciąć od pogody, a uszy wyczulić na to, co dzieje się obok, próbując usłyszeć ich gościa przez cienką drewnianą ściankę działową, ale jak na razie w całym domu panowała cisza.

Leżała absolutnie bez ruchu, wstrzymując oddech, nasłuchując najcichszego dźwięku. Leżała na plecach z szeroko otwartymi oczami i nieruchomym wzrokiem patrzyła w sufit.

Czasami, kiedy miała jeden ze swoich kiepskich okresów, leżała tak przez pół nocy albo dłużej, zastanawiając się, czy ich życie byłoby lepsze, gdyby przeprowadzili się w młodości do Reykjavíku, gdyby Einar potrafił odciąć swoją przeklętą pępowinę i sprzedać farmę, by uciec przed jarzmem przodków. I czasem, bardzo rzadko, pozwalała sobie na myśl o tym, czy jej życie byłoby lepsze, gdyby w ogóle nie poznała Einara… Ale odpowiedź na to pytanie była bardziej skomplikowana, bo bez Einara nie byłoby Anny. Takie rozmyślania były bezcelowe, ale i tak rozmyślała – była więźniem swoich wspomnień, a raczej więźniem własnego umysłu.

W szufladzie nocnej szafki była jeszcze jedna świeczka. Erla sięgnęła po nią teraz, po omacku szukając w ciemności zapałek. Nie mogła tak dalej leżeć; musiała mieć trochę światła. Usiadła na łóżku, ale Einar, oczywiście, ani drgnął. Spał beztroskim spokojnym snem. Erla zapaliła zapałkę, przyłożyła ją do knota, aż złapał ogień, i słuchała. Ponieważ spanie nie wchodziło w rachubę, postanowiła przeczekać.

Ale zmęczenie się czaiło; choć czuła się teraz rozbudzona, zawsze istniało ryzyko, że może przysnąć. Żeby oprzeć się senności, zaczęła rozmyślać o swoich krewnych w Reykjavíku. Właściwie nie utrzymywała z nimi kontaktów. Tak naprawdę tkwiła w tym małżeństwie z prostego powodu: nie miała dokąd pójść. Nie wiedziałaby, co ze sobą zrobić, gdyby odeszła i przeprowadziła się z powrotem do miasta. Mimo wszystko zapuściła tu korzenie.

Wynurzyła się z tego znajomego pociągu myśli i zorientowała się, że ciągle siedzi na łóżku. Zamknęła oczy i słuchała ciszy w domu. Powoli zaczynało do niej docierać ciche mruczenie domu, które z każdą mijającą chwilą zdawało się przybierać na intensywności. No i to miarowe tykanie budzika, tak szokująco głośne w ciszy, z każdą minutą wydawało się coraz głośniejsze. Ryk wiatru, pomruki ścian, tykanie zegara, wszystko się zlewało, aż hałas stawał się nie do zniesienia, jak rozdzierający ból w uszach. Otworzyła szeroko oczy i usiłowała otrząsnąć się z tego wrażenia.

Aż nagle coś usłyszała.

Tym razem coś prawdziwego.

Nie miała żadnych wątpliwości: ktoś chodził po domu.

Oczywiście, mógł to być tylko jeden człowiek. Usłyszała skrzypienie drzwi, stłumione trzeszczenie desek podłogowych. Po tym starym domu nie dało się skradać bezszelestnie, ale Leó właśnie próbował to robić i pewnie by mu się udało, gdyby Erla padła zmożona snem tak jak Einar.

Dokąd ten bydlak idzie?

Znów usłyszała skrzypnięcie, kolejne drzwi. Nie panikuj, powiedziała sobie. Biedak pewnie idzie tylko do łazienki. Ale mogłaby przysiąc, że odgłosy dochodziły z poddasza. Poszedł na górę?

Przez chwilę poważnie zastanawiała się nad tym, żeby wyjść na palcach z sypialni i zakraść się za nim po ciemku, żeby go przestraszyć. Ale nie miała odwagi. Dom znała jak własną kieszeń, zrobiła wszystko, żeby nauczyć się rozpoznawać wszystkie specyficzne miejsca, i była w stanie poruszać się po nim nawet bez światła, ale tym razem powodem jej strachu był człowiek z krwi i kości. Ostatnie, czego chciała, to spotkać się z nim w ciemności.

Powinna obudzić Einara i poprosić go o pomoc, ale wahała się, niepewna, jak zareaguje. Poza tym mógłby narobić hałasu, odwracając się, więc istniało ryzyko, że wystraszony Leó wróci do swojego pokoju.

Wstała z łóżka, podeszła do drzwi i nasłuchiwała, a potem z ogromną ostrożnością nacisnęła klamkę, żeby się upewnić, że drzwi są zamknięte na klucz, nie zdradzając się przy tym jakimkolwiek hałasem. Oczywiście, były zamknięte. Pewność przyniosła jej ulgę. Tu była bezpieczna.

Znów zapadła cisza. Nie słyszała niczego, co wskazywałoby, że Leó nadal kręci się po domu, albo pomogłoby jej odgadnąć jego zamiary, ale mimo to była pewna, że wyszedł z pokoju i jeszcze nie wrócił. Stała bez ruchu w zimnej sypialni, wśród poruszających się i tańczących w blasku świecy cieni, i czekała. Raz po raz zerkała na łóżko, na którym Einar spał, jakby nic go nie obchodziło.

Nagle znów coś usłyszała. Przycisnęła ucho do drzwi i, tak, rozpoznała tę kolejność skrzypnięć: Leó schodził ze strychu; teraz była tego pewna. Miała więc rację. Jego kroki zbliżały się ukradkiem przez korytarz, a jej na chwilę stanęło serce. Nie wiedziała, jak długo węszył po domu, ale jej zdaniem sprawy zaszły za daleko. Nie zastanawiając się dłużej, podeszła po cichu do łóżka. Usłyszała przy tym dalsze

hałasy, trzeszczenie podłogi, skrzypienie drzwi, kroki. Szturchnęła Einara, ale nie poruszył się od razu.

– Einar, Einar – wyszeptała gorączkowo, oddychając szybko i płytko. – Musisz się obudzić. Szybko. Obudź się!

Otworzył oczy.

– To Leó. Słyszę go, Einar, słyszę go!

Einar nieprzytomnie potarł zaspane oczy.

– Wstawaj! – syknęła.

Posłusznie zsunął kołdrę i wstał.

– Co się stało, skarbie? – spytał szeptem. – Dlaczego mnie budzisz?

– Musisz go powstrzymać. To Leó! Łazi po domu, w środku nocy!

Einar podszedł do drzwi i chwycił za klamkę.

– Zamknięte na klucz – wyszeptał zaskoczony. – Co jest, do licha? Dlaczego są zamknięte?

– To ja je zamknęłam. Przez niego. – Podeszła do męża i przekręciła klucz, żeby mógł otworzyć drzwi. Wyjrzał na korytarz, a Erla wyglądała zza jego ramienia. Nie było widać nic prócz ciemności.

– Podaj mi świeczkę. – Kiwnął na nocną szafkę.

Erla zrobiła to, o co poprosił, i Einar wyszedł z sypialni, a ona czekała jak na szpilkach.

Prawie natychmiast wrócił.

– Nikogo tam nie ma, skarbie. Widocznie coś ci się śniło. Chłop pewnie śpi jak zabity.

Pokręciła głową, ale nic nie powiedziała.

– Chodź, kochanie. Spróbujmy zasnąć. Nie będziemy urzędować w środku nocy. – Zamknął drzwi, ale nie przekręcił klucza w zamku.

Położyła się z nim do łóżka, odwróciła się na bok, tyłem do niego i leżała z szeroko otwartymi oczami.

12

Twoja matka na pewno jutro przychodzi, prawda? – spytał Jón z fotela, nie odrywając wzroku od książki. W powietrzu roznosił się słodki zapach kakao. Zagotował dla nich mleko i rozpuścił w nim najlepszej jakości czekoladę do picia, ale jeden z trzech kubków nadal stał na ławie nietknięty.

Hulda, jak co roku, usiłowała rozplątać lampki choinkowe.

– Tak – odpowiedziała krótko. Chętnie raz wyzwoliłaby się z tego obowiązku i spędziła Boże Narodzenie tylko z Jónem i Dimmą. Tym razem wizyty matki obawiała się szczególnie, przy takich kłopotach z nieprzewidywalną córką.

– Wydaje mi się, że wszystko mamy gotowe – stwierdził Jón, w końcu podnosząc głowę znad książki. – Prawda, kochanie?

– Cóż, z wyjątkiem Dimmy.

– Oj, nie możemy rozmawiać o czymś innym? Zostaw ją w spokoju, niech się z tym upora. Zmieni jej się, jak przyjdzie czas otwierania prezentów. – Uśmiechnął się do Huldy, ale jego uśmiech i optymistyczny ton wydawały się nieprawdziwe.

W tle słychać było tradycyjne życzenia świąteczne dla przyjaciół i rodziny odczytywane w radiu – przypomnienie, że to czas pokoju i harmonii, ale buzujące w Huldzie emocje rażąco nie pasowały do tego nastroju. Była niespokojna i podenerwowana. W dodatku czuła lęk, ale nie wiedziała, przed czym.

– Naprawdę musisz pracować w pierwszy dzień świąt? – spytał Jón. – Z twoim stażem chyba masz coś do powiedzenia w kwestii dyżurów, jakie ci przypadają w tym czasie?

– Nie mam nic do gadania; tak wychodzi z grafiku. To jakiś problem?

– Nie, skąd. Żaden. Będziemy z Dimmą czytać książki, jak cię nie będzie. Może ułożymy też puzzle. Mamy chyba na strychu jakiś stary zestaw?

– Tak, kilka.

– Więc czeka nas miły leniwy dzień. Jak za dawnych lat, zanim urodziła się Dimma, kiedy byliśmy tylko we dwoje. Pamiętasz, jak w czasie Bożego Narodzenia

i Wielkanocy mościliśmy się na kanapie i całymi dniami czytaliśmy? Nikt nam nie przeszkadzał.

– Tak, zanim zacząłeś tyle pracować.

Uśmiechnął się. Znała ten uśmiech. To był jego sposób na unikanie trudnych rozmów i zawsze się na to nabierała. Odkąd się poznali.

– Zajmij się nią, jak mnie nie będzie, dobrze? – poprosiła z błaganiem w głosie.

– W pierwsze święto? Jasne.

13

Erla zaczęła się budzić i odruchowo sięgnęła po zegarek, zerkając na dłonie w mroku. Był ranek, po siódmej. Musiała zasnąć mimo woli. Nocne zamieszanie wydawało jej się złym snem. Możliwe, że jej się zdawało, przynajmniej częściowo? Nagle nie była pewna… nie do końca, i ta myśl ją zaniepokoiła.

Po chwili zorientowała się, że u jej boku nie ma Einara. Usiadła i spróbowała włączyć światło, ale nic się nie wydarzyło: prądu najwyraźniej nadal nie mieli.

Poranek był zupełnie ciemny, jak zwykle o tej porze roku, niczym nie różnił się od nocy, ale budzik nie kłamał. Poczuła przelotne ukłucie strachu. Czy Einarowi mogło się coś stać? Zamknęła oczy i nasłuchiwała, ale niczego nie usłyszała. W domu było cicho.

Zbyt cicho?

Serce zaczęło jej bić jak szalone, sprawiając, że krew zaczęła dudnić jej w głowie, i w jednej chwili wyskoczyła z łóżka i w nocnej koszuli wybiegła na korytarz. Było na nim jaśniej niż w sypialni, oświetlał go słaby blask, który najwyraźniej dochodził z salonu. Ruszyła w jego kierunku i zastała pokój oświetlony świecami, a w nim Einara i mężczyznę, który twierdził, że nazywa się Leó.

W powietrzu unosiła się kojąca woń kawy. Nagle jej wzrok padł na choinkę i kolorowe prezenty pod nią i dotarło do niej, że jest Wigilia.

– Wstałaś, skarbie – powiedział Einar. – W dzbanku jest gorąca kawa.

Stała jak wryta, słowa ugrzęzły jej w gardle. Miała wrażenie, że sekundy wloką się jak minuty, gdy tak stała w milczeniu, czując przeszywające ją spojrzenia mężczyzn.

Otworzyła usta, ale nie wydobyło się z nich żadne słowo.

– Może z nami usiądziesz? – zaproponował Einar.

– Anna? – zaskrzeczała w końcu. – Jeszcze jej nie ma?

– Myślałem, że droga jest nieprzejezdna? – wymruczał Leó, unikając wzroku Erli.

– Zawsze można przyjść pieszo – odparła obcesowo Erla. – Jaka jest pogoda?

Zerknęła na okno, ale zobaczyła w nim tylko odbicie świec.

– Usiądź, kochanie – powiedział Einar. – Nie chciałem cię budzić.

Zamiast go posłuchać, odwróciła się i wyszła na korytarz.

– Miałaś taką ciężką noc! – krzyknął za nią Einar. – Pomyślałem, że powinienem dać ci pospać trochę dłużej. Ten brak prądu chyba się na tobie odbija.

– Do braku prądu jestem przyzwyczajona – odparowała z korytarza. Otworzyła drzwi wyjściowe i wystawiła głowę w nieubłaganą ciemność, a potem zrobiła krok do przodu w grubych skarpetach, właściwie nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, i wpadła prosto w głęboką świeżą zaspę. Lodowe płatki musnęły jej twarz. Gwałtownie cofnęła nogę pod wpływem zimna przeszywającego ciało i kości. Co za niewiarygodna głupota, wychodzić tak na śnieg.

Wróciła na korytarz i zamknęła drzwi.

– Erla, co ty wyprawiasz?! – ryknął jej do ucha Einar, kładąc dłoń na jej ramieniu.

Była tak przerażona, że niewiele brakowało, by straciła równowagę.

– Wszystko w porządku? – spytał zmartwiony.

Krew znów dudniła jej w głowie. Potarła skronie, usiłując się skupić. Najbezpieczniej było odpowiedzieć, że wstała z łóżka lewą nogą. Będzie musiała się pozbierać.

Odwróciła się do męża.

– Pewnie, że tak – odparła fałszywie radosnym tonem. – Chciałam sprawdzić, jaka jest pogoda, i przypadkiem wdepnęłam w śnieg. Jest bardzo głęboki.

– Padał całą noc, skarbie. Wracaj do domu i napij się kawy.

Poszła za Einarem do pokoju, usiadła w fotelu i z nieprzyjemną świadomością tego, że ma mokrą skarpetkę, czekała, aż poda jej filiżankę. Nie odezwała się ani słowem i celowo unikała patrzenia na Leó, który nadal tkwił na kanapie po przeciwnej stronie ławy, obejmując swoją filiżankę i od czasu do czasu podnosząc ją do ust.

Dopiero gdy Einar wrócił i usiadł na krześle obok niej, zebrała się na odwagę.

– Prądu dalej nie ma? – spytała męża cicho.

Wiedziała, że nie, ale czuła, że musi jakoś przerwać milczenie. Poza tym kojące było zadawanie pytania, na które znało się już odpowiedź.

– Nie będzie przez całe cholerne święta, ręczę ci – powiedział Einar.

– Można się pewnie przyzwyczaić. – Leó się uśmiechnął.

Pokój oświetlało pięć świec – trzy na stole, dwie na kredensie, a nierówne cienie sprawiały, że znajome otoczenie wydawało się dziwnie obce. Erla poczuła się prawie tak, jakby była uwięziona w koszmarze.

– Owszem, można – odpowiedziała po chwili zwłoki. – Ale ty się nie musisz martwić, bo wychodzisz, jak tylko dopijesz kawę – dodała ostro. – Czy Einar wyjaśnił ci, jak masz iść?

Leó nie odpowiedział, tylko spojrzał na Einara i przez chwilę panowała krępująca cisza, jakby mężczyźni zawarli układ, z którego ona została wyłączona.

Einar odkaszlnął.

– Dziś chyba nigdzie nie pójdzie.

– Nigdzie nie pójdzie? Jak to?

– Sama widziałaś, kochanie: śnieg jest za głęboki. Jest śnieżyca. Nie możemy odprawić tego biedaka w taką pogodę. – Einar mówił tak, jakby opowiadał o kimś nieobecnym, a nie o mężczyźnie siedzącym naprzeciwko nich.

– Oczywiście, że może iść! – Erla usiłowała panować nad głosem, żeby nie zamienił się w pisk. – Skoro może tu przyjść Anna, on jest w stanie wyjść, nawet jeżeli drogę ma trochę dłuższą.

– Twój mąż mówi, że tak naprawdę to dość długą…

– Dlaczego nam nie powiedziałeś, że wstąpiłeś najpierw do Anny? – przerwała mu Erla. – Spotkałeś ją? Co? Spotkałeś?

– Nie spotkałem nikogo po drodze tutaj, żywej duszy – zapewnił Leó, który wyglądał teraz na speszonego. – To najszczersza prawda.

– Może wrócisz do łóżka, kochanie? – zaproponował łagodnie Einar. – Jesteś zmęczona. Leó spędzi z nami święta i tyle w temacie. Nie możemy go wyrzucić w taką pogodę.

Erla jęknęła. Czuła się tak, jakby niebo runęło jej na głowę, jakby była całkiem sama na świecie, bez żadnych sprzymierzeńców. I zamartwiała się o Annę. Dotarło do niej, że ma przyspieszony oddech. Desperacja, żeby się odezwać, żeby przelać swoje obawy na Einara, była tak wielka, że niemal ją dusiła.

Leó wstał.

– Chyba wrócę do swojego pokoju. Naprawdę przepraszam za kłopot. Bardzo mi przykro. I jestem bardzo wdzięczny za waszą gościnność, na pewno o tym wiecie.

Einar kiwnął głową, ale się nie odezwał.

Dopiero gdy Leó wyszedł z pokoju, Erla uspokoiła się na tyle, że była w stanie się odezwać.

– Einar… – Wysilała się, żeby znaleźć słowa na opisanie swojego strachu. – Einar, wiesz, że on nas okłamuje.

– Nie zawsze powinniśmy doszukiwać się w ludziach najgorszego, Erla.

– Ale dlaczego nie wspomnieli o tym w wiadomościach?

– Może wspomnieli, skarbie. Nie możemy słuchać radia, bo nie ma prądu. Możliwe, że nawet teraz trwają poszukiwania.

– Doskonale wiesz, że nie. A jego ślady… szedł wzdłuż drogi, obok domu Anny. Kłamie, że trafił do nas przez przypadek. I… i… – Znów poczuła, jak ciśnienie rośnie jej w skroniach, zwiastując początek przeraźliwego bólu głowy. – I węszył tu w nocy, i wczoraj też, kiedy nie widzieliśmy. On od nas czegoś chce, Einar. Widziałam go, był wczoraj w naszej sypialni. I zeszłej nocy, nie wiem gdzie, może na górze na strychu, a może w pokoju. Nie wiem, Einar, wiem tylko, że on… że on…

– Chodź, położysz się, skarbie – powiedział czule mąż. – Musisz odpocząć.

14

Hulda znów zapukała do drzwi, przeciągle i głośno.

– Dlaczego tak się zachowujesz, Dimma?! – krzyknęła z gardłem ściśniętym od powstrzymywanych łez i frustracji.

Z pokoju dobiegła ją jakaś odpowiedź, ale nie zrozumiała słów. Dimma wyłoniła się rano i w milczeniu zjadła śniadanie, nie odpowiadając rodzicom nawet na ich „dzień dobry".

Hulda zaproponowała, żeby wspólnie zapakowały prezenty albo przynajmniej przejechały się i zawiozły te, które trzeba było, ale Dimma tylko kręciła głową w odpowiedzi na każdy jej pomysł. Zdawało się, że nie ma dla niej znaczenia, że jest Wigilia. Tak bardzo wycofała się do swojego małego świata, że nic z zewnątrz najwyraźniej się dla niej nie liczyło.

Hulda była pewna, że z nadejściem świąt sytuacja się poprawi, ale jednak zapowiadało się, że w ich domu nie zagości świąteczny nastrój. Dopiero teraz, tak późno, zrozumiała: nie może dłużej stać obok, będzie musiała interweniować.

Trudno jej było przyznać się do tej sytuacji przed samą sobą i stawić czoło faktowi, że ich córka potrzebuje profesjonalnej pomocy, ale znajdowała się na skraju załamania. A z Jóna nie było żadnego pożytku. Nadal wściekle łomotała w drzwi pokoju córki, choć wiedziała, że nic nie wskóra. Była zła głównie na siebie samą o to, że nie zaczęła działać wcześniej. Łudziła się, że Dimma się otrząśnie, ale teraz już było oczywiste, że nie można na to liczyć.

– Wyjdź, Dimma, wychodź natychmiast! – krzyknęła. – Bo inaczej… Wyważę drzwi, nie żartuję.

Jón chwycił ją mocno za ramiona.

– Uspokój się, Hulda. Przejdzie jej…

– Nie przejdzie, Jón! – wrzasnęła Hulda, odwracając się do męża. – Nic jej nie przejdzie, do cholery! Miała wiele okazji. Nikt się tak nie zachowuje.

– Daj spokój, chodź do salonu, musisz się uspokoić.

– Nie mam zamiaru się uspokajać. Musimy załatwić jej… załatwić jej lekarza. – Huldzie załamał się głos, a kiedy tama pękła, zaczęła szlochać w niepohamowany sposób, tak, że nie mogła z siebie wydusić słowa.

Jón odsunął ją delikatnie, ale stanowczo od drzwi i zaprowadził do salonu. Hulda z początku z nim walczyła, ale w końcu poddała się z poczuciem porażki.

– Jón – płakała – musimy jej załatwić wizytę… u terapeuty, psychiatry… musimy coś zrobić.

– Czy to nie odrobinę zbyt drastyczne, Hulda, skarbie? – odezwał się kojącym głosem. – Nie ma co przesadnie reagować.

– Przesadnie? Czy ty jesteś całkiem ślepy, Jón? Celowo niczego nie widzisz? Dzieje się coś poważnego i powinno było to do nas dotrzeć dawno temu. Może ma jakieś problemy w szkole? Coś… to znaczy, co się stało ze wszystkimi jej koleżankami? Nie ma już żadnej.

– Kochanie, poczekajmy, zobaczymy po świętach. Wiem, że miałaś nadzieję, że jej przejdzie i że wszystko będzie jak dawniej, ale musimy pogodzić się z tym, że tak się nie stanie. Weźmy głęboki oddech i pozwólmy jej siedzieć w pokoju, skoro tego chce. Może chce być sama? Co my możemy o tym wiedzieć?

– O tym właśnie mówię! Skąd mamy wiedzieć, co jej siedzi w głowie? Nie mamy pojęcia! Dlatego potrzebujemy profesjonalnej pomocy. Chcę, żebyśmy do kogoś zadzwonili, dzisiaj!

– Jest Wigilia. Nigdzie nie będziemy dzwonić, Hulda. Zapomnij. Wszyscy mają święta. Obiecuję, że porozmawiamy z kimś pomiędzy świętami a Nowym Rokiem, jeżeli do tego czasu się nie otrząśnie. Zgoda?

Hulda się zastanawiała. Pierś jej falowała od tłumionego szlochu. Choć nie zgadzała się z tym, że powinni poczekać, musiała przyznać, że Jón ma trochę racji. Raczej nie wzywa się lekarza czy psychologa dziecięcego w państwowe święta, o ile sprawa nie jest nagła. Może przesadnie reaguje.

– Zobaczymy – odpowiedziała niechętnie. Tyle tylko była w stanie w tej chwili powiedzieć.

Najgorsze było to, że jutro, dwudziestego piątego, musiała iść do pracy. Miała ogromnego pecha, że tak wypadły jej dyżury, a Jón, oczywiście, miał trochę racji co do tego, że z racji swojego stażu powinna mieć możliwość odmowy pracy w najważniejsze święta. Ale prawda wyglądała tak, że nie miała odwagi powiedzieć „nie”: jej życie w policji polegało na nieustannej walce z patriarchatem i czuła, że

musi robić więcej, niż od niej oczekiwano, choćby bardzo teraz tego żałowała.

A właściwie, do diabła z tym. Wybiegła na korytarz, chwyciła telefon i zadzwoniła do kolegi na dyżurze.

– Cześć, mówi Hulda… – Gdy tylko zaczęła, dotarło do niej, że to głupi pomysł; w komisariacie nie będzie dziś nikogo poza tym policjantem, który nie jest uprawniony do tego, żeby zwolnić ją z jutrzejszej zmiany.

– Cześć, wszystko w porządku?

– A, tak, jasne… Tylko ty jesteś dziś na dyżurze?

– A jak. Ludzie w Wigilię raczej nie pchają się do pracy drzwiami i oknami. Trzeba mieć cholernego pecha, żeby dostać taki dyżur. Ale mam nadzieję, że uda mi się wcześniej wyjść, o ile nadal nic się nie będzie działo.

– Czy… eee, chyba nie ma szans, żebyś mógł mnie jutro zastąpić?

Po drugiej stronie słuchawki przez chwilę było cicho, a potem rozległ się śmiech.

– Dobre, Hulda! Odpowiedź brzmi: nie ma szans.

– Jesteś… jest ktoś… Mam małe problemy w domu – nie dawała za wygraną, starając się opanować drżenie głosu.

– Nie masz najmniejszych szans, żeby znaleźć kogoś na zastępstwo w ostatniej chwili. Będziesz musiała przyjść jutro, a problem w domu rozwiązać jakoś inaczej.

– Tak… na to wygląda…

– Aha, za pamięci, była do ciebie wiadomość, jak przyszedłem rano. Zanotował ją ktoś z centralki.

– Wiadomość?

– Tak. Żebyś zadzwoniła pod jakiś numer, poczekaj… sześć pięć sześć coś tam, dalej nie pamiętam. Moment.

Hulda chciała się rozłączyć; nie miała najmniejszej ochoty zajmować się dziś służbowymi sprawami, ale czekała wbrew sobie. Jej kolega w końcu odnalazł numer, ale wiadomość nie zawierała żadnej innej informacji.

– Możesz go dla mnie sprawdzić? – poprosiła. – Nie mam pojęcia, czyj to numer.

– Tak, jasne, oczywiście. I tak nie mam nic do roboty. Daj mi chwilę. – Rozległ się szmer, gdy odłożył słuchawkę. Po krótkiej przerwie znów ją podniósł. – To numer z Gardabær, Kolbrún i Haukur…

– A, oni… – Zastanawiała się, czego, do licha, od niej chcą. – Kiedy dzwonili?

– Nie zanotowano. Może wczoraj wieczorem albo dziś rano. Kiedy wychodziłaś z pracy?

– Wczoraj po południu… Dobra, w porządku… zadzwonię do nich.

Rodzice zaginionej dziewczyny… Dziwne, że chcieli rozmawiać z nią akurat teraz, kiedy ta sprawa chodziła jej po głowie. Może chcieli się dowiedzieć o postępy w śledztwie, zanim wszystko zostanie zamknięte na święta.

Hulda rozważała, czy nie oddzwonić do nich od razu, ale nie czuła się na siłach. Dość miała swoich problemów. Postanowiła poczekać do jutrzejszego dyżuru, bo wyglądało na to, że nie ma wyjścia i będzie musiała zjawić się w pracy.

15

Kiedy Erla ponownie się wyłoniła, po tym, jak za namową męża poszła się położyć, jej pierwszą myślą była żarliwa modlitwa o to, żeby wydarzenia dzisiejszego poranka okazały się tylko długim, złym snem; żeby Leó wreszcie sobie poszedł, a przyszła Anna i święta mogą się rozpocząć.

Dla rozrywki skupiła się na codziennych domowych czynnościach, które musiała wykonać przed wieczorem, jak przygotowanie kolacji, co wiązało się z ugotowaniem wędzonej jagnięciny, i zadbanie o to, by dom lśnił czystością przed szóstą, o której tradycyjnie rozpoczynają się islandzkie obchody Bożego Narodzenia. Złapała się na tym, że uśmiecha się na tę myśl, ale uśmiech znikł, gdy przypomniała sobie o braku prądu. Co za pech: w tym roku nie posłuchają kolęd. Mieli radio na baterie, ale przestało działać wieki temu, a Einar nigdy się nie zebrał, żeby zawieźć je do naprawy. Wtedy powiedział, że z przyjemnością obejdzie się bez wiadomości przez kilka dni, jak następnym razem odłączą prąd.

– I tak tylko same nieszczęścia. Lepiej nam będzie bez radia.

Dźwięk głosu Leó w pokoju wtargnął do jej szczęśliwego snu na jawie i brutalnie sprowadził ją na ziemię.

– Cholera – wymruczała do siebie i spojrzała na zegarek. Spała do południa. Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jej się to zdarzyło. To chyba dlatego, że tak długo nie spała w nocy.

Anna. Anna na pewno już przyszła. Zawsze przychodziła przed obiadem, pomyślała w duchu Erla, znów się uśmiechając. Z Anną u boku być może uda jej się jakoś przeżyć wizytę Leó.

Wstała z łóżka, ubrała się i powoli przeszła korytarzem do pokoju. Siedzieli tam, Einar i Leó, jakby nie ruszyli się od rana. Zdmuchnęli świeczki i przez okna sączyło się blade rozmyte światło. Nastał typowy zimowy świt, więc rozsądnie było oszczędzać świeczki i na ile tylko można wykorzystywać dzienne światło, bo ciemność znów zacznie zapadać za nieco ponad trzy godziny. Śnieg przestał sypać,

dzięki Bogu, więc może jednak uda im się pozbyć Leó.

– Gdzie Anna? – spytała.

Odpowiedziała jej cisza. Leó spuścił wzrok, unikając jej spojrzenia.

– Dlaczego nie ma Anny? Jest pora obiadu, Einar. Powinna już tu być.

Einar wstał.

– Już dobrze, skarbie. Chodź, usiądź. Przyniosę ci kawy.

Poszedł do kuchni i wrócił z kubkiem, który postawił na stole i napełnił kawą. Czuła się tak, jakby jeszcze raz przeżywała ten sam poranek, jakby była uwięziona w jakiejś koszmarnej pętli.

– Nic nie jest dobrze, Einar. Jest Wigilia, a ona nigdy się tak nie spóźniała. A ty zachowujesz się jakby nigdy nic! – Erla nagle podeszła do niego i popchnęła go. – Co się z tobą dzieje? Dlaczego tak się zachowujesz? – Już gdy to mówiła, uświadomiła sobie, że wyładowuje złość na niewłaściwym mężczyźnie. Miała tutaj tylko jednego sprzymierzeńca, i był nim jej mąż. Odwróciła się do Leó.

– Pora, żebyś przestał nas okłamywać, Leó – odezwała się agresywnie, robiąc krok w jego stronę. Wyglądał na przerażonego – ten bydlak naprawdę się jej bał! I dobrze.

– Ja… ja nie kłamię – wydukał.

Podeszła i usiadła na kanapie obok niego, choć nie było na niej zbyt wiele miejsca. Zamierzała wydusić z niego prawdę, nieważne jak.

– Powiedziałeś, że trafiłeś na nasz dom przypadkiem, zgadza się?

– Tak, dzięki Bogu… Wiem, że to uratowało mi życie – wyjąkał.

Był zdenerwowany, bez cienia wątpliwości.

– Kłamiesz. To kłamstwo. Widziałam twoje ślady na śniegu. Przyszedłeś tu drogą. A tak, mówiłeś – w śniegu były znaki i nimi się kierowałeś. – Była zdumiona swoją pewnością, odwagą, na jaką udało jej się zdobyć teraz, gdy już karty zostały odkryte. Ale na dnie żołądka czuła zimny, przytłaczający strach. Bała się o córkę, bała się, że intruz mógł w jakiś sposób skrzywdzić Annę.

Leó milczał.

– Tak nam powiedziałeś wczoraj, zgadza się?

– Tak, eee, ale nie chodziło mi o to, że… Widziałem parę znaków, fakt, ale…

– I doprowadziły cię tutaj, ale najpierw minąłeś dom Anny. Droga pnie się pod górę od miasteczka. I stamtąd przyszedłeś. Nie byłeś na żadnym polowaniu na wrzosowiskach z kolegami, których było dwóch, trzech, a w sumie nie wiadomo ilu! – Myśl, że być może walczy o życie córki, napełniła ją niepohamowaną siłą. Na litość

boską, Anna powinna już tu być!

– Byłem na polowaniu – zaprotestował Leó, tym razem bardziej stanowczo. – Polowaliśmy, eee, na pardwy.

W końcu wtrącił się Einar.

– A gdzie masz broń, chłopie? – spytał cicho, chłodnym tonem.

W końcu, w końcu, pomyślała Erla, zaczynał widzieć światło. Dotarło do niego, że coś tu nie gra.

– Broń? A, broń. Hm… Wyrzuciłem, jak się zgubiłem. Byłem coraz bardziej zmęczony i nie chciałem się obciążać niepotrzebnym ciężarem.

Erla milczała, czekając, aż Einar zareaguje na to wyjaśnienie ze stosowną dezaprobatą.

Ale on milczał, i pełna napięcia cisza zalała mały pokój. Atmosfera była już dość dziwna z powodu braku prądu; w salonie panował półmrok, przypominając porę dnia, którą Erla uważała za najbardziej złowieszczą: godzinę, gdy duchy mogły wyłonić się z mroku i przybrać ludzki kształt, a człowiek by się nawet nie zorientował.

Wzdrygnęła się; w pokoju było zimno jak zwykle, ale jej reakcji nie wywołał chłód, ale gorące pragnienie, żeby ten obcy człowiek nigdy się nie pojawił na ich progu, nigdy nie zakłócił spokoju ich domu. Tak, była tu nieszczęśliwa, w pewnym sensie; nie mogła okłamywać samej siebie, ale marzyła, żeby zostawiono ją w spokoju z jej nieszczęściem.

Wytężyła słuch, wyczekując odgłosu otwierających się drzwi, zwiastującego przybycie Anny. Czekając, aż wpadnie do pokoju ze śnieżną skorupą na włosach, zasypując ją przeprosinami za spóźnienie. Jak już tu dotrze, nie będzie potrzeby przesłuchiwania Leó. Bo może, ale tylko może, mówił prawdę. Jej pewność się zachwiała, aż nagle przypomniała sobie, że mógł kłamać, żeby ukryć fakt, że zrobił coś Annie.

– Więc zostawiłeś broń, przyjacielu? – spytał w końcu Einar zwodniczo opanowanym tonem.

Leó kiwnął głową, biegając wzrokiem to tu, to tam, jakby dotarło do niego, że gra dobiegła końca i że ją przegrał. Że już nie jest tu mile widziany.

– Tak – odparł po chwili krótkiego wahania.

– Trochę to dziwne. Broń to droga zabawka, kosztuje majątek, jak zapewne wiesz. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś, ot tak, wyrzucił broń. Kojarzysz, gdzie ją zostawiłeś? Oznaczyłeś miejsce?

– Nie, niestety. Nie miałem czym zaznaczyć.

– Z tego wniosek, że pieniędzy ci nie brakuje.

– Słucham? Nie, oczywiście, że martwi mnie strata. Tak naprawdę chyba spanikowałem, bałem się, że umrę z wycieńczenia na mrozie.

– I poszedłeś drogą pod górę, mówisz. Nie zauważyłeś po drodze drugiego domu?

Nastąpiła długa cisza.

– Drugiego domu? – spytał niepewnie Leó.

– Tak, moja żona pytała cię o to wczoraj wieczorem i jeszcze raz dziś rano.

– A tak, racja…

– Powiedziałeś, że nie widziałeś żadnych innych zabudowań poza naszym, ale jest jeszcze drugi dom, który należy również do nas, niedaleko stąd. Droga z miasteczka wiedzie obok niego. – Einar był wyjątkowo kategoryczny.

Leó nie odpowiedział.

– Więc nie szedłeś drogą? Po znakach?

– Tak… eee… tak, szedłem.

– Ale nie widziałeś domu. A może po prostu szukałeś naszego?

Cisza się przeciągała, ciężka od napięcia. Einar lekko się cofnął, jakby chciał nieco zdystansować się od Leó, a Erla odsunęła się od gościa tak daleko, jak tylko mogła, jakby dla podkreślenia faktu, że jest dwoje na jednego i że on jest sam.

– Posłuchajcie – odezwał się Leó, broniąc się. – Możliwe, że go widziałem. Rzeczywiście… widziałem w oddali budynek, ale we wszystkich oknach było ciemno, więc szedłem dalej. To mógł być dom, o którym mówicie, ale wtedy byłem już wykończony i tak potwornie zmarznięty… Szukałem oznak życia, światła…

– To dom naszej córki – wtrąciła Erla. – Na pewno nie odmówiłaby ci schronienia, gdybyś zapukał do jej drzwi. Wiesz, co myślę? – Podniosła głos. – Myślę, że tam poszedłeś, że cię wpuściła do środka, a… a potem jej coś zrobiłeś. Oto, co myślę! Jeszcze jej nie ma, jeszcze się nie pojawiła… Powiedz nam prawdę, Leó. Na litość boską, musisz powiedzieć nam prawdę!

– Erla… – wtrącił się Einar. – Erla, skarbie…

– Przysięgam, że jej nie widziałem, nawet nie zapukałem do drzwi, dom wyglądał… z tego, co widziałem, w oknach było ciemno. Naprawdę nie wiem, dlaczego go minąłem. W takiej sytuacji trudno trzeźwo myśleć.

Einar nagle zrobił krok w kierunku Leó i podniósł głos.

– Czego od nas chcesz?

– Czego… czego od was chcę? Niczego, tylko schronienia. To jakieś potworne nieporozumienie.

– Co zrobiłeś Annie? – Erla płakała i czuła, jak łzy ciekną jej po policzkach. – Co jej zrobiłeś?

– Nie widziałem Anny, przysięgam…

– Moja żona mi mówiła, że myszkowałeś wczoraj w naszej sypialni – powiedział Einar, nie przestając rzucać bezlitosnych oskarżeń. – To prawda?

Leó zdawał się wyraźnie zdezorientowany z powodu oskarżenia.

– Nie. Nie, nie wiem, dlaczego tak pomyślała.

– Widziałam cię, jak weszłam do domu. Jestem pewna – stwierdziła Erla kategorycznie.

– Chcesz powiedzieć, że widziałaś mnie na korytarzu. Chyba ponosi cię wyobraźnia – odparował Leó.

– Zważajmy na słowa – zwrócił uwagę Einar, spokojnie, ale z tą swoją stanowczością. – Możliwe, że moja żona się pomyliła, ale wydaje mi się, że kilka spraw wymaga wyjaśnienia.

– Nie wiem, co powiedzieć – zaprotestował gość, wzdychając. Nie skłamałem w żadnej kwestii i nie mam pojęcia, dlaczego mnie tak oskarżacie. Jeśli mnie tu nie chcecie, zaraz znikam.

– Spokojnie. Nikt nic takiego nie powiedział – odparł Einar. – Chcemy, żebyś był wobec nas szczery.

– Ale ja byłem szczery od samego…

– A wczoraj w nocy? – wtrąciła znów Erla. – Z jakiej racji myszkowałeś po domu? – Mówiąc to, przeżyła chwilę zawahania, i zaczęła się zastanawiać, czy nie był to tylko sen. Może wcale nie słyszała tajemniczych odgłosów ani skrzypienia drzwi na poddaszu. Ale gdy dostrzegła lekkie drgnięcie mięśni policzka Leó i to, że otworzył szerzej oczy, wiedziała, że to nie jej wyobraźnia. Spojrzała przelotnie na męża i zauważyła, że on też to wyłapał, znaki zdradzające poczucie winy.

Leó siedział w milczeniu.

– Słyszałam cię, poszedłeś na górę na strych.

– Skąd, u licha…

– …o tym wiem? Bo znam ten dom.

– A więc kolejne pytania, na które musisz odpowiedzieć, Leó.

– Ja… – odezwał się gość i zamilkł. Erla wyczuła, że usiłuje się zdecydować, czy

dalej ich okłamywać, czy wyznać prawdę. – W porządku. Rzeczywiście byłem w nocy na górze. Nie mogłem zasnąć. Szczerze mówiąc, czułem się trochę klaustrofobicznie. Nie przywykłem do takiego uwięzienia w śniegu. Wystawiłem głowę za drzwi, żeby złapać powietrza, ale to nie pomogło, a wręcz jeszcze bardziej mi uzmysłowiło, jak… cóż, jak odosobnione jest to miejsce.

– A poddasze? Co tam robiłeś? I nie próbuj mnie okłamywać, Leó, słyszałam, jak otwierasz drzwi na górze. Mój mąż też słyszał – dodała na wszelki wypadek.

– Och, naprawdę nie wiem, czego szukałem. Pomyślałem, że wypróbuję łóżko na strychu, zobaczę, czy na górze poczuję się mniej klaustrofobicznie…

Einar podszedł do kanapy i położył ciężką dłoń na ramieniu Leó.

– I jak było, przyjacielu? Wróciłeś potem do pokoju gościnnego? – spytał ostrzegawczym tonem.

Leó spuścił wzrok.

– Tak – odpowiedział po chwili czy dwóch. – W końcu udało mi się zasnąć. Przepraszam, jeżeli przeszkodziłem wam we śnie.

– Chodź ze mną – rzucił Einar. Był to rozkaz, owszem, grzeczny. Jego dłoń nadal spoczywała na ramieniu gościa.

– Dokąd? Co zamierzasz?

– Chodź na górę.

– Na… strych?

– Tak, chodź ze mną. Chcę sprawdzić, czy nic nie zostało zniszczone ani skradzione – oznajmił Einar pewnym głosem. – Chyba że wolałbyś, żebym nie sprawdzał? – dodał, gdy Leó nie reagował.

– Nie, oczywiście, że nie. Nie mam nic do ukrycia.

– W takim razie chodźmy na górę. Prowadź, skoro znasz już drogę.

Erla dostrzegła w oczach Leó dezorientację, ale posłusznie ruszył po schodach na górę, przed Einarem. Drzwi na strych były zamknięte od zewnątrz na klucz i gdy Erla usłyszała zgrzyt klucza, uświadomiła sobie, że z pewnością ten właśnie odgłos wyłapała wczoraj w nocy.

– Aha, oczywiście, jest tu ciemno – usłyszała głos Einara. – Okno jest przysypane śniegiem. Zaczekaj chwilę, wezmę świeczkę.

Erla podskoczyła, gdy usłyszała dźwięk zatrzaskiwanych drzwi i przekręcanego w zamku klucza. Sekundy wlokły się wolno jak minuty, aż powoli dotarło do niej, że jej mąż zamknął ich gościa na strychu.

Nagle usłyszała pierwsze wrzaski.

– Co tu się dzieje, do cholery?! – Wyraźny głos Leó niósł się w dół do miejsca, w którym stała. Szarpał za klamkę, później zaczął walić w drzwi, ale Erla wiedziała, że tak łatwo się nie poddadzą. To był solidny stary dom i drzwi w większości były odpowiednio grube i solidne. – Wypuśćcie mnie, na litość boską! Wypuśćcie mnie! To wbrew prawu! Wypuśćcie mnie! – Znów zaczął łomotać w drzwi.

Einar spokojnie zszedł na dół.

– W porządku, kochanie, przeanalizujmy wszystko szybko. Nie jestem pewien tego faceta. Przyznaję, że może miałaś rację od samego początku. – Chwila cierpliwości, chłopie! – krzyknął przez ramię. – Zaraz wracam.

Erla nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą stało, ale czuła ulgę, widząc, że Einar w końcu postanowił potraktować jej obawy poważnie.

– Co ty wyrabiasz? – wyszeptała, podchodząc do niego.

– Coś w tym wszystkim śmierdzi, skarbie. Przekonajmy się, czy mówi prawdę.

– Ale… co zamierzasz zrobić? Masz zamiar trzymać go w zamknięciu przez całe święta?

– Nie, skąd – odparł Einar przy wtórze nieustającego łomotania na górze. – Tego bym nie zrobił. Zresztą może się okaże, że to jedno wielkie nieporozumienie, a wtedy od razu go wypuszczę. Ale musimy uważać. Nie będę narażał cię na niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś obcego człowieka.

– Ale co…?

– Zamierzam przejrzeć jego rzeczy. Zaraz się okaże, czy nas okłamuje – Pokręcił głową i prychnął pogardliwie. – Wyprawa na polowanie bez broni, dasz wiarę?

Czyżby to był punkt zwrotny? Wskazówki, że coś jest nie tak, piętrzyły się od samego początku. Ale być może Einar dopiero teraz powiązał ze sobą fakty, dlatego że chodziło o coś, na czym się znał, bo sam był zapalonym myśliwym i tej zimy ustrzelił niejedną pardwę.

Broń Einara… Nagle przemknęła Erli przez głowę przerażająca myśl.

– Einar – wyszeptała. – Twoja broń! Mógł się wczoraj włamać do gabloty? Możliwe, że tego właśnie szukał?

Jej mąż zmarszczył brwi.

– Jest zamknięta, a klucz zawsze noszę przy sobie, przecież wiesz. – Poklepał się po kieszeni. – Mimo wszystko, słuszna uwaga. Pójdę sprawdzić.

Zniknął w korytarzu i wrócił po chwili, kręcąc głową.

– Nie, broń jest w gablocie i nie widać, żeby ktoś próbował grzebać przy zamku. Dobra, przejrzyjmy jego rzeczy.

Erla stała wyprostowana i przyglądała się, jak Einar wchodzi do gościnnego pokoju i nagle, niedorzecznie, złapała się na tym, że myśli o wędzonej jagnięcinie. Żeby zająć myśli, zaczęła obliczać, o której będzie musiała ją zagotować i kiedy będzie musiała się zająć przystawkami. Świąteczna kolacja stanowiła najważniejszy posiłek w roku i zawsze wymagała obliczeń, żeby wszystko poszło gładko. Zwykle jedli w południe coś lekkiego, ale w całym tym zamieszaniu w ogóle o tym nie pomyślała.

Zamknęła oczy, starając się odciąć od łomotania i wrzasków z góry i skupić się na swoich przyziemnych troskach, jakby mogły ją przenieść do innego świata, w którym wszystko jest jak należy. W którym światło nie ucieka przed ciemnością wywołaną brakiem prądu; w którym żaden gość nie wyłania się niespodziewanie ze śniegu, w którym w tle z odtwarzacza lecą ciche kolędy, w którym w nocy skradają się tylko znajome duchy, a nie podejrzany obcy człowiek i w którym Anna zjawia się na wigilijnym obiedzie…

Anna?

Myśl o Annie wyrwała Erlę z marzeń na jawie i ściągnęła z powrotem do brutalnej rzeczywistości.

Ich córki nadal nie było.

Ten zły człowiek ich okłamał. Może to przez niego Anna się nie pojawiła? W tych okolicznościach rozsądniej będzie chyba trzymać go na razie w zamknięciu.

16

Matka Huldy siedziała wygodnie na kanapie ze szklanką słodowego napoju. Niewiele się odzywała, ale od czasu do czasu częstowała się czekoladą z miseczki na ławie. Hulda robiła, co mogła, żeby udawać, że wszystko jest w porządku. W radiu w tle odczytywano życzenia od rodzin dla rybaków, którzy święta spędzali na dalekim morzu.

– W tym roku święta są chyba wyjątkowo długie – oznajmiła matka Huldy ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Wyjątkowo długie?

– Tak, wczoraj w radiu mówili. Jeżeli Boże Narodzenie wypada przed niedzielą, święta są wyjątkowo długie. – Jej uśmiech był jakiś zgnębiony. Zwykle była zmęczona, od zawsze, odkąd Hulda sięgała pamięcią, ciągle w biegu, żeby związać koniec z końcem, starając się utrzymać kilka posad jednocześnie. Nawet teraz, zbliżając się do emerytury, pracowała od rana do wieczora.

Hulda wiele razy obiecywała sobie, że nie skończy jak matka, gdy będzie w jej wieku. Wręcz odwrotnie, bardzo chciała, żeby do tego czasu wyzwolili się z Jónem z kredytu i żeby było ich stać na to, by w rozsądnym wieku przejść na emeryturę i jak najwięcej korzystać z życia.

Jóna nie było w zasięgu wzroku; ukrył się w swoim gabinecie, twierdząc, że przed świętami musi dokończyć jakąś bardzo pilną sprawę. Huldzie działało na nerwy, że tak dużo pracuje, choć sam sobie jest szefem, ale przecież nie mogła narzekać, skoro dzięki temu wiedli wygodne życie. Czasem jednak, tak jak dzisiaj, podejrzewała, że to tylko wymówka, żeby nie musiał zbyt długo siedzieć z teściową.

Hulda zmuszała się, żeby dotrzymywać matce towarzystwa w salonie, choć niewiele miały sobie do powiedzenia i właściwie żadnej z ich rozmów nie zaczynała ona.

– Posłuchamy później kolęd?

– Tak, mamo, przy kolacji, jak zwykle.

– Chciałam się tylko upewnić. Wydają mi się takie na miejscu. Wprawiają w świąteczny nastrój. – Po krótkiej chwili zapytała: – Będzie dziś tradycyjny baleron?

– Tak, mamo, wszystko będzie jak zwykle.

– Och, to wspaniale. Nie jest taki, jaki znam z dzieciństwa, ale też wyśmienity… A właściwie, gdzie jest Dimma?

– Odpoczywa, mamo. Wiesz, jakie są nastolatki…

– Och. Mam dwa prezenty dla mojej wspaniałej wnusi. – Ściszyła głos. – Własnoręcznie wydziergany sweter i książkę. Mam nadzieję, że jej się spodobają.

Hulda kiwnęła skwapliwie głową.

– Na pewno, mamo. Na pewno jej się spodobają.

17

Erla stała z boku, a Einar sam wszedł do gościnnego pokoju, żeby przeszukać bagaż Leó. Czekała w zawieszeniu pomiędzy nadzieją a strachem, cały czas usiłując się odciąć od łomotów i krzyków na górze.

Targały nią poważne rozterki. A jeżeli źle odebrała całą sytuację i Leó jednak wcale ich nie okłamywał? Może naprawdę się zgubił i nie zwrócił uwagi na parę szczegółów, bo był w kiepskim stanie po swoich przejściach.

O Boże, pomyślała, co będzie, jeśli to prawda? Pewnie zawiadomi policję, jak tylko wróci do cywilizacji. Będą notowani, a może nawet postawią im zarzuty… Czuła, że szybciej oddycha. Nie, nie bądź głupia, powiedziała sobie: przecież mogą wszystkiemu zaprzeczyć. Nie mieli innego wyjścia. To byłoby jego słowo przeciwko ich słowu.

Nie, nie mam zielonego pojęcia, o czym ten mężczyzna mówi. Wpuściliśmy go do domu i zaoferowaliśmy nocleg, a on tak nam odpłaca!

W myślach ćwiczyła rozmowę z policją, próbując sobie wyobrazić, który z policjantów się u nich zjawi. Może komisarz? Pewnie tak. Mężczyzna w średnim wieku, który zawsze był jej obojętny.

– Erla! Chodź tu! – Krzyk Einara przedarł się przez otaczającą ją mgłę. – Chodź zobaczyć, co znalazłem!

Z przejęciem, ale ostrożnie ruszyła w kierunku gościnnego pokoju, czując, jak serce trzepocze jej w klatce piersiowej.

– Pośpiesz się.

Zajrzała za drzwi i zobaczyła Einara trzymającego z tryumfalną miną kompas.

– A jednak miał kompas, kłamliwy drań. Więc nie mógł się wcale tak łatwo zgubić. A to oznacza, że okłamał nas, że nie miał pojęcia, dokąd idzie. Wiesz, nie byłbym zaskoczony, gdyby to on celowo uszkodził telefon. Moim zdaniem to podejrzane jak cholera, że linia wysiadła akurat, jak się pojawił.

– Myślisz… Mówisz poważnie?

Teoria Einara nie była wcale bardzo naciągana. Dzień przed pojawieniem się Leó telefon działał bez zarzutu, a linia zwykle wytrzymywała rozmaite warunki pogodowe, nawet jeżeli nie było prądu.

– Lepiej to sprawdźmy. Nie jestem inżynierem, ale mimo wszystko się temu przyjrzę. – Einar dalej przeszukiwał zawartość plecaka.

Erla cofnęła się o parę kroków. Mimo obaw i podejrzeń czuła się niezręcznie, naruszając w ten sposób prywatność tego mężczyzny. Oczywiście, możliwe, że uszkodził linię telefoniczną, ale martwiła się, że Einar się zagalopował.

Pod wpływem impulsu chciała pójść na górę i uwolnić Leó, zakończyć tę głupotę, zanim zabrną za daleko. Stała lekko oszołomiona i obserwowała męża, który jak w napadzie szału potrząsał plecakiem i gwałtownymi ruchami wyciągał z niego zawartość. Jak, u licha, można wyjaśnić potraktowanie czyjegoś mienia w ten sposób?

Einar był zwykle spokojnym człowiekiem, ale miała już do czynienia z tą jego naturą. Nieczęsto, ale parę razy; dość żeby wiedzieć, do czego jest zdolny. Na szczęście nigdy nie wyżywał się na niej. Nie, ją zawsze traktował dobrze, ale gdy poczuł, że ktoś posunął się za daleko, wpadał w przerażającą wściekłość. Stwierdzenie, że stawał się całkiem innym człowiekiem, nie było wcale przesadą. Erla czasami zastanawiała się, czy decyzja o tym, by zamieszkać na tym odludziu, praktycznie bez kontaktu z kimkolwiek, była sposobem na poradzenie sobie z tą skazą charakteru.

A może po prostu lubił samotność bardziej niż ona. Ona, dla odmiany, siedziała w więzieniu bez krat i strażników, w pułapce ciemnych zakątków własnego umysłu, na próżno starając się odciągnąć myśli od zewnętrznego świata, od wszystkich miejsc, których nigdy nie będzie mogła zobaczyć, wszystkich ludzi, których nigdy nie pozna. Od tego, jak mogłoby wyglądać jej życie, gdyby nie spotkała Einara.

– Hej, spójrz na to, Erla! – Einar podniósł plik banknotów o nominale pięciu tysięcy koron. – Gotówka, całe mnóstwo.

– Ale… w tym nie ma nic dziwnego. To normalne, że wziął ze sobą pieniądze – powiedziała. Po chwili dodała z jękiem: – Możemy… czy możemy po prostu…

Einar spojrzał na nią.

– Czy co możemy?

– To zakończyć? Einar, musimy wypuścić tego człowieka.

– Dopiero jak wszystko rozszyfrujemy, Erla. Ty to wszystko zaczęłaś, przesłuchując go tak. Chyba sama widzisz, że nic się nie trzyma kupy.

Myśli Erli znów poszybowały do Anny. Ten człowiek ich okłamał, wiele razy.

– Dobrze, szukaj dalej. Ale niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeżeli się mylimy, Einar. Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Łomot na górze był tak silny, że cały dom się trząsł.

– Natychmiast otwórzcie! – ryknął Leó. – Nie możecie mnie tu trzymać!

18

Erla, wracaj! Musisz to zobaczyć! – krzyknął gorączkowo Einar. Stała sztywno w drzwiach, niezdolna do jakiegokolwiek ruchu, z całego serca marząc, żeby być gdzieś indziej. Wszędzie, byle nie tutaj, w tej paskudnej sytuacji.

A gdyby poddała się teraz, wymknęła się z domu i uciekła, w żadnym konkretnym kierunku, byle tylko uciec? Wiedziała, że to nie jest dobry pomysł. Czuła się osaczona przez przytłaczający ciężki śnieg wokół, który odcinał ich od świata.

O tej porze roku, przy tej pogodzie, nie dało się stąd uciec.

Choćby krzyczała ile sił w płucach i biegła ile sił w nogach, mogła spodziewać się jedynie powolnej śmierci z wyziębienia. Nic dziwnego, że o ich domu często myślała jak o więzieniu.

– Erla, słuchasz? Chodź tu.

– Słyszałam – odparła, panując nad głosem. – Ale nie chcę wchodzić, Einar. Nie mam ochoty maczać w tym palców. To… coś złego. Popełniamy przestępstwo. Nie możemy trzymać tego człowieka pod kluczem. Musimy go wypuścić.

– Ale przecież to ty się go bałaś! Nie ja. Wiesz, czasami cię nie rozumiem. Musisz skończyć z tymi bzdurami. To się dzieje naprawdę, Erla, tak wygląda rzeczywistość. Ten mężczyzna jest prawdziwy i przyznaję, że coś ukrywa. Właściwie jestem tego pewny. A oto dowód! – Wymachiwał zniszczonym portfelem.

– Nie wchodzę! – wrzasnęła Erla, czując, że zaczyna się trząść.

– No to popatrz na to. – Otworzył portfel i wyciągnął w jej stronę. Zrobiła ostrożny krok do środka, jakby przekraczała próg czyjegoś mieszkania. Posłusznie przyjrzała się dokumentom mężczyzny.

– Spójrz na jego prawo jazdy – powiedział Einar. – Na zdjęciu jest on, ale Leó to jego drugie imię. Jakby nie chciał nam zdradzić, jak ma na pierwsze.

– Może posługuje się drugim? – odparła Erla. Nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. Wątpliwości targały nią, odkąd tylko Leó się pojawił. – O co tu chodzi, Einar? – spytała drżącym głosem.

– Nie wiem, skarbie, ale zamierzam się dowiedzieć. – Słychać było, że jest zawzięty, zdeterminowany. W pewnym sensie Erli ulżyło, odkąd Einar wziął sprawy w swoje ręce, ale jednocześnie nie mogła wyzbyć się obaw. Gdy przestawał nad sobą panować, tak jak w tej chwili, istniało niebezpieczeństwo, że zrobi coś pochopnie.

Chwycił plecak, odwrócił go do góry dnem i wytrząsnął resztę zawartości na stos na podłodze – ubrania, przybory toaletowe, nic, co od razu mogłoby się wydać podejrzane. Potrząsnął plecakiem i zajrzał do środka.

– Pusty. Będziemy musieli przejrzeć jego rzeczy; może znajdziemy jakieś wskazówki, kim jest i jakie ma zamiary. Na razie nie wiemy nawet, czy nie jest ukrywającym się przestępcą.

– Chyba nie wyrwie drzwi, jak sądzisz? – spytała.

– Mam nadzieję, że nie, ale jeśli to zrobi, poradzę sobie z nim. Nie boję się mikrego mieszczucha. Z łatwością go pokonam.

Erla nie miała co do tego wątpliwości. Einar był potężny, jakby odziedziczył skumulowaną energię wszystkich swoich przodków, którzy walczyli w zaciekłej walce z żywiołami o utrzymanie tego skrawka zamieszkiwanej ziemi. Do dziś im się to udawało, ale teraz wszystkie znaki wskazywały na to, że dni farmy są policzone, i zdawał sobie z tego sprawę każdy poza Einarem. Gdyby tylko mogli się wyprowadzić… stworzyć dom gdzieś indziej. Ale Erla wiedziała, że to nie takie proste. Cały ich ziemski dobytek był mniej lub bardziej związany z tą ziemią: gospodarstwo, wyposażenie, zwierzęta… Niełatwo byłoby to wszystko sprzedać. Stary dom oddalony od najbliższego miasteczka jest bezwartościowy, jeśli nie ma chętnych, by w nim zamieszkać. Wszystkie opuszczone posesje rozsiane po bezdrożach Islandii były cichymi świadkami tego faktu i Erla przypuszczała, że podobny los spotkałby ich dom, gdyby się wyprowadzili: powybijane szyby, łuszcząca się farba, przeżarty rdzą dach z blachy falistej; pusta fasada, a nie dom, nieprzydatny dla nikogo prócz nawiedzających ruiny duchów.

Owszem, posiadali też ziemię, sporych rozmiarów parcelę, ale to samo co domu, dotyczyło także i jej: grunt w tych okolicach był coś wart jedynie dla rolnika gotowego żyć na tym odludziu. Nigdy nie zaroi się tu od domków letniskowych z powodu ostrych zim i chłodnego lata.

Gdy jej myśli wślizgnęły się do tej wyeksploatowanej koleiny, Einar przeszukiwał rzeczy Leó.

– Nie ma nic ciekawego.

– A ta kieszeń? – spytała.

– Jaka? Gdzie? – podchwycił z przejęciem.

– Tu, z boku. – Erla wskazała głęboką kieszeń z jednej strony plecaka.

– A tak, rzeczywiście. Może tu coś ukrywa. – Einar rozpiął zamek i sięgnął do środka.

– A niech to…

19

Einar wyciągnął z kieszeni nóż myśliwski.

Wysunął go z futerału i sprawdził kciukiem ostrze.

– Cholernie ostry.

Erla zesztywniała ze strachu. Dotarło do niej, że za wszelką cenę musi go uspokoić. Znała swojego męża w takim nastroju; tę minę, tę złowieszczą nutę w głosie.

– Może jest jakieś zupełnie oczywiste wytłumaczenie, skarbie. Przecież był na polowaniu.

– I polował na pardwy nożem?

– Nie ma nic dziwnego w zabieraniu noża na polowanie, na wszelki wypadek.

Ale jej mąż nie słuchał.

– Sądzę, że pora, żebym zamienił z nim słowo – oznajmił ponuro, kierując się do drzwi.

Erla zaszła mu drogę.

– Einar… Einar.

– Pozwól mi pójść z nim porozmawiać, Erla. – Nadal ściskał nóż.

– Odłóż nóż, Einar.

– Zabieram go ze sobą na wszelki wypadek, jak powiedziałaś. W końcu nie wiemy, z kim mamy do czynienia.

– Przynajmniej schowaj go do futerału… – Ale jej słowa trafiały w próżnię.

Stała nieruchomo, zdeterminowana, żeby nie pozwolić Einarowi przejść. W oddali słyszała, jak Leó wali pięściami w drzwi, kopie w nie i wydziera się wniebogłosy.

Jej myśli wróciły do Anny.

– Einar, chyba nie myślisz, że mógł zatrzymać się u Anny i zrobić jej jakąś krzywdę? – spytała, ale było za późno: Einar jej już nie słyszał. Przecisnął się obok niej i wchodził po schodach.

Z nożem, z tym śmiertelnym ostrzem… Świat w jednej chwili zrobił się czarny, gdy pomyślała o tym, co się może stać. Dlaczego Leó skłamał, że po drodze do nich nie

widział drugiego domu? Boże, jak też marzyła o tym, żeby usłyszeć odgłos otwierających się drzwi i głos Anny, krzyczącej, żeby dać im znać, że przyszła. A jeśli na nią napadł? Nóż wyglądał na czysty, ale mógł go oczywiście wytrzeć. W jej głowie pojawił się żywy obraz Anny leżącej na ziemi, bezradnej, wykrwawiającej się na śmierć. Poczuła nieodparte pragnienie, żeby wybiec z domu do córki, mimo zamieci.

– Idę szukać Anny – powiedziała do siebie. Ale słysząc wycie wiatru na zewnątrz, wiedziała, że trudno będzie, o ile w ogóle możliwe, dotrzeć tam żywą.

Weszła do salonu.

– Wchodzę. – Einar mówił na górze groźnym głosem. – Możesz odsunąć się od drzwi?

Łomot ustał i Erla usłyszała, jak Leó krzyczy ze środka:

– No to wchodź!

Była pełna śmiertelnego przerażenia na myśl o tym, co się może stać. Rozsądnie byłoby pobiec na górę i ich rozdzielić, a potem nakazać Einarowi, żeby wypuścił mężczyznę. Pokazał Leó, gdzie są drzwi… A może drzwi do piwnicy – i pozwolić mu tam zostać. Oni mogliby zamknąć się na klucz w domu i w spokoju cieszyć się świętami, odkładając problem na później. Będą musieli okłamać policję. Tak, niestety, przed tym nie było ucieczki. Ale poradzi sobie, była pewna, że sobie poradzi. Dla Einara była w stanie skłamać. Twierdzić z oburzeniem, że nigdy nikogo nie zamknął.

– Cóż za niedorzeczność, mój mąż nigdy w życiu nie zrobiłby czegoś podobnego.

Tak, pewnie wypadłaby dość przekonująco, gdyby się postarała. Bo mimo wszystko nie mogła znieść myśli o życiu bez Einara. Choć dałaby prawie wszystko, żeby się stąd wyprowadzić, już dawno postanowiła, że się zestarzeje przy mężu. Myśl, że mogłaby go stracić, była druzgocąca.

Zapanowała dziwna cisza. Einar z pewnością otwierał drzwi; tak, słyszała zgrzyt przekręcanego w zamku klucza. Później rozległo się skrzypnięcie zawiasów, a po nim seria głośnych, rozzłoszczonych pytań jej męża.

– Czego, do diabła, od nas chcesz? I co to jest? Co to jest? Dlaczego przyszedłeś tu z bronią?

Erla nie mogła tego dłużej słuchać. Zasłoniła uszy dłońmi i podbiegła do drzwi wejściowych, ale musiała opuścić ręce, żeby sobie otworzyć, i wtedy usłyszała starcie podniesionych głosów na poddaszu.

Jęcząc z rozpaczy, wybiegła przed dom, nie bacząc na to, że miała na sobie domowe ubranie, tylko po to, by odkryć, że znów zawzięcie zaczął sypać śnieg.

Brnąc po kolana w śnieżnych zaspach, oddalała się od domu. Śnieżyca zamieniła się w ostrą zamieć, ograniczając widoczność do zaledwie kilku kroków, ale nie zwracała na to uwagi; nie mogła słuchać tego, co się działo w domu. Nie była w stanie znieść czekania na chwilę, kiedy Einar w końcu straci panowanie nad sobą.

Żarliwie, bezcelowo pragnęła, żeby ten obcy człowiek nigdy nie przekroczył progu ich domu; żeby mogła cofnąć czas o dwadzieścia cztery godziny. Gdyby miała jeszcze jedną szansę, tym razem zatrzasnęłaby mu drzwi przed nosem.

Jeszcze jedną szansę…

Oto była tu w Wigilię, wiele kilometrów od czegokolwiek. Święta były białe, jak należy, pomyślała, mając ochotę roześmiać się histerycznie, ale nie było w nich żadnej magii. Było szokująco, brutalnie zimno, ale mimo wszystko szła tak szybko, jak tylko mogła. Oddalała się od domu, schodząc ze wzgórza, na którym, jak wiedziała, znajdowała się droga, choć znaki pochowały się w zaspach.

Czuła, że biegnie do Anny, choć miała świadomość, że jej dom znajduje się za daleko i że nigdy nie dotrze do niego żywa, nie przy tej pogodzie, nie w takim stroju. A jednak coś ją gnało, jak w koszmarze. Jej ociężałe ciało zmagało się z wichurą, chłód przeszywał ją do kości i zaczęła dyszeć. Nie miała wystarczającej kondycji, żeby utrzymać takie tempo, a jednak nie była w stanie się zatrzymać.

Nie zamierzała się poddać, dopóki jej ciało nie odmówi pójścia dalej.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że właściwie mogłaby tu umrzeć, ale po chwili ta myśl znikła, a ona powróciła do obsesyjnego rozmyślania na temat Einara i jego strasznego charakteru, Anny, ukochanej córki, ich jedynego dziecka. I tego nieznajomego, który wszystko zniszczył; zrujnował życie, jakie przez lata, dekady sobie urządzili. Może nie zawsze była szczęśliwa, nie codziennie, ale mimo wszystko to było jej życie i on nie miał prawa – żadnego prawa – tego robić. Wszystkiego burzyć.

Przystanęła wyczerpana, rozejrzała się, mrużąc oczy wśród ostrych płatków, i z przerażeniem uświadomiła sobie, jak niewielki dystans pokonała. Wszystkie jej zmysły były otępiałe przez śnieg. Choć dom nie był daleko, ledwie widziała jego sylwetkę w przelotnych chwilach pomiędzy zasłonami bieli zasnuwającymi cały krajobraz. Sprawiał wrażenie przerażająco mrocznego i niegościnnego przez brak prądu, bez zapraszającego blasku w oknach. Uwięziony w lodowatym uścisku zimy.

Einar i gość pewnie ciągle na siebie krzyczeli na poddaszu, więc cieszyła się, że jest z dala od tej demonstracji pierwotnej agresji. Znów ruszyła przed siebie na ślepo,

próbując złapać oddech, zanim pozbawi jej go wiatr, jakby uciekała przed kimś lub przed czymś namacalnym.

Czuła, jak duszące płatki śniegu wypełniają jej nos i usta, a chłód rozlewa się po jej zbyt lekko odzianym ciele, ale nie miała czasu się nad tym zastanawiać. Nie miała czasu odgarniać lodu z rzęs, po prostu brnęła dalej. Instynktownie wiedziała, że idzie drogą. Dopóki będzie się jej trzymać, nie zgubi się. To nie mogło się wydarzyć, w żadnym razie. Zamierzała wrócić, oczywiście, ale dopiero jak Einar rozwiąże problem, jak zwykle. Wiedziała, że może na niego liczyć.

Potrafił być zdeterminowany. Uparty, a nawet wściekły, ale, ciągle sobie o tym przypominała, nigdy nie wyżywał się na niej, a już broń Boże na Annie.

Była świadoma, że każdy krok przybliża ją do domu córki, choć nadal znajdował się niemożliwie daleko.

Zwolniła, bo nie była w stanie utrzymać tempa, i przystanęła na chwilę, a chłód od razu znów przedostał się do jej świadomości. Palce miała zdrętwiałe i zaczęła zaciskać pięści raz po raz, żeby poprawić krążenie, ale na niewiele się to zdało. Musiała zawracać, nie mogła ciągnąć tego szaleństwa. Nagle dostrzegła samochód.

To był ich dżip, ich stary zielony dżip, prawie nie do poznania pod grubą pierzyną śniegu; tylko szyby tworzyły ciemniejsze otwory w bieli. Einar zawsze zostawiał go na zimę w pewnej odległości od domu, ponieważ ostatnie wzgórze prowadzące na farmę było najtrudniejsze do pokonania, tworzyły się na nim najwyższe zaspy.

Obejrzała się szybko przez ramię, przerażona, że ktoś mógłby za nią iść. Stojąc twarzą do wiatru, mrużyła oczy w śniegu, ale nie zauważyła nikogo, jedynie kłębowisko wirujących białych płatków.

Erla nie miała siły pokonać drogi powrotnej bez odpoczynku. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, szczękała zębami. Zaczęła gorączkowo rozgarniać śnieg przy drzwiach dżipa od strony kierowcy, a potem szarpnęła za klamkę zbolałymi z zimna palcami, niemal płacząc ze strachu, że mechanizm zamarzł. Dzięki Bogu nigdy nie zamykali auta. W końcu udało jej się otworzyć drzwi, przeciągnąć je przez miękką, wysoką zaspę na tyle, żeby móc wślizgnąć się do środka przez powstałą szparę i usiąść za kierownicą. W samochodzie było ciemno, okna pokrywała warstwa lodu. Sięgnęła do stacyjki, ale zorientowała się, że Einar nie zostawił w niej kluczyków, choć zwykle tak robił, więc nie będzie mogła uruchomić silnika, żeby włączyć ogrzewanie. Auto, choć było w nim zimno, zapewniło jej przynajmniej wytchnienie od zawieruchy. Siedziała zdyszana, powoli odzyskując normalny oddech, i na chwilę

zamknęła oczy, żeby zebrać siły, nie zasnąć – wiedziała, że nie może poddać się senności, która ją zaczynała ogarniać.

20

Erla obudziła się nagle i zorientowała się, że siedzi za kierownicą dżipa. Musiała zasnąć, ale nie miała pojęcia, jak długo drzemała. Biorąc pod uwagę groźbę hipotermii, miała szczęście, że w ogóle się obudziła.

Słyszała hałas czy tylko jej się przyśnił?

Rozprostowała ścierpnięte kończyny, spojrzała przez okno na lewo i znalazła się twarzą w twarz z parą oczu wpatrujących się w nią przez wąski pasek wydrapany w lodzie.

Skrzywiła się z zapartym tchem, a potem zesztywniała z przerażenia. Nie widziała, kto przygląda jej się z zewnątrz, ale wiedziała, że nie ma możliwości ucieczki; dżip nie był zamknięty, a miejsce za kierownicą okazało się pułapką.

W panice spuściła wzrok na klamkę, unikając tych potwornych oczu, szamocząc się szaleńczo, żeby zamknąć drzwi od środka.

Oczywiście dzięki temu zyska jedynie kilka sekund, bo ze swojego miejsca była w stanie dosięgnąć tylko drzwi od strony kierowcy. Do pozostałych zamków mogła się dostać jedynie, przeczołgując się przez szerokie siedzenie na fotel pasażera, a potem do tyłu, ale zanim udałoby jej się to wszystko zrobić, ten, kto stał na zewnątrz, zdążyłby otworzyć któreś drzwi.

Podskoczyła, słysząc stukanie w szybę, i uświadomiła sobie, że to ten odgłos musiał ją obudzić.

Opanowując przerażenie, podniosła wzrok do okna, z łomoczącym sercem, zdeterminowana, żeby tym razem dobrze się przyjrzeć stojącej na zewnątrz postaci. Mogła to być tylko jedna z dwóch osób: Einar albo gość. W tej chwili nie chciała dopuścić do siebie myśli o istocie nadprzyrodzonej.

O Boże, miała nadzieję, że to Einar.

Wysiliła się, żeby zobaczyć twarz przez wąską szczelinę.

To nie był Einar.

Siedziała sparaliżowana strachem. Mężczyzna znów zastukał w szybę.

– Erla? – Usłyszała, jak woła głosem stłumionym przez szkło. Szarpnął za klamkę. – Erla? Możesz otworzyć drzwi? Muszę z tobą porozmawiać.

Chciała odpowiedzieć, ale zaschło jej w ustach.

– Erla? Proszę, wróć ze mną do domu! – Tym razem usłyszała w jego głosie strach. To było dziwne, bo jeśli ktoś miałby być w tej sytuacji śmiertelnie przerażony, to raczej ona, nie on.

Gdzie jest Einar?, pomyślała. Dlaczego on też nie przyszedł jej szukać? Robiła wszystko, żeby nie dać się ponieść wyobraźni. Na pewno nic mu się nie stało. Na pewno. Musieli się rozdzielić i szukali jej osobno. Może poszedł jej szukać do stajni.

Bóg jeden wie, jak długo jej nie było. To, że pozwoliła sobie zasnąć w samochodzie, było bardzo złym pomysłem. Śnieg ciągle padał, a zardzewiały stary dżip stanowił niewielką ochronę, bo zimne powietrze wdzierało się do środka wszystkimi szparami w karoserii.

– Erla, proszę, wysiądź z auta. Muszę z tobą porozmawiać! – Mężczyzna znów szarpnął za klamkę i Erla przez chwilę się bała, że wyrwie drzwi. Ale nie wyglądało na to, żeby dżip, choć stary i zardzewiały, miał się rozpaść.

Rozejrzała się bezradnie po ponurym wnętrzu, aż w końcu zebrała się na odwagę i znów spojrzała Leó w oczy. Czego ode mnie chcesz?, próbowała mu powiedzieć bez słów. Nie ufała swojemu głosowi.

Wyglądał na przerażonego. Tak, co do tego nie miała wątpliwości. Ale jednocześnie przerażał ją. Oboje odchodzili ze strachu od zmysłów – a to był przepis na katastrofę. Oczyścił szybkę z lodu, żeby lepiej ją widzieć, i teraz zauważyła, że nie ma na sobie kurtki; podobnie jak ona musiał wybiec w zamieć, nie marnując czasu na zakładanie ciepłego ubrania, a jego włosy i sweter były teraz oblepione bielą. Jemu też musiało być cholernie zimno, a jednak napędzała go jakaś rozpaczliwa energia. Erla chciała się dowiedzieć, co się za tym kryło, ale jednocześnie śmiertelnie obawiała się prawdy.

Chwilę później puścił klamkę i najszybciej, jak mógł, obszedł auto. Erla próbowała dosięgnąć zamka od strony pasażera, ale nie miała siły i była zesztywniała po drzemce.

Uprzedził ją, szarpnięciem otwierając drzwi.

21

Nigdy w życiu Erla nie była tak sparaliżowana.

Wpatrywała się w mężczyznę, intruza, który zepsuł im spokojne święta… który zjawił się uzbrojony w nóż, który ich okłamał. Nikomu nie powinno udać się dotrzeć tu o tej porze roku; powinni byli być bezpieczni, odcięci od świata, wiele kilometrów od najbliższej osady.

Wzrok miał wściekle skupiony, a jednak przez chwilę ani on, ani Erla się nie poruszyli. Zdawało się, że gdy już otworzył drzwi, nie wiedział, co robić. Erla odsunęła się od niego niemal niepostrzeżenie. On stał dość nieruchomo i nie wyglądało na to, żeby miał zamiar wtargnąć do samochodu. Zaczęła przesuwać dłoń w kierunku zamka drzwi kierowcy, ani na chwilę nie spuszczając wzroku z Leó.

W końcu odezwał się ochrypłym głosem.

– Muszę z tobą porozmawiać, Erla. To pilne. – Nie odezwała się słowem, tylko patrzyła na niego, a on po chwili dorzucił coś ledwie słyszalnego we wściekłej zamieci, ale wydało jej się, że było to: – Nie zrobię ci nic złego, przyrzekam.

Te słowa zmroziły krew w jej żyłach. Instynktownie otworzyła drzwi i wygramoliła się z auta.

Nie oglądając się za siebie, zaczęła biec niezdarnie, nie spuszczając wzroku z miejsca, gdzie powinien stać dom. Ale znów się zorientowała, że przemieszcza się powoli jak we śnie; zaspy były jeszcze wyższe niż wcześniej, a płatki śniegu niemal ją oślepiały.

Ale przynajmniej instynktownie wiedziała, dokąd się kieruje, pokonując znajome wzgórze, jak niezliczoną ilość razy wcześniej, choć nigdy w tak rozpaczliwym pośpiechu, od którego zależało jej życie. Nękało ją przeczucie, że wydarzyło się coś potwornego i że grozi jej prawdziwe niebezpieczeństwo, choć mężczyzna zapewniał ją o czymś innym.

Nie zrobię ci nic złego. Nie odważyła się obejrzeć za siebie, nie chciała wiedzieć, jak blisko jest za nią. Nie miała odwagi zwolnić szalonego tempa.

Brnąc przez zaspy, krzyczała w próżnię najgłośniej, jak mogła, przywołując męża, choć wiedziała, że dźwięk szybko zostanie stłumiony przez wirujące jak szalone płatki śniegu, a jej rozpaczliwe krzyki już w zarodku zdusi wichura.

Co gorsze, miała potworne przeczucie, że jej wołania nie ma kto usłyszeć. Że Einarowi coś się stało. Nie chciała w to wierzyć. To nie mogła być prawda.

Ale gdzie on, do licha, jest? Dlaczego jest pozostawiona samej sobie i ucieka przed niebezpiecznym intruzem, na domiar złego, akurat w Wigilię?

– Einar! – Erla nigdy by nie uwierzyła, że jest w stanie tak wrzeszczeć. Jak się przekonała, przerażenie stanowiło źródło ogromnej siły.

Zdążyła niebezpiecznie przemarznąć w cienkim domowym ubraniu, ale to nie miało w tej chwili znaczenia. Liczyło się tylko to, żeby dotrzeć do domu przed Leó i zamknąć za sobą drzwi na klucz. Musiała zostawić go na zewnątrz i upewnić się, że wszystkie okna są zamknięte. Potem będzie mogła się zachowywać, jakby nic się nie wydarzyło, jakby to był zwykły dzień.

Ciemność zajęła krawędzie jej pola widzenia i zaczęła je zawężać jak tunel, ale walczyła z nią. Nie miała zamiaru zemdleć, skoro była już tak blisko. Uda jej się i nikt jej w tym nie przeszkodzi.

Bała się, że Leó w każdej chwili ją dogoni i poczuje na ramieniu jego dłoń, popychającą ją w śnieg, a… a potem, co? Trudno było przebrnąć przez zaspy do domu, ale on na pewno jest od niej szybszy. Więc dlaczego jeszcze jej nie dogonił?

Chciała się odwrócić, żeby sprawdzić, jaką ma nad nim przewagę, ale nie mogła się do tego zmusić, parła naprzód.

Ciemna sylwetka wyłoniła się z bieli. Dom. Była niedaleko… Tak bardzo blisko.

22

W tle leciała kolęda z radia, ale przy stole panowała cisza.

Hulda, jak zwykle, nakryła go odświętnie: czerwony obrus i pasujące talerze, najlepsze kryształowe kieliszki. Napój słodowy w kryształowym dzbanku i *pièce de resistance*, bekon, z każdą minutą zimniejszy.

Hulda i jej matka nałożyły sobie potrawy i starsza kobieta zajęta była nabijaniem na widelec mięsa, sosu i karmelizowanych ziemniaków. Hulda nie tknęła swojego jedzenia.

Jóna i Dimmy nie było widać.

– Zaraz ją przyprowadzi – wymruczała Hulda, bardziej do siebie niż do matki, wpatrując się nieobecnym wzrokiem w talerz.

– Hulda, skarbie… – Hulda zerknęła na matkę. Po chwili przerwy na kolejny kęs szynki matka powtórzyła, nadal przeżuwając: – Hulda, skarbie, nie wiem, jak ją wychowujecie ani jak postępujecie z Jónem, ale to bardzo niegrzeczne, żeby dziecko nie usiadło do stołu na świąteczną kolację. Jeszcze jej nie widziałam, a jest Wigilia! Takiego zachowania się nie tolerowało, jak ja byłam młoda, i nigdy się na podobne nie godziliśmy, jak ty byłaś dzieckiem.

– Mamo…

Matka wypiła łyk pomarańczowosłodowego napoju.

– Mam iść ją przywołać do porządku? Zawsze byłyśmy sobie bliskie. – Uśmiechnęła się z lekkim samozadowoleniem.

W odróżnieniu od nas, chciała odpowiedzieć Hulda.

– Zostaw to Jónowi – powiedziała tylko. I dodała: – Wszystko jest w porządku. – Ale sama już w to nie wierzyła.

– Widocznie oboje za dużo pracujecie, Hulda. Na pewno w tym leży przyczyna. Jón jest w ciągłym biegu, a twoja praca w policji jest taka wymagająca. Uważam, że to niedobrze. Moim zdaniem powinnaś poświęcać temu biednemu dziecku więcej uwagi i znaleźć jakiś łatwiejszy sposób zarobku. Nie mogłabyś pracować na część etatu, na

przykład od dziewiątej do dwunastej czy jakoś tak? Zdaje mi się, że zarobki Jóna w zupełności by wam wystarczyły.

– Nie wtrącaj się, mamo – warknęła Hulda. Wstała z krzesła i krzyknęła na korytarz: – Jón, Dimma, idziecie?!

– Cóż, moim zdaniem to brak dyscypliny. Czasami po prostu trzeba tupnąć nogą.

– Tupnąć nogą?

– Tak uważam.

– A kto, według cienie, miałby tupnąć tą nogą, co? – spytała ze złością Hulda. – My? Czy może ty?

Matkę nieco speszył ten atak.

– Cóż… nie zrozum mnie źle… Ale jako twoja matka mam prawo interesować się wychowaniem mojej wnuczki. W końcu w wychowywaniu dzieci jakieś doświadczenie mam.

– Coś takiego. Naprawdę? – wypaliła Hulda z niespodziewaną złośliwością, ale natychmiast tego pożałowała.

Ten wstrząs wywołał ciszę.

– Idę, kochanie – usłyszały głos Jóna.

– Co chcesz przez to powiedzieć, Hulda? Co insynuujesz? – Słychać było, że matka jest bliska płaczu, i Hulda szybko pomodliła się o cierpliwość.

– Nic nie chcę przez to powiedzieć, mamo – odezwała się pospiesznie, starając się zapanować nad gniewem. – Przepraszam. Po prostu denerwuje mnie, kiedy zaczynasz nas krytykować. Wiem, że chcesz dobrze, ale Dimma przechodzi ostatnio ciężki okres i robimy, co możemy, ale naprawdę swoim wtrącaniem nam nie pomożesz.

Jej słowa spotkały się z urażonym milczeniem i Hulda wiedziała, że matka usłyszała pomiędzy niewinnymi słowami echo przepaści, jaka rozpostarła się między nimi przez lata; przepaści nie do pokonania, z którą Hulda, w przeciwieństwie do matki, nauczyła się żyć.

Jej matka wbiła wzrok w talerz i wzięła do ust kolejny kęs.

– Wiesz, Hulda – odezwała się, gdy przełknęła – że my… Starałam się przy tobie, jak mogłam… – Zacięła się, a jej słowa zagłuszył radiowy chór, śpiewający *Cichą noc*.

Po chwili zjawił się Jón z ponurą miną i z początku zdawało się, że w ogóle się nie odezwie. Miał skłonności do zamykania się w sobie i nie zamierzał wysilać się w towarzystwie.

Hulda przeszyła go wzrokiem, próbując zmusić, żeby jej powiedział, co się dzieje, bo było aż nazbyt oczywiste, że Dimma nie miała zamiaru usiąść z nimi do stołu. Pomyślała o zapakowanych prezentach leżących pod ładnie ubraną choinką, przewidując, że wieczór, który powinien być radosny, skończy się raczej smutno. Chciała też, żeby jej matka wykazała się wyczuciem i wyszła, ale wiedziała, że tak się nie stanie, a przecież w takim dniu nie mogli jej wyrzucić.

To jej matka przerwała ciszę.

– Co się dzieje z tym dzieckiem? Mam iść z nią porozmawiać?

Jón się zawahał, a potem usiadł przy stole.

– Dzięki za dobre chęci, ale chyba na nic się nie zdadzą. – Nalał sobie napoju z kryształowego dzbanka. – Nie przyjdzie. Nie chce.

– Dlaczego? – Matka Huldy nadal nie dawała za wygraną.

– Nie mam pojęcia. Chciałbym wiedzieć, co możemy zrobić. – Był dziwnie przygnębiony. – To jakiś upór, jakiś… młodzieńczy bunt, ale znacznie większego kalibru. Wydaje mi się… że buntuje się przeciwko tradycji czy coś takiego – Boże Narodzenie i cała reszta. Nie jestem w stanie tego wyjaśnić.

– Więc trzeba jej te bzdury wybić z głowy – oznajmiła matka Huldy, uderzając w stół dla lepszego efektu. – Większa dyscyplina, tego tu brakuje.

– Mamo! – krzyknęła Hulda. – Możesz się zamknąć?! Tobie nic do tego. Zostaw to mnie i Jónowi.

– Cóż, pewnie wolelibyście, żebym sobie poszła? W środku świątecznej kolacji? – odparła matka. – Pójdę, jeżeli tego chcesz, Hulda, gdybyś była tylko tak miła i wezwała taksówkę.

Hulda dałaby wszystko, żeby jej przytaknąć i zadzwonić po taksówkę, ale zmusiła się, żeby zaprotestować.

– Ależ skąd! Nie bądź głupia, mamo. Cieszmy się jedzeniem. Postaraj się miło spędzić wieczór, a po kolacji, jak zawsze, rozdasz prezenty. – Poczuła, że po policzku płynie jej łza. Odwróciła głowę, wytarła ją wierzchem dłoni i próbowała wziąć się w garść.

– Przejdzie jej – powiedział w końcu Jón, nakładając sobie szynki.

– Nic jej nie przejdzie, Jón – odpowiedziała ostro Hulda, na chwilę zapominając o obecności matki. – Nie przejdzie jej. Zaraz po świętach musimy się zgłosić do lekarza czy psychologa, coś zrobić. Mam dość wymówek.

Zakłopotany Jón spojrzał najpierw na teściową, a potem na Huldę.

– Nie wierzę, że to w czymś pomoże, ale to nie pora na takie tematy. Porozmawiamy o tym później, skarbie.

23

Erla chwyciła klamkę obiema dłońmi. Dzięki Bogu, drzwi, jak zawsze, nie były zamknięte na klucz, bo nigdy nie mieli się czego bać w tym odludnym, spokojnym miejscu…

Otworzyła je i niemal rzuciła się do środka, za próg, do domu.

Ciepłego i suchego.

Musiała jeszcze tylko zamknąć drzwi. Można było to zrobić, naciskając klamkę przed ich zatrzaśnięciem. Musiała działać szybko. Ale to oznaczało, że trzeba się odwrócić i zmierzyć z niewidzialnym przerażeniem.

Obejrzała się szybko przez ramię, ale Leó nie było w zasięgu wzroku.

Musiała użyć całej siły woli, żeby zmusić do posłuszeństwa zdrętwiałe białe palce, ale zamek po chwili zaskoczył. Wtedy, w chwili gdy miała zatrzasnąć drzwi, zobaczyła go. Szedł – widziała jego sylwetkę pomiędzy wirującymi płachtami śniegu – ale był dalej, niż się spodziewała. Miała nad nim kilkuminutową przewagę, co oznaczało, że ma czas na ponowne spojrzenie. Wydało jej się to dziwne, ale nie miała wątpliwości: nie biegł, tylko szedł. Choć przybliżał się nieubłaganie, zdawało się, że się nie spieszy.

Ta świadomość napełniła ją przerażeniem. Z całej siły zatrzasnęła drzwi i sprawdziła, czy aby na pewno są zamknięte, a potem głęboko odetchnęła z ulgą, czując się w końcu bezpieczna.

Dlaczego, u licha, się nie spieszył?

Wiedział coś, czego nie wiedziała ona? Że Einar nie przyjdzie jej z pomocą?

Łapała oddech, drżąc z wyczerpania, starając się uspokoić szaleńczo łomoczące serce i myśleć racjonalnie.

Okna – wszystkie były pozamykane, prawda? Tak, na pewno, przy takiej pogodzie. Poza tym wątpiła, że zdołałby się wcisnąć do środka przez któreś, bo wszystkie były bardzo małe.

Tylne drzwi?

Przemknęła przez pokój i ciemny korytarz, wyciągając ręce, żeby nie wpaść na ścianę.

Były zamknięte.

Bliska szlochu oparła się o ścianę z uczuciem ulgi i na chwilę zamknęła oczy. Teraz, gdy już była bezpieczna, poczuła, jaka jest zmarznięta, całym jej ciałem wstrząsały dreszcze.

Oceniła sytuację: telefon nie działał, nie było prądu, a Leó z każdą sekundą znajdował się bliżej.

Dlaczego nie mógł po prostu zniknąć? Dlaczego ona nie mogła się obudzić? Ten koszmar na pewno niedługo się skończy.

W środku trudno było cokolwiek zobaczyć, teraz, kiedy zawierucha przegoniła ostatnie promienie dziennego światła, a z doświadczenia wiedziała, że przerwy w dostawie prądu mogą się ciągnąć przez kilka dni. Naprawdę będzie musiała się tu ukrywać przez cały ten czas, dopóki Leó się nie podda i sobie nie pójdzie? I gdzie, och, gdzie jest Einar?

– Einar! – krzyknęła, a potem znowu: – Einar! – tak głośno, że wiedziała, że jej krzyk niesie się po całym domu, zakłócając złowieszczą ciszę, przeszywając ciemność. Wytężając słuch, czekała na odpowiedź.

– Einar! – wrzasnęła znowu.

Osunęła się po ścianie i usiadła na podłodze na końcu korytarza, w zupełnej ciemności. W pobliżu nie było okien; mogła tu siedzieć w kącie, spokojnie, wiedząc, że nikt nie zakradnie się do niej od tyłu. Była słaba ze zmęczenia i ze zdenerwowania. Nikt jej nie odpowiadał.

Jej myśli znów popłynęły do Anny. Tu znajdował się jej dawny pokój. Drzwi były zamknięte, jak zawsze. W odróżnieniu od pokoju na strychu tego nigdy nie wynajmowali. Pokój Anny pozostał nienaruszony. To było jej schronienie, do czasu wyjazdu do szkoły z internatem. Później wróciła na wieś, ale już nie do swojego dawnego pokoju, ale do sąsiedniego domku. Erla cieszyła się, że ma córkę z powrotem, choć domy dzieliła spora odległość.

Stąd gdzie siedziała, nie widziała żadnego okna, ale słyszała wycie i ryk wiatru i czuła szalejącą na zewnątrz zawieruchę, która chłostała dom. Einar uważał, że taka pogoda jest ekscytująca, i zawsze mówił, jak miło się słucha odgłosów zamieci, siedząc bezpiecznie w domu i z ciepłego schronienia obserwując szalejące żywioły. Ale on był dzieckiem natury i należał do tego dzikiego, samotnego świata. Wydawało

jej się, że to ich różni najbardziej.

Na miłość boską, gdzie on jest? Powinna wołać dalej? Może jej nie usłyszał, bo poszedł sprawdzić, czy nie ukryła się w stajni.

Nie mogła zebrać się na odwagę, żeby jeszcze raz przerwać ciszę. Z każdą sekundą zwiększało się prawdopodobieństwo, że Leó się podda i sobie pójdzie, zostawiając ją w spokoju.

Przeklęty prąd. Jak dużego można mieć pecha? Ale czego innego można się było spodziewać? Zdarzało się to o wiele zbyt często w zimie, na ogół właśnie podczas takich zamieci. Oczywiście nie powinni przechodzić nad tym do porządku dziennego, ale niewiele mogli zrobić, a naprawianie łączy elektrycznych, żeby przywrócić prąd paru farmom na odludziu, takim jak ich, nigdy nie było najważniejsze. U Anny też pewnie nie było prądu, na pewno. Nie mogła znieść myśli, że jej córka siedzi sama po ciemku.

No i ta sprawa z telefonem. To było dziwne. Telefon zwykle działał, bez względu na wszystko. Czyżby Einar słusznie podejrzewał, że Leó go uszkodził?

Jej drżenie nieco ustąpiło, ale ubranie miała przemoczone i lepkie od topniejącego śniegu, a paraliżujący strach nie miał zamiaru odejść.

Siedziała tak w milczącym domu, starając się odciąć od hałasującej na zewnątrz zamieci, i nasłuchiwała, czy Leó dotarł do drzwi i usiłuje dostać się do domu.

O Boże, o Boże… Jeżeli wejdzie, czy dostrzeże go w porę w potęgującej się ciemności? Nie była pewna.

Instynkt kazał jej pozostać w kącie i czekać, aż wszystko się skończy.

Znów zamknęła oczy, co w tych okolicznościach nie było zbyt rozsądne, ale po prostu musiała spróbować się skupić na czymś innym, żeby zapanować nad rosnącą paniką. Zmusiła się do myślenia o Annie i Einarze. Wyobrażała sobie, że jest Wigilia, a oni są razem we trójkę: ona, Einar i Anna. Nikt więcej. I że w końcu otworzyli prezenty.

Czekała i czekała, jak długo – nie miała pojęcia, i modliła się, żeby jej marzenie się spełniło, ale nic się nie wydarzyło.

Nagle impuls stał się nie do opanowania.

– Einar! – krzyknęła i nasłuchiwała jego odpowiedzi. Usłyszała tylko jęk wiatru. – Einar! Gdzie jesteś?

Podniosła się z podłogi. To nie wróżyło dobrze; będzie musiała go poszukać, zaczynając od domu. Nie odważyła się ryzykować wyjścia na zewnątrz, na razie.

Chciała poczekać, aż śnieżyca ucichnie, i dać Leó czas, żeby się poddał i sobie poszedł, jak już do niego dotrze, że dom jest przed nim zamknięty. Ale w jej umyśle nieustannie pojawiały się przerażające obrazy. Możliwe, że Einar leży ranny gdzieś na śniegu. A ona okazała się zbyt wielkim tchórzem, żeby wyjść i go szukać. Może… Ale przy takiej pogodzie i czyhającym Leó wystawianie nosa z domu byłoby szaleństwem. Stała w kącie sparaliżowana strachem i niezdecydowaniem, aż w końcu powoli, zrobiła krok naprzód.

Wtedy usłyszała pukanie.

Zadawało się, że odgłos niesie się po całym domu, zagłuszając jęki wiatru, jakby zawierucha nagle ustała, tak silne wywarł na niej wrażenie.

Jej koszmar się ziścił.

A może się przesłyszała? Tak trudno było odróżnić wyobraźnię od rzeczywistości.

Choć jej wzrok przyzwyczajał się do ciemności, przyłożyła dłoń do ściany, żeby się przytrzymać, i szła po omacku przez korytarz. Musiała podejść bliżej drzwi, żeby usłyszeć jak należy. W końcu to mógł być Einar.

Mało nie wyskoczyła ze skóry, gdy pukanie rozległo się na nowo. Serie mocnych uderzeń. Niosły oczywiste dla Erli przesłanie: nigdzie nie jesteś bezpieczna.

Stała nieruchomo i miała wrażenie, że wraz z nią stanął czas.

Przez głowę przemknęła jej sekwencja głupio niespójnych myśli. I tyle by było z tegorocznej Wigilii. Nie ma *hangikjöt* na stole, kolęd w radiu ani prezentów. Ani świątecznej książki. Na ogół najbardziej cieszyła się na otwarcie paczki z nową powieścią i czytanie jej do późna przy blasku świecy. Ta myśl na chwilę poprawiła jej nastrój i prawie, na chwilę, udało jej się zapomnieć, jak odległe jest to marzenie, choć była we własnym domu, w którym zawsze czuła się bezpiecznie, aż do tej pory.

Jednak niczego nie można już było brać za pewnik i w pewnym sensie wiedziała, że po tym wszystkim nic nigdy nie będzie już takie samo. Pozostawało tylko pytanie, jak ten wieczór, ta noc się skończą.

Kolejny łomot do drzwi. Przysunęła się do źródła dźwięku jak w transie; świadoma niebezpieczeństwa, ale niezdolna się powstrzymać.

Wychyliła głowę za róg, na hol, i serce zabiło jej tak gwałtownie, że zapomniała oddychać, gdy zobaczyła zarys twarzy przyciśniętej do kolorowej szyby przy drzwiach wejściowych.

Cofnęła się tak szybko, że mało się nie przewróciła.

To był on, ten bydlak; to był on.

Ale przecież było oczywiste, że to on; wiedziała o tym od początku. Kto inny mógłby to być? A jednak miała nadzieję, wbrew zdrowemu rozsądkowi, że to Einar. Że Leó sobie poszedł.

Na pewno się nie pomyliła; choć twarz przesłaniała kolorowa szyba, była pewna, że to Leó.

– Wiem, że tam jesteś, Erla, wiem, że jesteś. – W końcu się odezwał, a może po prostu ona dopiero teraz go usłyszała. – Drzwi były otwarte! – krzyknął. – Wpuść mnie, musimy porozmawiać. Jest… coś się stało… – przerwał i dokończył: – Muszę wiedzieć…

Nie, pomyślała, to ja muszę wiedzieć; muszę wiedzieć, gdzie jest Einar.

Ale nie chciała mu odpowiadać. Robiąc to, tylko by potwierdziła, że tu jest, w domu. A była pewna, że on bez najmniejszych oporów wybije szybę i sięgnie do środka, żeby otworzyć drzwi.

Zaczął łomotać na nowo, najpierw do drzwi, potem w szybę.

Skoncentrowała się i zrobiła krok na podłogę holu, czując, jak serce dudni jej w piersiach. Znajdowała się na nieznanym terytorium. Miała zamiar mu odpowiedzieć, tak, była zdeterminowana, żeby to zrobić. Czuła się tak, jakby przebywała poza ciałem, jakby tę decyzję podjął za nią ktoś inny.

– Czego ode mnie chcesz?! – krzyknęła piskliwym, wysokim głosem. – Czego chcesz? To mój dom. Nie muszę cię wpuszczać.

– Zamierzasz mnie tak zostawić, żebym umarł tu z zimna?

– To.. to… nie moja sprawa – powiedziała drżącym głosem, czując, że opuszcza ją odwaga.

Załomotał do drzwi tak mocno, że Erla się skuliła.

– Musisz mnie wpuścić, Erla.

– Nie będziesz mi mówił, co mam robić.

Zapadła cisza.

– Gdzie jest Einar?! – krzyknęła.

Żadnej odpowiedzi.

– Otworzę drzwi, jeżeli mi powiesz, gdzie jest Einar – powiedziała w końcu, choć nie zamierzała dotrzymać swojego zobowiązania. Jak dla niej, ten bydlak mógł zamarznąć na śmierć na jej progu. Nie miała zamiaru pozwolić mu się do siebie zbliżyć.

Odpowiedź nie padała tak długo, że Erla zaczęła się zastanawiać, czy on nadal tam

jest. Poczuła zwariowaną nadzieję, że sobie poszedł, nie obchodziło jej dokąd. Poszedł i nigdy nie wróci. Albo że przez cały ten czas był jedynie wytworem jej wyobraźni…

Jakby sytuacja była nie dość zła, ciemność napędziła jej niezłego stracha. Brak prądu zwykle nie działał na nią w taki sposób, ale teraz nie była w stanie go znieść; będzie musiała znaleźć świeczkę. Dobra myśl… Świece stały na stole. Ale gdy się odwracała, znów usłyszała jego głos.

– Powiem ci, gdzie jest, jak otworzysz drzwi.

Dreszcz strachu przebiegł jej po kręgosłupie.

Usiłowała się domyślić, co to znaczy. Wiedział, gdzie jest Einar? Czy może kłamał? Zrobił mu coś? Może go gdzieś zamknął? A może Einar ciągle jest poza domem i szuka jej w zimnie i śniegu?

Fakty i domysły wirowały w jej umyśle, aż zakręciło jej się w głowie i nie wiedziała już, co jest prawdą, zdezorientowana w mroku, przerażona stojącym za drzwiami mężczyzną, nagłym spokojem, ciszą przed burzą…

W końcu nieco oprzytomniała. Zaczęła dreptać powoli w kierunku pokoju, zachowując się tak, jakby Leó tam nie było. Musiała zapanować nad sytuacją. On, oczywiście, nigdzie się nie wybierał. Prędzej czy później włamie się do domu. Wiedziała to i wiedziała, że wynik jest przesądzony. Nie miał kto jej pomóc, więc będzie musiała bronić się sama.

Wyczuła krawędź stołu i pomacała jego blat, aż znalazła świeczkę. Zapałki. Gdzie są zapałki? Einar zwykle nosił paczkę w kieszeni, nawyk ten pozostał mu z czasów, gdy palił papierosy. Ale jego nie było. A poza tym przecież dał to pudełko Leó. Teraz sobie przypomniała.

Musiała myśleć szybko. Ze strony Leó chwilowo nie dochodził żaden odgłos i to znów przyprawiło ją o zimny dreszcz. Myśl, powiedziała sobie. Jedne i drugie drzwi były na pewno zamknięte, a więc nie mógł dostać się do środka, nie robiąc hałasu.

Zaraz, zaraz, paczkę zapałek widziała chyba w kuchni? Nad lodówką? Poszła tam, dosięgła półki i wymacała ją. Przez chwilę się bała, że się pomyliła. Ale nie, rzeczywiście, było pudełko. Szybko wyjęła zapałkę i spróbowała ją zapalić, ale dłonie drżały jej tak bardzo, że nie mogła sobie poradzić.

Spróbowała jeszcze raz – zapałka trzasnęła i zapłonęła, a Erla ostrożnie uniosła mały płomyk, starając się uspokoić rękę, do świecy. Światło, wreszcie.

Widok przywołał ulotne wspomnienie dawnych lat, kiedy Anna była mała, a dostawy prądu jeszcze bardziej kapryśne. Rodzinne wieczory przy świecy wydawały

się wtedy urocze. Na ogół siedzieli wszyscy troje i grali w karty – ulubioną ich grą był wist – ale Einar nie zawsze był w nastroju, więc matka i córka grały razem przy miękkim blasku świec. Tak wyglądało dzieciństwo Anny, ciągła walka z naturą, ale potem wyjechała do szkoły i Erla uchwyciła się nadziei, że córka wyzwoli się z kajdan przeszłości. Bezlitosna harówka musi zakończyć się na niej i Einarze. Pragnęła, żeby ich córka zamieszkała w mieście, gdzie życie byłoby nieco łatwiejsze. Ale Anna nieoczekiwanie oznajmiła, że wraca do domu na wieś, nadal niezamężna, nadal o wiele za młoda, żeby przejąć sąsiednie gospodarstwo, również należące do nich. Nikomu się nie śniło, że ktoś kiedyś będzie chciał tam się osiedlić, ale Anna zamierzała wyremontować dom i zająć się ziemią, żeby uchronić je przed popadnięciem w ruinę. Dom był jej ulubioną kryjówką, gdy była mała, i postanowiła, że właśnie w nim chce zamieszkać. Znalezieniem męża i założeniem rodziny zamierzała martwić się później.

– Wszystko w swoim czasie – powiedziała.

Erla doskonale pamiętała tę rozmowę. Wtedy po raz pierwszy przestała przy córce nad sobą panować. Nawymyślała jej z powodu decyzji powrotu do domu i była wściekła na siebie samą o to, że nigdy nie powiedziała nic Einarowi, nigdy nie zasugerowała, że powinni się przeprowadzić. Reakcja Anny ją zdumiała. To wtedy do niej dotarło, że jej córka naprawdę chce tu mieszkać, że szczerze kocha te rejony, wrzosowiska, owce, pogodę, wszystko. Jak Einar. Niedaleko pada jabłko… Za to ona była zupełnie inna niż córka. Nigdy więcej nie podjęła przy Annie tego tematu.

Erla otrząsnęła się z rozmyślań i zorientowała się, że stoi w kuchni ze wzrokiem utkwionym w migoczącym płomieniu. Leó znów zaczął dobijać się do drzwi. Wyraźnie nie chciał się poddać, ale wyglądało na to, że nie ma zamiaru stosować wobec niej przemocy, przynajmniej na razie. A ona nie miała zamiaru pozwolić mu znaleźć się blisko siebie.

W końcu widziała coś wokół. Uniosła świeczkę do góry i rozejrzała się po kuchni, a potem poszła do pokoju. Nikogo w nim nie było. Ale przecież to oczywiste; zauważyłaby, gdyby ktoś tu siedział. I wszystko wydawało się nienaruszone – na swoim miejscu, tam, gdzie powinno się znajdować… Ale nie, to nie była prawda. Powinni teraz siedzieć przy kolacji, wszyscy troje, i jeść wędzoną jagnięcinę. Tak to powinno wyglądać.

Gdzie, u licha, jest Einar? Może na poddaszu? Może leży tam ranny po walce z Leó? Zmroziła ją ta myśl.

Docierało do niej nieustępliwe łomotanie do drzwi w oddali, ale je ignorowała. Myślała tylko o tym, żeby pójść na górę i sprawdzić, czy jest tam Einar. Ale nogi miała ciężkie, a strach potęgował się z każdą minutą.

Małymi krokami, z potwornymi oporami weszła po schodach; rumor, jaki robił Leó, docierał do niej niczym echo z innego świata.

W tej chwili wyraźniej słyszała dudniące jej w uszach własne serce, głośniejsze niż jakikolwiek odgłos z zewnątrz.

Jak tylko znalazła się na podeście, dostrzegła, że drzwi do pokoju gościnnego są otwarte. Intuicja od razu podpowiedziała jej, że wydarzyło się tam coś potwornego, i w pierwszym odruchu chciała uciec na dół, wybiec z domu – byle tylko nie musieć stawić czoła prawdzie.

Stała nieruchomo, świadoma uciekającego czasu. Jeżeli Leó zrobił coś Einarowi, musiała to wiedzieć. Potrzebowała czasu, żeby zareagować i obmyślić plan ucieczki.

Podeszła do drzwi ze spuszczoną głową, nie mając odwagi tak od razu zajrzeć do pokoju. W końcu wyciągnęła rękę ze świeczką do góry, żeby oświetlić cały pokój, zamknęła oczy, czując, że oblewa ją pot, a po chwili znów je otworzyła.

Pierwsza myśl, jaka wydostała się na powierzchnię z głębi jej podświadomości, była prosta: wolność.

W końcu była wolna.

Wreszcie będzie mogła opuścić to miejsce, zrzucić z siebie przygniatające jarzmo samotności, przeprowadzić się do większego miasta, poznawać ludzi, znaleźć przyjaciół, częściej spotykać się z rodziną; nie będzie już więźniem we własnym domu przez niekończące się miesiące…

Potem poczuła nudności i wstyd, i była zszokowana swoją pierwszą, mimowolną reakcją.

Na podłodze leżał jej mąż, miłość jej życia, śmiertelnie nieruchomy, dookoła niego powiększała się ciemna plama.

24

Erla chciała krzyknąć, ale nie była w stanie wydobyć z gardła żadnego dźwięku. Obawiając się, że zwymiotuje, ukucnęła i, roztrzęsiona, wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy i usiłowała się uspokoić. Może to jej przywidzenia; może tu nic nie ma, żadnego ciała, żadnej krwi. Zmusiła się, żeby podnieść wzrok, ale widok znów przyprawił ją o mdłości.

Po chwili zawładnął nią strach, gdy dotarło do niej, że jest sama – sama – i że Einara musiał zamordować Leó. Inne wyjaśnienie nie istniało.

Stojący przed domem mężczyzna, który domagał się, żeby go wpuścić, był bezwzględnym mordercą.

Jej życie znajdowało się w niebezpieczeństwie. Na pewno. Wpadła jej do głosy szalona myśl, żeby uciec przez lukarnę, ale wiedziała, że to się nie uda. Okno było małe, dach stromy i pewnie zdmuchnąłby ją wiatr. Poza tym na zewnątrz był on. Musiała szybko coś wymyślić, jeżeli chciała ujść z życiem. Poczuła mokry ślad na dłoni i uświadomiła sobie, że płacze.

Na opłakiwanie Einara nie było teraz czasu – będzie musiało poczekać. Najpierw musi ocalić własne życie. Ale nie była w stanie zatrzymać potoku łez.

Przycisnęła palce do szyi nieruchomego ciała, żeby się upewnić, czy Einar naprawdę nie oddycha. Nie, nie było wątpliwości: nie żył. Domyśliła się tego po krwi, ale czuła, że musi wykonać ten gest. Żeby mieć całkowitą pewność. Było to oczywiście bezcelowe, bo nawet gdyby wykazywał jeszcze resztki oznak życia, pomoc znajdowała się nieosiągalnie daleko i byli całkowicie odcięci od świata.

Wyprostowała się, szybko wyszła z pokoju i zeszła po schodach, ściskając świeczkę, bo nie chciała ryzykować, że znów znajdzie się w zupełnej ciemności. To tylko kwestia czasu, kiedy Leó wejdzie do środka. Zastanawiała się, dlaczego jeszcze tego nie zrobił. Chciał zdobyć jej zaufanie, oszczędzić sobie wysiłku? Zabił już człowieka, więc nie miała podstaw oczekiwać, że oszczędzi ją.

Jednak strach wyzwolił w niej nagły przypływ adrenaliny i pewnym krokiem

podeszła do drzwi. Przez chwilę z zewnątrz nie dochodził żaden odgłos, ale musiała się przekonać, czy on ciągle tam jest.

– Czego ode mnie chcesz?! – krzyknęła twardym, niewzruszonym głosem.

Z początku nie było odpowiedzi, co wytrąciło ją z równowagi, ale po chwili Leó się odezwał, wyraźnie szczękając zębami.

– Proszę, wpuść mnie. Proszę. Tu jest potwornie zimno, ciągle pada śnieg i muszę z tobą porozmawiać.

– O czym?

– Wiesz, Erla. Wiesz.

Serce jej zamarło i przez chwilę miała wrażenie, że ściany zacieśniają się wokół niej. Wydało jej się, że śnieg zniknął, jest jesień, i po całym ciele przebiegł ją dreszcz. Otrząsnęła się.

– Czego ode mnie chcesz? – powtórzyła w końcu.

Zanim zdążył odpowiedzieć, jej już nie było, wybiegła z holu, uważając, żeby nie zdradzić się żadnym hałasem, chcąc, żeby Leó myślał, że ona ciągle tam stoi. Odstawiła świeczkę na ławę, zgasiła ją, a potem przebiegła przez korytarz do kuchni, żeby wziąć zapasowe klucze, które wisiały na haczyku na ścianie. Po ciemku wiedziała, gdzie je znaleźć. Później przeszła przez salon, minęła schody, sypialnie i dotarła do tylnych drzwi, przy których wcześniej siedziała, marząc, żeby obudzić się z tego koszmarnego snu.

Jej umysł pracował na przyspieszonych obrotach. Nie było sensu próbować uciekać pieszo do domu Anny czy do miasteczka, jeszcze dalej, nie przy tej pogodzie. Bez trudu by ją dogonił, a biedny stary dżip, choć dzielny, nie byłby w stanie przedrzeć się przez wysokie zaspy blokujące drogę.

Niezwykle ostrożnie otworzyła tylne drzwi, spodziewając się, że na zewnątrz zmaterializuje się Leó, który odgadł jej zamiary; przerażona, że wpadnie wprost na niego. Oddychała płytko, ale z ogromną ulgą stwierdziła, że nie widać go nigdzie w pobliżu domu. Znokautował ją za to gwałtowny podmuch, który obsypał ją lawiną marznącego śniegu, nawiewając go przy okazji do domu. Ta śnieżyca była niewiarygodnie gwałtowna. Nic dziwnego, że wysiadł prąd. W taką pogodę coś musiało się zepsuć.

Bezszelestnie zamknęła za sobą drzwi, upewniając się, że zamek zaskoczył.

Nie miała odwrotu.

Wyjrzała za róg, mrużąc oczy w zawierusze, i choć niewiele widziała, była prawie

pewna, że w Leó nie ma w pobliżu. Widocznie nadal stał przy głównych drzwiach i błagał ją, żeby go wpuściła, mówiąc do siebie, w przeświadczeniu, że w środku słucha go Erla. Rzuciła się dzikim pędem do schodów prowadzących do piwnicy. Tam będzie mogła przeczekać. Piwnica nie miała okien, drzwi był grube i solidne, a w środku znajdowały się rozmaite narzędzia i inne sprzęty, które mogłaby wykorzystać do obrony, gdyby zaszła taka konieczność, i – co najważniejsze – zapas konserw i innych artykułów spożywczych, takich jak ziemniaki.

Ostrożnie zeszła po schodach do drzwi piwnicy. Ostatnie, czego w tej chwili chciała, to poślizgnąć się i połamać. Starała się zablokować umysł przed obrazami, które się w nim pojawiały.

Po omacku znalazła właściwy klucz; niezdarnie gmerając pośród ciemności, tak sfrustrowana, że chciało jej się płakać. Jeszcze raz rozejrzała się ukradkiem, nim przekręciła klucz w zamku, ale dzięki Bogu, nikogo za nią nie było.

Jak zwykle trzeba było się trochę naszarpać, żeby otworzyć drzwi. Dopiero gdy się poddały i przesunęły w całkowitą ciemność, uświadomiła sobie, że w tym histerycznym pośpiechu zapomniała zabrać świeczki i zapałki.

Cholera.

Usiłowała rozważyć możliwości, świadoma, że nie ma czasu do stracenia. Albo zmarnuje cenne minuty na powrót do domu, albo będzie tu czekać w kompletnej ciemności. Oba rozwiązania były złe. Rozpaczliwie siliła się, żeby zachować przytomność umysłu. Nie mogła liczyć na to, że Leó przy frontowych drzwiach jeszcze długo nie będzie niczego podejrzewał. W każdej chwili mógł użyć innego sposobu, żeby dostać się do środka. Nie, nie warto ryzykować. Wzięła głęboki oddech, weszła do piwnicy i zamknęła za sobą ciężkie drzwi.

25

W takich tarapatach nigdy wcześniej się nie znalazła. Stała, trzymając się klamki niczym liny asekuracyjnej, i nie miała odwagi się ruszyć, nic nie widząc w kompletnie ciemnej piwnicy.

Oczywiście, wiedziała, że będzie ciemno, ale wiedzieć to jedno, a poczuć na własnej skórze – drugie. Dopóki trzymała klamkę, mogła przynajmniej mieć pewność, że zna drogę wyjścia.

W dzieciństwie bała się ciemności, ale wydawało jej się, że w dorosłym życiu przezwyciężyła ten lęk. Teraz jednak znów wzbierało w niej bezpodstawne przerażenie, strach przed tym, co czai się w mroku. Przez chwilę miała nawet szaloną myśl, że może być tu też Leó; że jakimś cudem zdobył klucze, siedział tu i czekał na nią. Zaczęła jęczeć.

Zaraz jednak wrócił jej zdrowy rozsądek. Nie, nie ma mowy, żeby tu był. To niemożliwe. Musiałby działać niewiarygodnie szybko, żeby dostać się tu przed nią, a poza tym na przysypanych śniegiem schodach nie było śladów – a może były, tylko ich nie zauważyła? Zmusiła się, żeby wziąć kilka głębokich oddechów, i odpędziła głupie myśli. Z pewnością jest tu sama. Nie może popadać w histerię.

Powoli zaczęła czuć, jak suche i zatęchłe było powietrze w tej pozbawionej okien zamkniętej przestrzeni, i się zastanawiać, czy nie popełniła strasznego błędu. Do głosu zaczęły dochodzić objawy klaustrofobii. Erla zawsze musiała się wysilać, żeby nie rozwodzić się nad poczuciem bycia uwięzioną w zimie, kiedy farma była pod śniegiem, ale teraz uczucie paniki rosło i chwyciło ją za gardło. W dodatku było tu zimno. Nie będzie mogła długo wytrzymać w takiej temperaturze, choćby nie wiem jakie zapasy konserw się tu znajdowały.

Palce jej zdrętwiały i skostniały od ściskania klamki, gdy próbowała opanować strach. Dopóki wiem, gdzie są drzwi, powiedziała sobie, mogę wyjść, kiedy tylko zechcę. Najbardziej ze wszystkich przerażała ją myśl, że się zgubi w tej ciemnej piwnicy.

Ale te obawy były głupie, przypomniała sobie, dopóki na zewnątrz czyha na nią Leó. Prawdziwe zagrożenie stanowił on. Musiała się uchwycić tej myśli. Co zrobi, jeżeli zapuka do tych drzwi? Jeżeli będzie próbował dostać się do środka? Zastanawiała się, jak długo jest w stanie tu czekać. Przypuszczała, że dopóki on sobie nie pójdzie. Ale niby dokąd miał pójść? On też był więźniem śniegu, unieruchomionym w nie mniejszym stopniu niż ona.

Im więcej o tym myślała, tym bardziej nieunikniony wydawał jej się rezultat: prędzej czy później będzie musiała się zmierzyć z intruzem.

Jednak zamierzała zrobić wszystko co w jej mocy, żeby tego uniknąć.

26

Erla siedziała skulona, z całej siły opierając się o drzwi, obejmując kolana w bezskutecznej próbie ogrzania się, i wpatrywała się, nic nie widząc, w czerń. Straciła poczucie, jak długo znajdowała się tu, na dole.

Nie słyszała już wiatru. Może zawieja ustawała. Wiedziała tylko, że na razie jest bezpieczna. Była tu sama, Leó nie było w pobliżu i nie wiedział, gdzie ona jest. O ile, oczywiście, nie zobaczył śladów prowadzących od tylnych drzwi do zejścia do piwnicy, ale miała nadzieję, że do tego czasu przykrył je sypiący śnieg.

Kiedy podjęła szybką decyzję, żeby ukryć się w piwnicy, pomyślała o przechowywanych tu puszkach z żywnością, ale teraz uświadomiła sobie, że nawet nie pomyślała, żeby zabrać ze sobą otwieracz. I tyle by było z tego rozwiązania na dłuższą metę. Prędzej czy później będzie musiała wyjść na zewnątrz i skonfrontować się z sytuacją: nie tylko z bezpośrednim zagrożeniem ze strony Leó, ale także ze śmiercią męża, ze świadomością, że leży na poddaszu w kałuży własnej krwi.

Ta myśl przyszła do niej jak odległe echo czegoś niepokojącego, przerażającego. Ale czuła dziwną obojętność. Wydawało jej się to takie nierealne. Jej umysł nie był w stanie tego pojąć.

Leó zabił Einara?

Naprawdę widziała jego ciało?

Doskonale pamiętała ich pierwsze spotkanie. Miała dziewiętnaście lat, była jeszcze dzieckiem, ale decyzja o jej przyszłości zapadła właśnie wtedy. Był taki przystojny – do końca, tak po prawdzie, choć w inny sposób. Czarująco niewinny, dobrze ułożony chłopak ze wsi w mieście. Zakochała się w nim na zabój tego pierwszego wieczoru. Cały ze sobą przetańczyli, a on opowiadał jej o życiu na wsi, roztaczając urzekający obraz wrzosowisk i gór, ptaków i owiec, a w tamtych czasach była jeszcze romantyczką – zmieniło się to dawno temu. Choć miał dwadzieścia lat, bardzo poważnie opowiadał o tym, jak ważne jest utrzymanie w dobrym stanie farmy na odludziu, o jego poczuciu zobowiązania wobec ziemi. Słuchała jak zaczarowana i od

razu zaczęła sobie wyobrażać, jakby to było tu mieszkać.

Była zaskoczona, że pamięta, z jakim entuzjazmem podeszła do pomysłu przeprowadzki na wieś. Podejrzewała, że wynikał on po części z młodzieńczego pragnienia buntu, zrobienia czegoś, co zszokuje jej rodziców.

Sprzeciwiali się oczywiście. Nie dlatego, że nie zaakceptowali Einara; to byłoby nie do pomyślenia w przypadku tak sympatycznego młodzieńca. Jego ogłada i to, że zdawał się oczytany, zrobiły na nich wrażenie. Z pewnością to doceniali. Ale suszyli głowę im obojgu, raz po raz pytając Einara, czy nie chciałby zobaczyć, dla odmiany, jak się żyje w mieście. Spróbować czegoś innego. Jednak Erla od samego początku wiedziała, że on się już zdecydował, i sama w żaden sposób nie próbowała go przekonać, żeby zmienił zdanie. Teraz uważała to za ironię, ale wtedy nie mogła się doczekać, żeby zamieszkać na farmie. Od tamtej pory darzyła to miejsce miłością i nienawiścią jednocześnie. Rozpaczliwie chciała stąd uciec, ale nie mogła zostawić Einara i Anny. Łączyły ich nierozerwalne więzi. I czuła też przywiązanie do tego odosobnionego miejsca; nie chcąc, zapuściła w tej ziemi korzenie. Pewnych rzeczy nie można było zmienić. Być może tak naprawdę nigdy by się nie wyprowadziła. Właściwie już dawno pogodziła się z tą sytuacją, choć cierpiała z powodu samotności.

To był ich dom; jej, Einara i Anny. To było ich miejsce. Nie można było od tego uciec.

Zamknęła oczy. Dzięki temu mogła się odciąć od ciemności i pozwolić, żeby w jej umyśle przewijały się barwne sceny.

Jej myśli dryfowały. Mgła znów opadła i tak bardzo utrudniała rozróżnienie rzeczywistości od wyobrażeń. Boże, nienawidziła zimy. Dlaczego zawierucha musiała się rozpętać akurat w Wigilię? Anna na pewno utknęła w domu. Przykro było myśleć, że jest tam całkiem sama, ale zawsze była taka niezależna i samowystarczalna jak jej ojciec. Erla miała nadzieję, że zje przynajmniej coś dobrego. Taka zamieć mogła trwać dobrych kilka dni, zanim się uspokoi.

Erla będzie musiała wytrzymać do czasu, aż Annie uda się dotrzeć na farmę. Wędzona jagnięcina mogła poczekać. Wytrzyma.

Na pewno kupiła Annie prezent, prawda? I go zapakowała? Prezent dla Einara leżał w salonie, tego była pewna. Książka. A na nią, jak zwykle, czekała oczywiście powieść od męża; nie mogła się doczekać, aż weźmie ją do ręki.

Gdyby teraz miała przy sobie jakąś książkę – i światło, oczywiście – rzeczywistość nie wyglądałaby tak ponuro. Nie potrzebowała niczego innego, jak tylko uciec na

chwilę, wyrwać się z okrutnej rzeczywistości do fikcyjnego świata. Jutro dwudziesty piąty. Wtedy będzie miała czas, żeby poczytać, choć z pewnością zajrzy do książki jeszcze dziś wieczorem, jak zawsze.

Było jej tak strasznie zimno. Nie przestawała się trząść, nie mogła nic zrobić, żeby nie szczękać zębami. Powinna spacerować, żeby się rozgrzać. A jednak siedziała skulona, za bardzo się bojąc stracić kontakt z drzwiami, jedynym stałym punktem w tym pozbawionym światła świecie. Powieki miała zaciśnięte, ale cisza była złowroga. Musiała się skupić na czymś pozytywnym. Znów skierowała myśli do tamtych pierwszych lat z Einarem. To miejsce urzekło ją, gdy zobaczyła je pierwszy raz, i pomyślała sobie: chcę tu mieszkać do końca życia.

Jego rodzice przyjęli ją z otwartymi ramionami. Od razu poczuła się przy nich jak u siebie w domu, zaakceptowana jako nowy członek rodziny, pomagała we wszystkich obowiązkach, poznawała farmę, zwierzęta, upajała się bliskością natury. A potem przyszła zima, tamta pierwsza zima, i poznała przedsmak duszącej klaustrofobii, która później zdominowała jej egzystencję, choć starała się ją ignorować. Nauczyła się odwracać od niej uwagę, wyszukując sobie zajęcia, uciekając w książki i chroniąc się przy Einarze, który znał tę ziemię, pogodę i umiał ją pocieszyć i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Zawsze się o nią troszczył, przez wszystkie te lata – teraz już dekady. To jasne, że nigdy by od niego nie odeszła, nie pozostawiła własnemu losowi.

A potem, rok później, urodziła się Anna. Choć nie planowali dzieci tak od razu, była to miła niespodzianka, a mała dziewczynka od razu stała się oczkiem w głowie rodziców i dziadków. Na początku Erla wyobrażała sobie, że zawsze będą tu mieszkać, ale później z coraz większą determinacją chciała wyrwać stąd Annę, pomóc jej ułożyć sobie życie gdzieś indziej. Choć i to, niestety, jej się nie udało.

Erla czuła, że robi się coraz bardziej senna, ale wiedziała, że nie może zasnąć w tym przeraźliwym zimnie. Mogłaby się już nie obudzić. Czyżby się zdrzemnęła? Była zdezorientowana i otworzyła oczy, ale nic się nie zmieniło – cały czas ta sama, albo jeszcze gorsza, niemal namacalna ciemność. Dłużej tak nie wytrzyma. Nie czuła palców u rąk i nóg. Wstała z trudem i doszła do wniosku, że musi się przejść, żeby poprawić krążenie i zapanować nad błądzącymi myślami, a przede wszystkim, żeby nie zasnąć. Zrobiła kilka ostrożnych kroków, przytrzymując się ściany, ale nie miała odwagi odejść zbyt daleko od drzwi.

Wydawało jej się, że czeka na Einara. Choć nie wiedziała dlaczego. Naprawdę kazałby jej tu czekać? W tej ciemnej piwnicy?

Postawiła jeszcze kilka niepewnych kroków, aż nagle coś miękkiego musnęło jej twarz i krzyknęła, wyciągając ręce, żeby to odpędzić, i wśród miękkości poczuła coś twardego, poruszającego się, uderzającego w nią. Przez chwilę zdawało jej się, że to coś żywego i znów krzyknęła, ale zaraz uświadomiła sobie, że to na pewno hak, na którym Einar powiesił upolowaną w zeszłym tygodniu pardwę i umieścił w piwnicy. Ale w tym momencie straciła pewność, gdzie są drzwi, nie czuła już ściany, była kompletnie zdezorientowana, nie miała pojęcia, jak długo tu jest, nie mogła oddychać. Pochłonęła ją ciemność, uwięziła, zamknęła… Przez krótki czas stała nieruchomo, walcząc z narastającą histerią, a potem znów próbowała się poruszyć, za szybko, i uderzyła głową o jakiś niewidoczny przedmiot. Ból był nie do zniesienia. Chwyciła się za głowę i poczuła, albo udało jej się, że czuje, krew płynącą z rany. Cholera. Ale przynajmniej nie straciła przytomności. Była tylko w szoku.

Ukucnęła na podłodze, znów zamknęła oczy i wydała z siebie cichy jęk. Świat zaczął wirować. Nie mogła zebrać myśli. Co tu robi, na miłość boską?

Gdzie jest Einar?

Dlaczego nie przyszedł?

I gdzie jest Anna?

Zmagała się, żeby pomyśleć, co robić. Powinna wyjść i poszukać męża? Na pewno jest w domu, w salonie. A może w stajni. Może to pora karmienia. Wie, że ona jest w piwnicy? Czy jakoś się zatrzasnęła, czy może wyjść, jeżeli zechce? Była tak zamroczona, że jak przez mgłę zastanawiała się, czy nie doznała przypadkiem wstrząsu mózgu.

Na razie lepiej zostać tu, gdzie była. Nie otwierać oczu, oddychać głęboko i powoli i wyobrażać sobie, że jest gdzieś indziej.

Ale w jednej kwestii miała pewność: była Wigilia. Z pewnością nie tak zamierzała ją spędzić. Ten brak prądu wszystko zepsuł.

Nagle usłyszała muzykę. Albo tak jej się zdawało. Pewnie to koncert kolęd? Kościelny chór śpiewający kolędy w radiu. Łagodne dźwięki *Cichej nocy* – słyszała je głośno i wyraźnie.

Gdy otworzyła oczy, muzyka nagle ucichła, a ją osaczyła ciemność, przeraźliwa ciemność. Świat znów zaczął wirować i zrobiło jej się niedobrze. Zaczynała tracić zmysły, panowanie, dusiła się w pozbawionej tlenu piwnicy.

O Boże, gdzie jest Einar?, pomyślała. Na pewno niedługo przyjdzie, otworzy drzwi i wypuści ją na świeże powietrze.

Nie ma się czego bać.

Czekała chwilę, drżąc, skulona w tej dziwnej, nieoświetlonej otchłani. Nie wiedziała jak długo. Później znów wstała, ostrożnie, żeby znowu nie uderzyć się w głowę; oddychała krótkimi płytkimi haustami, a w głowie miała tylko jedną myśl: musi stąd wyjść. Zaczęła poruszać się szybko, bezładnie, skołowana, a potem zwolniła, ale mimo to wpadła na coś. Zagubiła się w prostokątnym labiryncie.

Wyciągnęła ręce przed siebie, szukając po omacku drogi. Co to jest? Coś twardego. Półka. I jakieś narzędzie. Zgadza się. Skup się. To oznaczało, że drzwi są po drugiej stronie. Musi się stąd wydostać, nabrać powietrza, bez względu na wszystko. Ostrożnie badała drogę po ścianie, wiedząc, że w ten sposób w końcu dojdzie do drzwi.

Marzyła, żeby muzyka znów zabrzmiała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego kolędy słyszała tak wyraźnie, niczego nie mogła już zrozumieć. Wiedziała tylko, że musi stąd wyjść. *Cicha noc* to taka piękna kolęda; zawsze była jej ulubioną. Stanęła bez ruchu, zamknęła oczy i znów usłyszała śpiewanie. Uśmiechnęła się, choć nie mogła pojąć, co się dzieje. Koncert skończył się chyba parę godzin temu? Jest już pewnie noc?

Nie mogła się doczekać jutrzejszego poranka. Po tym potwornym doświadczeniu odpocznie sobie, rozsiądzie się wygodnie i będzie czytać książkę, która ciągle leżała zapakowana pod choinką. Była też jagnięcina, jeszcze jej nie zjedli, i napój słodowy, i całe pudełko czekoladek. Znów się uśmiechnęła na tę myśl i poczuła, że się uspokaja. Po chwili ruszyła powoli, ostrożnie, skostniałymi palcami muskając ścianę, wiedząc, że lada moment natrafi na drzwi.

Nagle rozległ się męski głos.

– Jesteś tam?

Te słowa wdarły się do jej myśli, szokująco głośne i rzeczywiste, a zaraz po nich klekotanie, jakby ktoś szarpał za klamkę. Ktoś chciał wejść, ale przypomniała sobie, że zamknęła od środka drzwi na klucz.

Einar. Einar końcu przyszedł.

Zrobiła jeszcze parę kroków, poczuła drewno pod palcami, chwyciła za klamkę i przekręciła klucz.

Otworzyła drzwi.

27

Pierwszy dzień Bożego Narodzenia

To zwykle był jeden z ulubionych dni w roku Huldy. Po wszystkich stresach związanych z porządkami w domu i przygotowaniem kolacji w Wigilię dwudziesty piąty był dniem odpoczynku i lubiła go spędzać, czytając w spokoju książki, które dostała, zwłaszcza odkąd Dimma podrosła na tyle, żeby się sobą zająć. Nawet Jón robił sobie na ogół przerwę w pracy i wylegiwał się przed telewizorem albo czytał gazety.

Dwudziesty piąty był święty; nigdy nie wychodzili z domu i unikali wszelkich spotkań towarzyskich – nie żeby otrzymywali wiele zaproszeń. Jón był jedynakiem. Jego rodzice, którzy późno się go doczekali, już nie żyli, i nie miał wielu krewnych. Więc ich małą komórkę rodzinną tworzyli tylko we troje. Zawsze się wspierali, a Hulda czuła, że jej rolą jest troska o Jóna i Dimmę. Ale w tym roku nic nie było tak, jak być powinno, a ona nie miała pojęcia dlaczego. Miała wrażenie, że rodzina się rozpada, że Dimma rozdziela ją i Jóna. Oczywiście, świat nie stoi w miejscu, wiedziała o tym; wszystko się zmienia. Ale to nie były zwykłe zmiany. Dziwnego wycofania Dimmy nie dało się wyjaśnić w oczywisty sposób.

Hulda właściwie odliczała minuty do końca świąt, kiedy będzie mogła zadzwonić do psychologa. Na pewno w nagłym wypadku można było gdzieś skorzystać z porady, ale po rozmowie z Jónem zdecydowała, że tego nie zrobi. Zwracanie się o pomoc było w jej oczach oznaką porażki; przyznaniem, że nie poradziła sobie z wychowaniem dziecka. Nie, będą musieli wytrzymać do końca świąt.

Sprawy nie ułatwiał fakt, że Hulda miała dziś dyżur. Choć było mało prawdopodobne, żeby dwudziestego piątego wydarzyło się coś poważnego, ktoś musiał dyżurować w komisariacie. Ale, oczywiście, nie mogła skupić się na pracy. Jej myśli były całkowicie pochłonięte problemami z Dimmą. Nie widziała córki prawie od dwudziestu czterech godzin – w Wigilię Dimma wyszła z pokoju tylko do łazienki,

mimo wszystkich ich wysiłków. Hulda nie martwiła się, że będzie głodna, bo Jón zaniósł jej tacę z jedzeniem po tym, jak poniósł sromotną klęskę, usiłując nakłonić ją, żeby usiadła z nimi przy stole. Poza tym Dimma umiała o siebie zadbać, zakradała się do lodówki, kiedy nikogo nie było w pobliżu. Nastolatki były ciągle głodne.

Hulda raczej nie wyskakiwała do domu w południe, ale tym razem zamierzała uczynić wyjątek. Zrobi sobie długą przerwę obiadową z nadzieją, że w komisariacie nic się nie wydarzy w czasie, gdy jej nie będzie. W najgorszym przypadku zawsze mogą do niej zadzwonić. I tak rano nie zrobiła niczego pożytecznego. Budynek był prawie pusty i trochę przerażający w czasie tego najbardziej samotnego, poza wigilijnym, dyżuru w roku.

Nie zapomniała, że ma oddzwonić do małżeństwa w Gardabær, ale nie chciała telefonować do nich w świąteczny poranek. Domyślała się, że chcieli tego samego, co w minionych tygodniach: dowiedzieć się o postępy w sprawie. Ale niestety, nie miała im nic nowego do przekazania, a po tak długim czasie szanse, że ich córka zostanie odnaleziona żywa, były znikome. Może uciekła celowo, chciała odpocząć od rodziców. Podczas dochodzenia okazało się, że postanowiła sobie zrobić rok przerwy pomiędzy szkołą a studiami, żeby podróżować po Islandii, i że od chwili wyjazdu z rodzicami kontaktowała się sporadycznie. Można było podejrzewać, że w domu działo się coś, do czego nikt nie chciał się przyznać. A samotne podróżowanie po kraju wiązało się, jak wiadomo, z olbrzymim ryzykiem. Niewykluczone, że dziewczyna wybrała się samotnie na wędrówkę czy nawet wspinaczkę po górach. Islandia bywała nieprzyjaznym i niebezpiecznym miejscem o każdej porze roku, o czym Hulda, jako doświadczony wędrownik, doskonale wiedziała. A jednak mimo niebezpieczeństw zawsze najlepiej czuła się w dziczy sama.

Wyjęła ponownie akta sprawy, bo nie miała nic lepszego do roboty, i siedziała, przyglądając się zdjęciu dziewczyny. Była piękna, z długimi rudymi włosami i przenikliwym spojrzeniem. Hulda zastanawiała się – oczywiście, wbrew zdrowemu rozsądkowi – czy byłaby w stanie wyczytać coś z tego głębokiego spojrzenia. Ta dziewczyna wybrała się w podróż, żeby odkryć siebie, z dala od przyjaciół i rodziny, i znikła bez śladu.

Nagle ujrzała wzrok Dimmy. Kiedyś był tak pogodny i niewinny, ale odkąd wkroczyła w okres dojrzewania, jej niebieskie oczy spochmurniały od smutku.

Hulda była zbyt rozkojarzona, żeby się skupić. Jej myśli wracały do sytuacji w domu – czuła ból Dimmy i nie mogła pojąć, jak Jón może podchodzić do sprawy

z takim spokojem. Wiedziała, że miał zamiar dłużej pospać, więc obiecała sobie, że nie zadzwoni zbyt wcześnie. Ale dochodziła jedenasta i nie sądziła, żeby jeszcze spał. Na ogół nie pozwalał sobie na taki luksus, bo był pracoholikiem. Podniosła słuchawkę, żeby zadzwonić, ale nagle zmieniła zdanie i wstała. Przerwę obiadową zrobi sobie wcześniej.

Powietrze było mroźne, ale śnieg, który spadł w St. Thorlákur Mass, stopniał i naga ziemia wyglądała raczej jesiennie niż zimowo. I w sumie dobrze, bo w święta na ulice wysyłano niewiele pługów i choć na swoją skodę mogła liczyć, nie ufała jej przy dużym śniegu. Hulda na ogół nie znosiła świąt bez białego puchu, bo bez tego jasnego tła odbijającego ulotne zimowe światło wydawały jej się mroczne i posępne, ale dziś wszystkie jej myśli skupiały się na córce.

Dojazdy były takie same, dzień w dzień, dziesięć kilometrów z hakiem z komisariatu w Kópavogur do ich domu na półwyspie Álftanes, ale dziś jechała jak automat, nie zwracając najmniejszej uwagi na otoczenie. Skupiała się wyłącznie na czekającym w domu problemie. Podjeżdżając do ich ukochanego domu, z rozpościerającym się przed nim szarym morzem, zrozumiała, że nie powinna była jechać do pracy. Powinna była zgłosić, że jest chora. Przecież zgodne z prawdą było to, że nie jest w stanie pełnić dyżuru. Na myśl o tym poczuła przygniatającą falę niepokoju, tak silną, że niemal się przeraziła.

Zaparkowała przed garażem i szybko poszła do domu, posłuszna nagłej, niewytłumaczalnej potrzebie pośpiechu. Prawie się zdyszała, spiesząc się, żeby wejść i zobaczyć Jóna i Dimmę. Tym razem nie będzie tolerować żadnych bzdur: Dimma będzie musiała wyjść z pokoju i z nimi porozmawiać – jej zachowanie było nie do zaakceptowania. Hulda zawzięła się, żeby podjąć ostatnią desperacką próbę sprowadzenia rodziny na właściwe tory. Zadzwoniła do drzwi, ale nikt nie otwierał, później zapukała, ale też nikt nie podszedł. Zaczęła przeszukiwać kieszeń kurtki, żeby znaleźć pęk kluczy, ale trwało to dłużej niż zwykle i czuła tylko palce i kciuki, aż wreszcie go wydobyła i spróbowała wsunąć klucz do zamka. W końcu jej się udało; wpadła do domu i znalazła się twarzą w twarz z Jónem, który stał speszony na korytarzu.

– Przepraszam, znów zasnąłem. Dlatego tak długo nie otwierałem. Nawet nie wiem, kiedy odpłynąłem. Obudziłem się po twoim wyjściu, ale położyłem się z powrotem z książką. Nie wiem, co mnie napadło, na ogół nie śpię tak długo. – Uśmiechnął się, zaspany. – Ostatnie miesiące chyba mnie wykończyły, przez tę morderczą harówkę

i na dodatek problemy z Dimmą.

– Musisz na siebie uważać, Jón. Powinieneś dbać o serce. Pamiętaj, co powiedział lekarz. Chyba zażywasz leki?

– Oczywiście. Nie zamierzam ryzykować.

– A… a… – Przygotowywała się na odpowiedź, której się bała. – Dimma się obudziła? Wyszła z pokoju?

Jón pokręcił głową.

– Nie, wydaje mi się, że jeszcze śpi.

– Nie próbowałeś jej obudzić?

Zawahał się.

– Nie, nie zdążyłem. Poza tym są święta. A nasze wczorajsze próby przemówienia jej do rozsądku nie przyniosły żadnego skutku. Potrzebuje trochę czasu, biedne dziecko.

Hulda weszła dalej, nie zawracając sobie głowy ściąganiem butów i kurtki.

– Nie, to zaszło za daleko, Jón.

– Co chcesz powiedzieć?

– Dokładnie to, co mówię. Nie możesz tłumaczyć takiego zachowania dzień po dniu, w czasie świąt, bagatelizując, że to tylko taki etap, przez który przechodzi. Albo że wszystkie nastolatki tak mają. Słuchaj, wiem, że Dimma jest naszym jedynym dzieckiem, jedyną nastolatką, z jaką mieliśmy do czynienia, ale nie możesz ode mnie oczekiwać, że uznam to za normalne. To nie może być normalne.

– Uspokój się, kochanie. Rozwiążemy to wspólnie. – Zaszedł jej drogę, a potem odwrócił się i stanowczym krokiem skierował się do pokoju Dimmy. Zapukał, najpierw grzecznie. – Zobaczymy, skarbie. Ja z nią porozmawiam. Zajmę się tym. – A później, jakby dopiero się zorientował, spytał: – Dlaczego nie jesteś w pracy?

– Nie mogę pracować, kiedy dzieją się takie rzeczy, Jón. I zajmiemy się tym wspólnie. Nie mam zamiaru pozwolić, żebyś dźwigał całą odpowiedzialność.

W pokoju nie było żadnej reakcji.

Jón zapukał ponownie, nieco głośniej niż poprzednio.

– Dimma! – krzyknął. – Wpuść nas. Mama wróciła z pracy.

– Dimma, skarbie – wtrąciła Hulda. – Otwórz nam. Muszę z tobą porozmawiać. Musimy porozmawiać.

Odpowiedzi nie było nadal. Ale w myślach Hulda słyszała, jak Dimma mówi: Powinnyśmy były porozmawiać dawno temu. Dlaczego dopiero teraz, mamo?

Dlaczego nie wcześniej?

Dopadł ją ten sam niepokój, tylko silniejszy niż wcześniej, i Hulda po raz pierwszy była naprawdę przerażona. Odepchnęła Jóna z drogi.

– Otwórz drzwi, Dimma! Otwieraj! – Zaczęła łomotać pięściami w cienkie stare drzwi, które oddzielały ich od córki, właściwie spodziewając się, że Jón będzie chciał ją powstrzymać, powie, żeby się uspokoiła, żeby poczekali, ale on się odsunął. Może w końcu pogodził się z tym, że sytuacja zrobiła się poważna.

– Otwieraj! – Hulda łomotała mocniej niż poprzednio, aż rozbolały ją kostki palców. Przyszło jej do głowy, że Dimma mogła się w nocy wymknąć i uciec… dokąd? Drzwi były zamknięte od środka, a przez jej okno nie dało się wyjść, bo nie otwierało się na tyle. Nie, była tam, musiała być, więc dlaczego nie odpowiadała?

Hulda, nie zastanawiając się, zaczęła energicznie kopać w drzwi.

– Hulda… – Jón chwycił ją delikatnie za ramię.

– Wejdziemy do pokoju naszej córki – oznajmiła tonem nieprzyjmującym sprzeciwu i ponownie kopnęła drzwi, najmocniej jak mogła.

– Dimma, proszę, otwórz! – krzyknął Jón.

W końcu odsunął Huldę na bok i z całej siły naparł rękami na drzwi. Gdy nie ustąpiły, cofnął się o kilka kroków i wbiegł na nie z rozpędu. Nie poddały się, ale niewiele brakowało.

Staranował je znowu i tym razem rozległ się głośny trzask i drzwi otworzyły się na oścież.

Hulda nie mogła zajrzeć do środka, bo zasłaniał jej Jón, ale wychyliła się zza niego i zajrzała.

Jej oczy napotkały widok tak potwornie przerażający, że niemal doszczętnie pozbawił ją sił. Ze wszystkich, które jej zostały, krzyknęła na całe gardło.

Część 2
DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ – LUTY 1988

1

Dni po odkryciu ciała Dimmy przez Huldę i Jóna tonęły we mgle.

Hulda pamiętała moment, gdy Jón wyważył drzwi, ale niemal natychmiast dotknęła ją swoista amnezja, wymazując dalsze zdarzenia. Trauma okazała się zbyt wielka nawet jak na tak twardą policjantkę jak ona, choć przez lata służby napatrzyła się na ponure widoki.

Od tamtej pory żyła w otępieniu. Ale mimo to widziała rzeczy w prawdziwym świetle. Kiedy przeanalizowała zdarzenia prowadzące do tego, co się stało, dotarło do niej, jaka była ślepa. Psychiczne tortury, jakie z tego powodu przechodziła, przekraczały wszelkie pojęcie. Umysł miała udręczony, w jednej chwili pełen poczucia winy, w kolejnej – brutalnej nienawiści do Jóna. Gdy odrętwienie zaczęło ustępować, nie była w stanie siedzieć w domu. Musiała wyjść, iść do pracy, zająć się czymś – czymkolwiek – żeby rozproszyć myśli i dać sobie choć chwilę wytchnienia od tego piekła na ziemi.

I w ten sposób wylądowała tutaj, w małym miasteczku Egilsstadir, największym skupisku ludności we wschodniej Islandii, w towarzystwie dwóch techników kryminalistycznych, do których należało zbadanie miejsca zbrodni. Podróż na wschód nie przyniosła poprawy pogody, zwłaszcza że chodziło o rejon tak oddalony od wybrzeża. Ziemię pokrywała wysoka warstwa śniegu, a cynowe chmury wisiały nisko nad otwartą przestrzenią, niemal ocierając się o wzniesienia odległych hal. Mleczne

wody długiego, wąskiego jeziora były szare i ponure pod zimowym niebem, a skupiska ciemnego sosnowego lasu na jego brzegach sprawiały, że krajobraz wydawał się dziwnie nieislandzki.

Na lotnisku czekał na nich przedstawiciel miejscowej policji w średnim wieku, o imieniu Jens, który przyjechał po nich dużym policyjnym samochodem z napędem na cztery koła. Hulda wolałaby sama usiąść za kierownicą, bo nie znosiła jeździć z kimś innym, ale nie mogła poprosić tego mężczyzny – jak się okazało, inspektora – żeby zamienił się z nią miejscami.

Nawet w wielkiej terenówce podróż okazała się niełatwa. Dalej od jeziora surowy krajobraz pozbawiony był drzew. Drogi pokrywał zdradliwy lód, a śniegu, w miarę jak oddalali się od miasteczka, było coraz więcej, przez co przemieszczali się bardzo powoli. Jechali przez coś, co wydawało się nieskończenie długą, pustą doliną w kształcie litery „U” pomiędzy skalistymi wzgórzami, gdy inspektor przerwał milczenie.

– Już niedaleko do farmy – zauważył. – Droga od świąt była właściwie nieprzejezdna. Przez kilka miesięcy nikt nie widział ani nie miał wiadomości od małżeństwa – Einara i Erli, nie można było się też do nich dodzwonić, więc postanowiłem do nich zajrzeć. Zobaczyć, jak obeszła się z nimi zima. I… no, cóż…

Nie musiał mówić nic więcej: Hulda widziała zdjęcia z miejsca zbrodni. Przez większą część podróży martwiła się, czy będzie w stanie poradzić sobie z tą sprawą. Co gorsza, wyczuwała, że jej koledzy również mieli wątpliwości co do jej stanu psychicznego. Kiedy zatrzymali się wcześniej na stacji benzynowej, żeby kupić hot dogi i colę, zauważyła, że jej dwaj koledzy kryminalistycy rozmawiają ściszonym głosem, i po ich minach widziała, że mówią o niej. Ale nie dziwiło jej to.

Na ogół doświadczała ich współczucia, ale nawet z tego powodu czuła się niezręcznie. Odbierała je tak, jakby koledzy odkryli jej słaby punkt, a ta myśl była nie do zniesienia. Jednak było to właściwie bez znaczenia; wobec tego, co wydarzyło się w Boże Narodzenie, zdawało się zupełnie trywialne. Nagle w jej głowie odezwał się inny głos, który mówił, że jeżeli wkrótce się nie pozbiera, to nie zrobi tego już nigdy.

Będzie musiała poradzić sobie sama. Choć nadal mieszkali z Jónem pod jednym dachem, dla niej mógłby nie żyć.

Przez większą część drogi w samochodzie panowała niezręczna cisza. Hulda była pewna, że ma związek z nią i że koledzy nie wiedzą, jak się zachowywać w jej obecności po tym, co się stało. Ich zachowanie ją denerwowało. Chyba ona sama

powinna decydować o tym, czy jest gotowa na powrót do pracy? W każdym razie, czy im się to podobało, czy nie, była tutaj. Jeżeli popełniła błąd, biorąc tę sprawę, to jej problem. Nie mogła znieść tego, że obchodzą się z nią jak z jajkiem, choć z pewnością kierowali się dobrymi intencjami. Nie mogła znieść bycia ofiarą.

Zaczął padać śnieg, dość intensywnie, i grube płatki przyklejały się do wycieraczek.

– Damy radę – odezwał się inspektor, jakby odgadł jej myśli. Był od niej jakieś dziesięć lat starszy, miał nadwagę, niski głos i cienkie, rzadkie włosy. – Jesteśmy tu do tego przyzwyczajeni. Trochę śniegu to dla nas nie problem – to nic w porównaniu z tym, jak było tu w święta.

Nie otrzymał odpowiedzi z tylnej kanapy, na której siedzieli dwaj kryminalistycy, więc odezwać musiała się Hulda, dość zwięźle:

– Jasne.

Inspektor Jens potraktował to jako zaproszenie do rozmowy.

– Mnie to wygląda na jakąś rodzinną tragedię. Oczywiście nie chcę wyciągać pochopnych wniosków, ale nie przychodzi mi do głowy żadne inne wyjaśnienie. Wysłałem na miejsce dwóch silnych chłopaków, jak tylko znalazłem ciała, żeby zabezpieczali je do czasu waszego przybycia. Ciągle tam tkwią, na tym zimnie, biedaki. Mam nadzieję, że wpadli na to, żeby czekać w środku. – Zdawało się, że nie może przestać gadać, skoro już zaczął. – Nie rozumiem, dlaczego tak długo tam siedzieli. Wiadomo, to był rodzinny dom Einara, ale oprócz niego w dolinie nie pozostało już ani jedno gospodarstwo. Wszyscy inni przestali się męczyć, żeby tu przetrwać, i dawno się poddali.

– Jasne – powtórzyła krótko Hulda w nadziei, że to go powstrzyma.

– Nie do wiary, jak długo niektórzy są w stanie wytrzymać. Moim zdaniem to jakaś chora determinacja. Ale rodzina Einara była znana z uporu. Z tego, że się nie poddawali, ale walczyli z żywiołami do samej śmierci. – Po krótkiej przerwie dodał: – Przepraszam, to była przenośnia.

Hulda postanowiła, że nie będzie go zachęcać do dalszego gadania, i nie odpowiedziała.

– Czasami zastanawiałem się, czy nie chodziło o pieniądze. Może po prostu nie było ich stać na to, żeby się przeprowadzić. Pewnie nie dostaliby dużo, gdyby zdecydowali się sprzedać farmę, to taka uboga ziemia. Poza tym w dzisiejszych czasach nikomu nie przyszłoby do głowy, żeby zakładać tu gospodarstwo. Kogoś, kto coś takiego rozważa, uznano by za szaleńca. A sam dom jest w dość kiepskim stanie,

szczerze mówiąc.

– Niedługo się przekonamy – odpowiedziała Hulda dość obcesowo.

– W przypadku tej rodziny to nic innego jak zwykła tragedia…

Hulda zaczęła tracić cierpliwość. Chciała wyrobić sobie własną opinię w tej sprawie, bez wysłuchiwania prywatnych teorii inspektora.

– Daleko jeszcze? – przerwała mu.

– Nie, już blisko – odpowiedział dość potulnie i w końcu do niego dotarło, że Hulda może chcieć ciszy.

A jednak cisza, o której marzyła Hulda, nie przyniosła jej ulgi. Zamiast wypełnić ją spokojem, żeby z trzeźwym umysłem mogła zająć się dochodzeniem, dała jej tylko więcej czasu na rozmyślanie o Dimmie i jej samobójstwie, potwornym odkryciu ciała, rozmazanych kolejnych godzinach i dniach, trawiącej nienawiści do Jóna, choć o nic go nie oskarżyła, a on sam do niczego się nie przyznał.

O tym i bezlitośnie dręczących ją pytaniach: Dlaczego nic nie zrobiłam? Dlaczego nie przewidziałam, na co się zanosi? Dlaczego nie tupnęłam nogą?

Można by pomyśleć, że Hulda – policjantka była zupełnie inna niż Hulda – żona i matka: ta pierwsza – waleczna twarda zawodniczka; ta druga – wrażliwa, naiwna, bierna. To ten jej brak charakteru, cholerny brak charakteru, tyle ją kosztował.

– No, jesteśmy – oznajmił inspektor, siląc się na optymistyczny ton.

Ich oczom wśród padającego śniegu ukazał się dom. Była to tradycyjna bielona islandzka chata, uczaplona na swoim pagórku. Najstarszą część stanowił niski drewniany budynek obłożony blachą falistą; a nowszą – dobudówka z betonu z lukarnami wskazującymi, że mieści się tam strych. Dach, z którego wiatr zmiótł cały śnieg, był czerwony i przydałaby mu się warstwa świeżej farby. Dom zdawał się wyjątkowo samotny. Nawet zabudowania gospodarcze znajdowały się poza zasięgiem wzroku, w zagłębieniu terenu. Po drodze na górę minęli zardzewiałego zielonego dżipa zaparkowanego w sporej odległości od domu – jak wyjaśnił inspektor, należał do małżonków. Choć Hulda kochała przyrodę, nie odważyłaby się zamieszkać w tak ponurym, odosobnionym miejscu, a już z pewnością nie w zimie. Samotność była niemal wyczuwalna. Jedyny dom, jaki widziała po drodze, nowszy i nieco bardziej przyjazny, z niebieską elewacją i dachem, znajdował się kilka kilometrów niżej.

Na podwórku stał policyjny samochód i kiedy inspektor podjechał do niego, w progu chaty pojawił się młody umundurowany policjant i pomachał im przyjacielsko.

Hulda wysiadła pierwsza, gnana palącym pragnieniem, żeby wydostać się na świeże powietrze mimo śniegu. Po podróży samochodem była niespokojna i przybita.

Inspektor Jens poszedł z nią pod górę do domu, wyraźnie nie chcąc, by coś go ominęło.

– Pójdę z tobą – powiedział, przeciskając się obok swojego podwładnego, żeby wpuścić Huldę do środka. Powietrze w domu było nieprzyjemnie ciężkie, z tą znajomą mdłą wonią, która powiedziała Huldzie, że ciało leżało tu już jakiś czas. – Jest na górze – poinformował. Weszli do skromnego, uderzająco czystego holu prowadzącego do salonu. Hulda zatrzymała się w nim na chwilę. Uschnięta choinka stała smutno w kącie, a jej igły zasypały podłogę i małą kolekcję ułożonych pod nią prezentów. Potworne wydarzenia najwyraźniej rozegrały się tuż przed świętami.

Na bocznym stoliku leżał stos książek, sądząc po oznaczeniach na grzbietach – wypożyczonych z biblioteki. Obok nich stał kubek nadal do połowy wypełniony ciemnym płynem, a na drugim, większym stole – dwa inne kubki, oba puste. Hulda zajrzała do małej kuchni sąsiadującej z pokojem. Na kuchence stały garnki, ale nie było widać typowego kuchennego bałaganu. Może ktoś wysprzątał ją na święta.

Wróciła do pokoju, a stamtąd na korytarz z czworgiem drzwi i schodami prowadzącymi na poddasze.

– Tam – poinformował poważnym tonem inspektor, choć już wcześniej powiedział Huldzie, że ciało znajduje się na górze. Ale oczywiście, przypomniała sobie, nie było to jedyne ciało.

Weszła za inspektorem po schodach, starając się nie zwracać uwagi na zapach, nie roztrząsając faktu, że zaledwie dwa miesiące po odnalezieniu ciała córki zobaczy następne ciało. Do tej pory nie przeszkadzała jej w pracy żadna nadwrażliwość. Ale teraz przeżywała dziwne, przyprawiające o zawroty głowy doznanie, jakby stała na środku lodowca, oślepiana blaskiem śniegu, gdzie tylko sięgnęła wzrokiem, a przed nią w lodzie tworzyła się szczelina, coraz głębsza i coraz bliższa. A ona w nią wpadała…

Na górze znajdował się wąski podest z trojgiem drzwi. Jedne były otwarte i inspektor skierował Huldę w ich stronę. Za nimi ukazało się źródło ściskającego za gardło odoru: na podłodze, na plecach, leżało ciało mężczyzny w średnim wieku w sporej kałuży zaschniętej krwi. Nie było śladu broni.

– To Einar – zbytecznie oznajmił Jens po chwili skupienia. – Przepraszam, to był Einar. Rolnik.

– Jasne. Nie wygląda to dobrze, szczerze mówiąc – stwierdziła Hulda. – Ale oczywiście moi koledzy dokładnie zbadają miejsce.

– Tak, ale zgadzasz się, że to wygląda na morderstwo, prawda?

Hulda nabrała podejrzeń, że inspektor bardzo chce, żeby to było morderstwo, że wręcz marzy, żeby mieć szansę pracować przy poważnym przestępstwie. Ale może niesprawiedliwie go ocenia. Czy to z wiekiem stała się taka cyniczna? Czy może po tym, co wydarzyło się w święta?

– Z pewnością nie wygląda to na wypadek – powiedziała cicho. Wydarzyło się tu coś potwornego, to nie ulegało wątpliwości.

– Schodzimy?

Hulda zatrzymała się jeszcze na chwilę i rozejrzała się po pokoju. Był dość przestronny, choć niewysoki. W rogu pod lukarną stała stara rozkładana kanapa z małym stolikiem i lampą obok oraz niewielkim regałem na książki pod dachowym skosem. Jeśli pominąć wstrząsający widok ciała, pokój wydawał się dość przyjemny – typowe miejsce dla gości, neutralne, ale przytulne.

Co ten rolnik tu robił?

– W porządku, zejdźmy – powiedziała. – Zobaczyłam wszystko, czego na razie potrzebuję. A przy okazji, co z pozostałymi pokojami? Wiesz, co się w nich znajduje? – Wolała nie zaglądać do nich sama, żeby nie zniszczyć ewentualnych dowodów, zanim jej koledzy nie przeprowadzą swoich badań.

– Tak, zajrzałem do środka, kiedy tu przyjechaliśmy, ale to tylko składziki, więc zamknąłem drzwi z powrotem. Na dole są trzy sypialnie i łazienka. Zerknąłem do nich, żeby sprawdzić, czy w domu nie ma nikogo więcej. Ale nie było.

– Dzięki. Moim koledzy przeprowadzą dokładniejsze śledztwo.

Zeszła za nim po wąskich schodach.

– Obawiam się, że teraz musimy wyjść na mróz.

Hulda cały czas miała na sobie grubą pikowaną kurtkę i rękawiczki. Gdy znaleźli się na dole, wyjęła z kieszeni wełnianą czapkę.

– To niedaleko – powiedział policjant. – Zaraz za rogiem, w piwnicy.

– Och? – Hulda przystanęła, zaskoczona. – O tym nie wiedziałam.

– Rzeczywiście, przepraszam, pierwszy raport, jaki wysłaliśmy do Reykjavíku, mógł zawierać pewne niedociągnięcia, ale drugie ciało znajduje się w piwnicy.

Hulda zeszła za nim po stromych schodach, zamienionych w śliską górkę przez zbity śnieg i lód. Pozbawioną okien piwnicę oświetlała jedna niskowatowa żarówka,

ale słabe światło dostatecznie oświetlało leżące pod ścianą ciało kobiety w średnim wieku.

– Erla, żona Einara.

Tutaj nie było krwi, ale scena była w pewnym sensie jeszcze bardziej makabryczna niż pierwsza. Chłód, mrok, mała przestrzeń wyzwoliły w Huldzie poczucie klaustrofobii. Zatrzymała się tuż przy drzwiach i nie była w stanie zrobić ani kroku dalej.

– Oczywiście nie wiemy, co się tu wydarzyło – oznajmił inspektor. – Ale pewne okoliczności wskazują na gwałtowną śmierć. Cios w głowę albo uduszenie. Wkrótce się dowiemy.

– Byli tu tylko we dwoje, z tego co ci wiadomo? – spytała Hulda, przerywając jego domysły.

– Tak, tylko oni.

– W porządku, wracajmy na zewnątrz. – Hulda wstrzymywała oddech. – Zaczerpnąć powietrza.

– Ten zapach, wiem. – Inspektor chwycił się za nos.

– Można się do niego przyzwyczaić – odparła Hulda, gdy znaleźli się na otwartej przestrzeni. Nie myśl o Dimmie, rozkazała sobie. Próbowała sobie wyobrazić, że detektyw Hulda nie jest tą samą kobietą, ktòra w pierwszy dzień świąt znalazła martwą córkę. Musiała oddzielić te dwa aspekty swojego życia, jeżeli chciała zachować bezstronność. Tylko tak mogła dalej pracować, a właściwie – dalej funkcjonować.

Żeby nie myśleć, skierowała uwagę na otaczający krajobraz. Śnieg przestał padać i krajobraz – teraz, gdy było go w końcu widać – spod lekkiej białej pierzyny emanował swoistym odludnym pięknem. Kontrast pomiędzy tym czystym, nieskażonym pejzażem a makabrycznymi scenami w budynkach był porażający. Inspektor poinformował ją wcześniej, że owce w stajni poumierały z głodu i że scena, jaką tam zastali, była nie mniej makabryczna niż ta w domu.

– A nie było ich troje? – spytała Hulda.

– Troje? Małżonkowie mieszkali tu sami.

– Pytam o to, czy nie mieli jakiegoś gościa?

– Nie o tej porze roku. To całkowicie wykluczone. Nikt by tu nie dojechał. Nie…

– A może gość na święta?

– Bardzo w to wątpię. Od grudnia droga jest zwykle nieprzejezdna, a pługi nie

docierają tak daleko w dolinę, więc ktoś musiałby przyjść pieszo.

– A więc nie jest to tak zupełnie wykluczone? – zagadnęła ostrożnie Hulda.

– Nie, no zupełnie to nie – tak się tylko mówi – ale dałbym głowę, że byli sami. Mieli czasem gości w lecie, może też wiosną i jesienią, prowadzili jakby agroturystykę, ale to chyba niewłaściwie określenie…

– To znaczy?

– Dawali nocleg młodym ludziom w zamian za pracę na farmie jako tania siła robocza. Tak się nie prowadzi gospodarstwa moim zdaniem, ale ja jestem staroświecki.

– A ja uważam, że to całkiem rozsądny pomysł. – Hulda bez oporów sprzeciwiła się inspektorowi, który coraz bardziej działał jej na nerwy. Może dlatego, że ostatnio wszystko brała do siebie; miała kłopoty z koncentracją, bo jej umysł nie chciał się skupić na pracy.

– A skąd w ogóle ci przyszło na myśl, że było ich troje? – spytał Jens.

– Trzy kubki po kawie w salonie.

– Może nie zmywali każdego zabrudzonego kubka.

– Dowiemy się, jak zdejmiemy z nich odciski palców. Ale poza tym kuchnia była lśniąco czysta, jakby byli ludźmi, którzy na bieżąco po sobie sprzątają – odpowiedziała na odczepnego. – Poza tym to się nie składa, prawda? To znaczy, kto zabił kogo?

– Słucham? A, tak, racja. Rozumiem, do czego zmierzasz, jasne – powiedział Jens, ale Hulda podejrzewała, że dopiero w tej chwili załapał. Zmarszczył brwi i dodał po chwili: – Paskudna sytuacja, paskudna sytuacja.

– Jeżeli Einar zaatakował żonę, to kto zamordował jego? – spytała retorycznie Hulda.

– Fakt.

– A jeżeli Erla zaatakowała Einara, to kto zabił ją?

– Fakt – powtórzył Jens i stał, marszcząc czoło.

– Możemy jeszcze raz zajrzeć do środka? – zasugerowała Hulda i ruszyła z powrotem, nie czekając na odpowiedź.

Inspektor poszedł za nią, nieco z tyłu, myśląc powoli.

– To gdzie on jest? – spytał w końcu.

Przystanęła i spojrzała na niego pytająco.

– To gdzie on jest, ten mężczyzna, ta trzecia osoba?

– Dowiemy się, nie przejmuj się – uspokoiła go z nutą wyższości w głosie maskującej fakt, że wcale nie była taka pewna, czy jej teoria jest słuszna ani czy uda im się zidentyfikować tajemniczego gościa. Ale nie mogła tracić wiary w siebie. Musiała wierzyć, o co starała się każdego dnia w pracy, że jest lepsza od swoich kolegów i że jest w stanie osiągnąć wszystko.

Czuła się dziwnie, wchodząc znów do domu, w którym – dość dosłownie – panowała śmiertelna cisza i nawet najzwyklejsze, codzienne przedmioty nabierały złowrogiego wyglądu w świetle tego, co się wydarzyło. Były tu trzy kubki po kawie, które jej koledzy zabiorą do dalszych badań. I schody na poddasze – Hulda nie miała zamiaru wchodzić na górę raz jeszcze. Powiedziała sobie, że chce pozwolić w spokoju pracować specjalistom, ale jeżeli miała być szczera – uciekłaby się do jakiejkolwiek wymówki, byle tylko nie musieć ponownie oglądać tej makabrycznej sceny, będącej echem innej, osobistej tragedii.

Z korytarza na dole było wejście do czterech pomieszczeń. Łazienka utknęła w latach siedemdziesiątych, z żółtymi sanitariatami, zielono-żółtymi płytkami, wykładziną, od której zalatywało lekko wilgocią, i samotną butelką old spice’a na półce. Nie było śladów walki, smug krwi na kranie czy umywalce ani niczego nietypowego. Dalej znajdowała się główna sypialnia. W każdym razie Hulda domyślała się, że była to sypialnia małżeńska. Podwójne łóżko było duże i niepościelone i spały w nim dwie osoby, sądząc po pomiętej pościeli i dwóch szafkach nocnych z parą okularów na każdej. Trzeci pokój wydawał się pokojem gościnnym, z pojedynczym łóżkiem i szafą, bez śladów czyjejś obecności, a powietrze, gdy Hulda otworzyła drzwi, było zatęchłe i suche, jakby nikt od dawna z tego pokoju nie korzystał.

Ostatni pokój. Również gościnny, jak się domyśliła, ale ten wydawał się inny; od razu wyczuła, że ktoś w nim był. Stały tu toaletka i komoda zastawiona fotografiami, ale Hulda nie miała czasu się im przyglądać, bo jej wzrok padł na łóżko. Ktoś w nim spał: poduszka miała wgniecenie, a łóżko nie było zasłane.

Odwróciła się. Inspektor stał na korytarzu, starając się jej nie rozpraszać.

– Tu spał ich gość – oznajmiła, chcąc podzielić się informacją, która dowodziła jej teorii. – Ktoś spał w tym łóżku, widzisz? Była tu w czasie świąt trzecia osoba. Inaczej łóżko na pewno byłoby pościelone. Nie pasuje do reszty czystego i schludnego domu.

Kiwnął głową i nagle o czymś pomyślał.

– Chyba że spali w osobnych łóżkach… Ale zakładając, że masz rację, gdzie on

jest?

– Oto jest pytanie.

Hulda znów wyszła przed dom, a inspektor tuż za nią. Chciała nabrać do płuc zimnego, czystego powietrza, oderwać się od przyprawiającej o mdłości woni rozkładającego się ciała i oczyścić umysł z obrazów śmierci: rolnika, jego żony… i Dimmy…

2

Erla przeżyła największy szok w życiu, kiedy zobaczyła, kto to jest.

Miała wrażenie, że serce przestało jej bić, jakby już była martwa. Po chwili doszła do siebie i poczuła prawdziwe przerażenie, że to koniec. W oczach miał szał; maska opadła.

To nie był Einar.

To był intruz, Leó.

Einar? Einar, Boże, gdzie on jest?

Leó chwycił ją brutalnie, jeszcze bez słowa, ale w oczach miał bezlitosną nienawiść i, tak, rozpacz.

Wtedy to do niej wróciło. Przypomniała sobie, gdzie jest Einar – leżał w ciemnej kałuży krwi na poddaszu; nieżywy, nieobecny. Była taka pewna, że jej się tylko zdawało i że tak naprawdę on żyje; że są tutaj sami. Ale teraz, z przerażeniem, miała namacalny dowód, że się myliła.

Leó trzymał jej rękę w bolesnym uścisku. Zrobił kilka kroków w ciemność, ciągnąc ją ze sobą. Raptem z nagłą jasnością przypomniała sobie, że do piwnicy uciekła, żeby się przed nim ukryć. Wpadła na jakiś szalony pomysł, że do obrony wykorzysta łopaty czy inne narzędzia.

Ale teraz była zupełnie bezradna, unieruchomiona, pewna, że to się dobrze nie skończy.

3

Hulda siedziała w wielkim policyjnym samochodzie z inspektorem, który uruchomił silnik, żeby ogrzewanie chodziło na pełnych obrotach. Jej koledzy kryminalistycy przeprowadzali w domu wnikliwe badanie.

– Musimy pracować, opierając się na hipotezie, że ktoś z nimi był – oznajmiła stanowczym tonem, wysilając się, żeby być grzeczna. Musiała współpracować z tym człowiekiem, jeżeli chciała skorzystać z jego znajomości środowiska.

– Hm, tak, jasne – przytaknął ostrożnie.

– Jak daleko jest stąd do najbliższych sąsiadów? Czy ktoś z nich mógł wpaść do nich z wizytą… która zakończyła się źle?

– Sąsiadów? – Inspektor się uśmiechnął. – Nie mieli żadnych sąsiadów.

– Jak to?

– Najbliższymi ich sąsiadami byli ludzie z miasteczka, także ja. Wszystkie inne farmy w tej dolinie zostały porzucone.

– A przypuszczając, że przyszedł do nich ktoś z miasteczka?

– Już mówiłem, w zimie nikt tu nie przychodził, nie było żywego ducha. Nikt tu nie miał czego szukać, a oni nie zadawali się zbytnio z miastowymi. Byli dobrani, Einar i Erla. Troszczyli się o siebie, jeżeli wiesz, co mam na myśli?

Hulda była zirytowana jego przypuszczeniami.

– Niczego nie możemy wykluczyć – odpowiedziała ostro. – Zawsze zdarzają się wyjątki.

– Tak, jasne, pewnie…

– Czy osoba, o której mówimy, jakieś przynajmniej pół drogi mogła przejechać samochodem, uwzględniając to, co powiedziałeś wcześniej?

– Tak, może nawet więcej, ale resztę musiałaby pokonać pieszo. A pogoda w tych okolicach jest nieprzewidywalna.

Hulda pomyślała o prezentach, choince… Tragiczne zdarzenia musiały się wydarzyć tuż przed świętami lub nawet w ich trakcie.

– Jaka była pogoda w czasie Bożego Narodzenia?

Policjant nie musiał się wcale zastanawiać.

– Akurat na święta mieliśmy gwałtowną zamieć, zero widoczności. W miasteczku wysiadł prąd, a to oznacza, że tu na pewno też go nie było. Włączyli go dopiero dwudziestego szóstego grudnia. – Westchnął.

– Awaria prądu, mówisz? Pamiętasz dokładnie, kiedy do niej doszło? – Hulda wyobraziła sobie ciemność, zastanawiając się, czy zapadła już po dokonaniu morderstw, czy też mogła odegrać rolę w tym, co się tu wydarzyło. Była to przerażająca myśl.

– Tak, oczywiście. Dwudziestego trzeciego. W najgorszym możliwym czasie. Mieliśmy koszmar, żeby ugotować świąteczną kolację następnego dnia, i nie mogliśmy posłuchać życzeń, kolęd ani niczego. Stary Ásgrímur musiał otworzyć sklep dwudziestego trzeciego wieczorem, żeby ludzie mogli kupić baterie, świeczki, zapałki i tak dalej. Baterie chyba wyprzedał do zera.

– A śnieżyca? Kiedy się rozpętała?

– W czasie adwentu pogoda była dość kiepska, z silnymi opadami, ale bez zamieci. Dało się żyć. A potem mniej więcej w tym samym czasie, co wysiadł prąd, rozpętała się potężna burza śnieżna.

– Czy w tych warunkach ktoś mógł tu dotrzeć pieszo?

– Nie, jestem przeświadczony, że nie – odpowiedział z przekonaniem. – To byłoby niemożliwe. Wydano alert pogodowy. Wiał tak silny wiatr, że ledwo można było utrzymać się na nogach, i było zupełnie biało, zerowa widoczność.

– I mówisz, że trwało to do dwudziestego szóstego? Wtedy włączono prąd.

– Mniej więcej, tak.

– Więc gość musiał się zjawić najpóźniej przed dwudziestym trzecim.

– Zgadza się. Albo wtedy, albo po świętach.

– Raczej nie, bo wtedy już nie żyli. Prezenty są nierozpakowane.

– A, tak. Masz rację – przyznał zakłopotany.

– Możemy już wracać? – spytała.

– Wracać? Ale twoi koledzy nie skończyli.

– Poradzą sobie. Przyjedziemy po nich później.

– Dokąd chcesz jechać? – spytał.

– Do miejsca, do którego nasz tajemniczy gość mógł dotrzeć przed świętami. Tego, w którym musiał zostawić samochód.

– W porządku, jasne, możemy tam pojechać. Chociaż ja nie zauważyłem przy drodze żadnego samochodu.

– Za bardzo się nie rozglądaliśmy.

– Ale raczej już go nie będzie? Załatwił swoje sprawy.

– Możliwe. Ale, kto wie, może trafimy na ślady zaparkowanego samochodu. Na przykład zamarznięte wgłębienia po oponach pod śniegiem.

– Fakt. W porządku. Pójdę powiedzieć chłopakom, że jedziemy.

Przez chwilę jechali w milczeniu. Jens najwyraźniej dostał nauczkę, a Hulda nie miała mu nic do powiedzenia. Niemniej po paru minutach cisza zaczęła jej ciążyć. Jak tylko przestawała się na czymś skupiać, zjawiała się Dimma. Hulda ją zawiodła. Zbyt późno to sobie uświadomiła. Ta świadomość była rozdzierająca, dręcząca. Czuła coraz silniejszy ból głowy, kiedy imię córki coraz głośniej i głośniej niosło się echem w jej umyśle, aż w końcu nie była w stanie znieść tego dłużej i musiała coś powiedzieć.

– Od dawna… od dawna tu mieszkasz?

– Słucham? Ja? Nigdy nie mieszkałem nigdzie indziej. Człowiek się przyzwyczaja do życia w małym miasteczku; właściwie jest ono uzależniające. Zawsze ma się jakieś zajęcie, no wiesz, hobby, i tak dalej…

Hulda wywnioskowała z jego tonu, że chciał, żeby zapytała go o zainteresowania. Doszła do wniosku, że nie zaszkodzi zrobić mu przyjemność.

– Rozumiem. A jakie dokładnie?

– Cóż, oczywiście muzyka.

– Oczywiście?

– Tak, no wiesz, moja piosenka.

Nie miała pojęcia, o czym mówi, ale nie chciała pytać. Na widok jej dezorientacji wyraźnie się speszył.

– Oj, przepraszam. Myślałem, że może ją znasz. Większość ludzi zna, a przynajmniej tak sobie mówię. – Wymienił tytuł popularnej we wczesnych latach siedemdziesiątych piosenki, którą Hulda rzeczywiście znała.

– To ty ją śpiewałeś?

– Tak – grzechy młodości, i tak dalej. Byłem artystą jednego przeboju. Ale ludzie nadal proszą, żebym zaśpiewał. – Roześmiał się. – Przy najdziwniejszych okazjach. Najczęściej na spotkaniach z kumplami. Na ogół się poddaję – śpiewam co sił w płucach i przygrywam sobie na gitarze.

Patrzyła na krępego mężczyznę w średnim wieku obok niej i nie mogła go sobie

wyobrazić jako gwiazdy popu. Zirytowała się jeszcze bardziej, bo teraz chodził jej po głowie refren jego piosenki.

– Mam też układ w restauracji w miasteczku. Chociaż restauracja to za duże słowo, to raczej lubiana kawiarnia przy stacji benzynowej, gdzie ludzie chodzą na burgera z frytkami, coś w tym stylu. Jak jest dużo klientów, czasami dla nich śpiewam, a w zamian za to dostaję posiłek gratis. Ty też tam na pewno wpadniesz, jak będziesz mieć chwilę.

Po tych wyznaniach artysty jednego utworu znów zapadła cisza. Hulda przyglądała się nieprzyjaznemu krajobrazowi. Niebo znów groziło śniegiem. Choć góry i dolina wyglądały malowniczo w zimowej szacie, nigdy nie odważyłaby się tu zamieszkać. Ale mógł to być dobry teren na letnie wędrówki.

Uświadomiła sobie, że od dawna się na żadną nie wybrała. Może właśnie tego jej było trzeba: pójść w góry i leczyć złamaną duszę w pięknym otoczeniu, zamiast siedzieć w domu czy zapracowywać się na śmierć. Ale w tej chwili nie było na to szans. Najpierw musi rozwiązać tę sprawę, najlepiej – wzorowo.

Przypomniała sobie uwagę rzuconą wcześniej przez inspektora.

– Powiedziałeś, że nikt nie mógł się do nich dodzwonić i dlatego postanowiłeś tu przyjechać, żeby sprawdzić, co u nich słychać. Sprawdziłeś może, czy ich telefon działa?

– Nie, nie działał, jak usiłowałem się do nich dodzwonić, jakby coś było nie tak z aparatem albo z linią. Ale zapomniałem sprawdzić, czy jest sygnał, jak byłem w domu.

– Możesz zerknąć później?

– Jasne, sprawdzę to.

– Od tego miejsca zwykle droga jest zablokowana. – Zatrzymał samochód i oboje wysiedli.

Hulda okręciła się powoli, przyglądając się otoczeniu.

– Spójrz tam. – Po chwili wskazała jedno miejsce. – Jest tam jakiś samochód. Wygląda na wielką terenówkę. – Auto stało w pewnej odległości od drogi.

– Tak, do licha, masz rację. Nie zauważyłem go wcześniej. Kierowca wybrał sobie dziwną trasę, ale… cóż, jak o tym wspomniałaś… może…

– Może co? – spytała niecierpliwie Hulda.

– Może to zrozumiałe. Często jeżdżę tędy zimą. Droga zwykle od tego miejsca jest nieprzejezdna z powodu zasp i pługi nie pchają się dalej. Ale ktoś, kto nie zna okolicy,

mógł błędnie uznać, że może objechać blokadę, jeżeli pojedzie w lewo. Porządnym samochodem można tu jechać obok drogi, bo ziemia jest właściwie naga z powodu wiatru. Ale to złudne. Nasz facet szybko wpakował się w kłopoty, dam sobie głowę uciąć. Utknął, nim się zorientował.

Oboje szybkim krokiem ruszyli po ubitym śniegu w stronę samochodu. Był biały, przez co jeszcze trudniej było go zauważyć na śnieżnym tle, i Hulda nie była w stanie od razu rozpoznać marki, nie z daleka. Inspektor był szybszy.

– Wygląda na mitsubishi. Zawsze takie chciałem.

Hulda myślała o tym, że jest dość zadowolona ze swojej skody, gdy przyjrzała się uważniej i, spoglądając na inspektora, dostrzegła, że jego też uderzyła ta sama myśl, niemal w tej samej chwili.

– Do diabła! – krzyknął. – To nie może być…

– Białe terenowe mitsubishi. Mój Boże! – Oczywiście, czekało ich sprawdzenie, czy numer rejestracyjny się zgadza, ale nie mógł to być zbieg okoliczności.

– Mój Boże! – powtórzyła Hulda. – To ostatnia rzecz, jakiej się spodziewałam.

4

Z oczywistych powodów Huldzie nie udało się oddzwonić w Boże Narodzenie do rodziców zaginionej dziewczyny. Rano nie chciała ich niepokoić, a w południe pojechała do domu, w którym czekała na nią scena tak niewyobrażalnie przeraźliwa, że jej świat wywrócił się do góry nogami i miała wrażenie, że jej życie się skończyło.

Po tragedii naturalnie na kogoś innego spadła rozmowa z rodzicami Unnur, o ile w ogóle ktoś zaprzątał sobie tym głowę. Jednak później, gdy znów zaczęła zwracać uwagę na wiadomości, choć w dość obojętny sposób, domyśliła się, co było przyczyną tamtego telefonu, bo okazało się, że ojciec Unnur zaginął tuż przed świętami – zniknął, nie uprzedzając słowem żony. Jego samochód też zapadł się pod ziemię. Hulda słuchała wiadomości w roztargnieniu – ostatnio wszystko tak robiła, ale na to zwróciła uwagę, bo chodziło o jej sprawę. Zniknięcie ojca wywołało sporo zamieszania, zwłaszcza w kontekście tajemniczego losu jego córki, a wszystkie dowody wskazywały na to, że zniknął celowo. Nie było powodu podejrzewać morderstwa zamiast innego oczywistego wyjaśnienia. Hulda wyciągnęła swoje wnioski i założyła, że koledzy zrobili to samo: jedynym wyjaśnieniem było to, że ojciec był winny śmierci córki i że nie mógł z tym żyć, więc popełnił samobójstwo. W gazetach nie pisali o tym wiele, a spekulacjom na temat tej sprawy pozwolono ucichnąć, jakby uznając to za rodzinną tragedię, w którą nie wypada się zbytnio zagłębiać.

Policyjne śledztwo stanęło w martwym punkcie, jakby mężczyzna zniknął z powierzchni ziemi. Hulda przypuszczała, że pewnie zjechał samochodem z klifu, ale – ponieważ była wtedy na zwolnieniu – nie znała szczegółów dochodzenia. W każdym razie od czasu zniknięcia słuch po nim zaginął.

Do tej chwili.

Ojciec odjechał białym mitsubishi.

A oni stali tu teraz, na kompletnym odludziu, przed samochodem odpowiadającym opisowi.

– To musi być to auto, prawda? – odezwała się Hulda na głos, chociaż znała już odpowiedź.

– Zgadza się. Tuż po świętach dostałem polecenie, żeby rozglądać się za białym mitsubishi, jak wszystkie komisariaty w kraju. Pamiętam, że robiłem objazd miasteczka, na wszelki wypadek, ale niczego nie zauważyłem i nic, co usłyszałem, nie wzbudziło we mnie podejrzeń, że ten mężczyzna pojawi się na moim terenie. A tutaj nie miałem powodów się zapuszczać, aż do tej pory… Co on tu mógł robić, do diabła?

– Nie mamy pojęcia, ale domyślam się, że to może…

– To musi mieć związek z jego córką, zgadza się? – przerwał jej policjant.

Hulda stała nieruchomo i wpatrywała się w samochód.

Na miłość boską, co tu robił ojciec Unnur?

– Tak, chyba tak – odpowiedziała w końcu.

– Ale przecież ona zaginęła na drugim końcu kraju…

– Tak, ostatnio widziano ją na przedmieściach Selfoss, które z pewnością leży daleko stąd… Nic z tego nie rozumiem.

– Ja też nie… A teraz dostanę po łapach za to, że nie przeczesałem dokładniej terenu – powiedział ponuro, bardziej do siebie niż do Huldy.

Nie miała cierpliwości, żeby go pocieszać. Jej myśli były całkowicie skupione na sprawie, nad którą pracowała. A może na sprawach? Bo to z pewnością wreszcie stanowi ważny wątek w związku ze zniknięciem Unnur?

Zeskrobała śnieg z szyb i zajrzała do samochodu, uważając, żeby niczego nie dotykać. Trzeba będzie dokładnie go zbadać. Ale przynajmniej mogła się upewnić, że w środku nikogo nie ma. I nie było też nic, co mogłoby rzucić światło na to, co się wydarzyło.

– Myślisz, że mógł być z nimi w czasie świąt? – spytał w końcu inspektor.

Hulda się nad tym zastanowiła.

– Trzeba to brać pod uwagę, ale nie przychodzi mi do głowy żaden powód. Ale nikt nie jechałby tą drogą po nic innego, tylko do nich?

– Tak, z całą pewnością. To by sugerowało, że stąd na farmę poszedł pieszo. To spory kawałek, ale przy dobrej widoczności niezbyt trudny do pokonania.

– Nawet jeśli się nie zna okolicy?

– Moim zdaniem, tak. Droga prowadzi stąd prosto do końca doliny.

– Ale w śnieżycy łatwo byłoby się zgubić?

– Chyba tak. Niewiele tu znaków, które by pomogły, w razie gdyby ktoś oddalił się

od drogi, a krąży wiele opowieści o podróżujących, którzy zginęli w tych okolicach z wyziębienia. Historie o duchach i takie tam. Nie chciałbym, żeby złapała mnie tu śnieżyca, gdybym był pieszo.

Hulda ruszyła w kierunku wozu policyjnego, pogrążona w rozmyślaniach, a inspektor poszedł za nią.

Usiadła na fotelu pasażera, a kiedy policjant usadowił się za kierownicą, powiedziała:

– Ten człowiek musi gdzieś tu być… o ile to jego auto. I wydaje mi się, że z dużą dozą pewności ustaliliśmy, że nie ma go na farmie, zgadzasz się?

– Nigdzie go tam nie było widać – potwierdził Jens. – Myślisz, że to on zamordował Einara i Erlę?

Hulda przez chwilę się nie odzywała. Był to jedyny logiczny wniosek, a jednak nie mogła się zmusić, żeby powiedzieć to głośno. Spotkała się z tym mężczyzną kilka razy w związku ze zniknięciem Unnur i go polubiła. Był uprzejmym, miłym prawnikiem, przejętym ojcem. A jednak… w jego zachowaniu było coś, co wprawiało Huldę w zakłopotanie; wyczuwała, że w pewnych okolicznościach mógłby posunąć się do wszystkiego. Czy to możliwe, że najpierw zamordował córkę, a później to małżeństwo na farmie? Ale dlaczego? To nie miało żadnego sensu, najmniejszego…

– Chyba nie możemy tego wykluczyć – powiedziała w końcu. – Mam na myśli, że jest odpowiedzialny za to, co wydarzyło się tu w święta.

– Oczywiście, zawsze istnieje możliwość… – zaczął powoli Jens, zastanawiając się. Hulda czekała niecierpliwie, żeby dokończył zdanie. – …możliwość, że jest w drugim domu.

– Tym, który mijaliśmy wcześniej?

– Tak. Nikt tam nie mieszka.

– A dlaczego… dlaczego zostawił tu samochód, i stoi tu tak cały czas?

– No cóż, nie wiem.

Choć Hulda nie była przekonana, uznała, że lepiej się upewnić.

– Chyba że tam zmarł – rzuciła.

– Podjedziemy sprawdzić? – spytał niepewnie inspektor. Hulda cieszyła się, że zupełnie podporządkował się jej autorytetowi.

– Tak, jedźmy – powiedziała stanowczo.

5

Niebieska farba na ścianach i dachu była wyblakła i nawet mimo pierzyny śniegu było widać, że ogród przy domu pozostawiono samemu sobie. Kiedy Hulda z inspektorem próbowali otworzyć drzwi, okazało się, że nie są zamknięte, więc nic nie stało na przeszkodzie, żeby je pchnąć i wejść do środka.

Nie było oznak, żeby ktoś mieszkał tu w ostatnim czasie, choć dom nadal był kompletnie umeblowany, z sofą i fotelami w salonie, i stołem i naczyniami w kuchni, jakby ostatni mieszkaniec zamierzał wrócić.

– Jest parterowy, ale wydaje mi się, że też ma piwnicę – poinformował Jens. – Rozejrzę się szybko, ale jestem raczej pewien, że tam go nie ma.

Hulda kiwnęła głową bez słowa, a Jens zniknął jej z oczu.

W tym domu, który był milczącym świadkiem przeszłości, czyjegoś życia nie tak dawno temu, ale też nie tak zupełnie niedawno, panowała dziwna atmosfera. Wszystkie powierzchnie przykryte były grubą warstwą kurzu.

Hulda przechodziła z pokoju do pokoju i stwierdziła, że wszystkie opowiadają tę samą historię. W sypialni stało wąskie łóżko, bez żadnych przedmiotów osobistych. Mógł to być dom gościnny, czekający na odwiedzających. Wróciła do kuchni i otworzyła lodówkę, ale była pusta i wyłączona. Kiedy nacisnęła włącznik przy drzwiach kuchennych, ku jej zaskoczeniu żarówka się zaświeciła. Stwierdziła, że grzejniki są letnie, nie na tyle gorące, żeby odczuwalnie ogrzać dom, ale prawdopodobnie po to, żeby rury nie zamarzły, ponieważ nikt tu nie mieszkał. Z pewnością ten dom miał swoją historię, być może nawet interesującą, ale wszelka ciekawość musiała poczekać. W tej chwili najważniejsze było to, żeby dowiedzieć się, co się stało małżeństwu z sąsiedniej farmy i, co nie mniej ważne, co się stało z ojcem Unnur, prawnikiem Haukurem Leó, rodzinie i przyjaciołom znanym jak Leó.

Po tym jak znaleźli porzucone mitsubishi, Jens połączył się przez radio z samochodu policyjnego, żeby uzyskać potwierdzenie, czy to rzeczywiście auto, którego poszukuje policja. Odkrycie odwróciło całą sprawę o sto osiemdziesiąt stopni

– właściwie obie sprawy: tragicznego wydarzenia na farmie i zniknięcia Unnur i jej ojca. Wyglądało na to, że muszą być powiązane, i Hulda liczyła na to, że zdoła ten związek odkryć.

– Piwnica jest zamknięta, ale pozwoliłem sobie otworzyć drzwi siłą – oznajmił Jens. – To nie było bardzo trudne. Dopilnuję, żeby później je naprawiono.

– Znalazłeś coś?

Pokręcił głową.

– Nic a nic. Gdzie, u licha, jest ten facet?

– Będziemy musieli zarządzić poszukiwania – stwierdziła Hulda, świadoma, że czas działa na ich niekorzyść. Trop dawno ostygł i będzie musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby na nowo rozjarzyć każdy choć tlący się węgielek, który mógłby oświetlić jej drogę. Jednak najważniejsze było dla niej odnalezienie Unnur, dziewczyny, której szukała od jesieni. Jeśli istniał najmniejszy cień nadziei, że może być nadal żywa, Hulda musiała ją uratować.

A przynajmniej zrobić wszystko, co w jej mocy.

6

Unnur nie udało się dojechać dalej niż do Kirkjubæjarklaustur tego pierwszego dnia. Właśnie taka miała być ta jej podróż, połączenie niepewności i przygody. Ale nieszczególnie chciała utknąć w tym spokojnym małym miasteczku na południu Islandii, w zielonej oazie pomiędzy dwoma wielkimi czapami lodowymi Mýrdalsjökull i Vatnajökull. Pragnęła innego rodzaju doświadczeń, a jednym z nich było wyszukiwanie odludnych miejsc i spektakularnych krajobrazów, a nie tkwienie w mieście czy w miasteczku. W tej chwili siedziała w małej kawiarni przy stacji benzynowej.

Kierowca bmw, który ją zabrał, na razie dalej nie jechał. Okazało się, że to cudzoziemiec – sympatyczny niemiecki pracownik biurowy w średnim wieku, który od dawna marzył, żeby zwiedzić Islandię. Przegadali całą drogę. Ponieważ uwielbiała poznawać nowych ludzi i mieć możliwość zaglądania w ich życie, jak na razie była bardzo zadowolona z podróży.

Pytanie tylko, dokąd teraz?

Pomyślała, że wsiądzie w autobus, ale nie wiedziała jeszcze dokąd, poza tym, że koniecznie na wschód. Nie chciała przemieszczać się z powrotem w kierunku Selfoss i Reykjavíku, bo czułaby się, jakby się cofała, jakby się poddawała. A chciała iść naprzód, w nieznane.

W kawiarni panował spokój. Unnur kupiła sobie kawę i kanapkę, ale obie były nijakie. Kawa była przynajmniej gorąca, a kanapka zjadliwa, więc musiała się nimi zadowolić.

Na stole obok niej piętrzył się stos folderów reklamowych i wczorajszych gazet. Zaczęła przeglądać dziennik, ale szybko się rozmyśliła, bo było coś przygnębiającego w tym, że dawała się wciągać w to samo stare polityczne bagno. Od jakiegoś czasu celowo unikała wiadomości, nie przywiązując szczególnej wagi do tego, co się dzieje na świecie.

Odłożyła gazetę i mimowolnie spojrzała na foldery, niektóre w kolorach, inne

czarno-białe, skierowane głównie do islandzkich turystów zwiedzających własny kraj. Na samym dole pliku znajdowała się skserowana kartka, na którą Unnur zwróciła uwagę, pewnie dlatego, że była tak wzruszająco staroświecka i amatorska. Okazało się, że to ogłoszenie o tym, że szukają ochotników do pracy na farmie w zamian za nocleg i wyżywienie.

Jak wielu Irlandczyków, w dzieciństwie kilka razy spędziła lato na farmie, pomagając w pracach i poznając uroki tradycyjnego życia na wsi, ale gdy dorosła, nigdy nie przyszło jej do głowy, żeby to powtórzyć. Jednak była to zbyt ekscytująca okazja, żeby z niej nie skorzystać; właśnie takie doświadczenia wyobrażała sobie jako ciekawe i odmienne jednocześnie – okazja przyjrzenia się ginącemu sposobowi życia.

Na kartce znajdowały się podstawowe informacje, także wskazówki, jak trafić do tego miejsca, co wymagało podjechania autobusem do sąsiedniego miasteczka. Sama farma znajdowała się w dość sporej odległości od tej miejscowości; dość daleko na piechotę, ale można było załatwić transport. Od razu postanowiła, że pójdzie pieszo; ale to będzie przygoda!

Na dole był numer telefonu. Głupotą byłoby pokonanie całej tej drogi bez wcześniejszej rozmowy, bo mogłoby się okazać, że miejsce nie jest już dostępne. Wzięła kartkę, podeszła do lady, swoją kawę i kanapkę zostawiając na stole, pewna, że nikt się na nie nie połaszczy.

– Przepraszam – odezwała się do nastolatka, który tego wieczoru obsługiwał kawiarnię-sklep.

– Hm?

– Przepraszam, czy mogłabym skorzystać z państwa telefonu?

Chłopak przewrócił oczami.

– Z tyłu jest budka, tam, patrz… – Wskazał w lewo. – Za tym murem.

Unnur wyjęła stukoronowy banknot.

– Mógłbyś mi rozmienić?

Chłopak się zawahał, jakby chciał odmówić, ale w końcu, z miną męczennika wziął banknot, otworzył kasę i dał jej garść dziesięciokoronówek.

Unnur szybko znalazła telefon i wykręciła numer.

7

Siedzieli w gabinecie inspektora w komisariacie w miasteczku.

Gabinet zaliczał się do niewielkich, jak i sam komisariat, ale dzięki Jensowi był przytulny. Na półce stały rodzinne fotografie, a wyróżniał się czystością; biurko, w odróżnieniu od biurka Huldy, nie było zawalone stosem dokumentów. Może dzięki mniejszej ilości stresów i spraw, a może Jens był po prostu z natury zorganizowany.

Teraz po powrocie na swój teren, kiedy wygodnie zasiadł za swoim biurkiem, a Hulda przycupnęła na twardym krześle dla gości, zdawało się, że role się odwróciły.

Media dowiedziały się o śmierci kilku osób i nieco potęgowały napięcie. Do komisariatu zadzwoniła dziennikarka z państwowej telewizji i Jens postanowił sam odbyć tę rozmowę, zamiast przekazywać ją Huldzie. Usłyszała strzępy tego, o co pytała dzwoniąca, ale zareagowała zbyt opieszale. Jej natychmiastową reakcją byłaby odpowiedź:

– Nie udzielamy informacji. – Jednak Jens wyraźnie się cieszył, że znalazł się w świetle reflektorów. Właściwie tak przejął się swoimi pięcioma minutami sławy, że tych informacji wyjawił zdecydowanie zbyt wiele. Na szczęście było za późno, żeby puścić je w głównym wydaniu wiadomości telewizyjnych, ale doniesienia z pewnością trafią do radiowego dziennika o dziesiątej wieczorem. Hulda mogła jedynie mieć nadzieję, że informacje nie dotrą do gazet na czas, żeby narobić szumu jutro rano. Przydałoby jej się jeszcze trochę swobody. Jednak musiała oddać Jensowi, że nie zdradził, iż policja podejrzewa morderstwo, potwierdził tylko odkrycie dwóch ciał. Już samo to wystarczyło, żeby wzbudzić olbrzymie zainteresowanie, ale Hulda z doświadczenia wiedziała, że w sprawach takich jak ta na ogół można było mieć pewność, że islandzcy dziennikarze będą mieli na względzie dobro śledztwa. Na szczęście Jens nie wyjawił też, że możliwy jest związek pomiędzy obecną sprawą i tajemniczym zniknięciem Haukura Leó i jego córki, Unnur.

Czekali w jego gabinecie na dowódcę miejscowej jednostki poszukiwawczej i grupę ratowników, którzy do nich jechali.

Hulda usłyszała odgłosy na korytarzu, obejrzała się za siebie i zauważyła w progu szczupłego mężczyznę w okularach.

– Dzień dobry.

Domyślała się, że jest koło trzydziestki, o dziesięć lat młodszy od niej. Energicznym krokiem wszedł do pokoju, wyciągnął rękę i się przedstawił.

– Hjörleifur. Kieruję akcjami poszukiwawczymi i ratunkowymi w okolicy.

– Dzień dobry. Jestem Hulda z wydziału kryminalnego w Reykjavíku – powiedziała. – Dziękuję, że pan przyjechał. Musimy zorganizować poszukiwania mężczyzny.

– Tyle zrozumiałem. – Hjörleifur stał, bo w małym gabinecie nie było więcej krzeseł. – Jens wspomniał mi o tym, kiedy do mnie zadzwonił. Chodzi o mężczyznę, który zaginął w święta, zgadza się?

– Tak – potwierdził z powagą pewny siebie Jens.

– Oczywiście, możemy się tego podjąć – odpowiedział Hjörleifur.

Spojrzał na Jensa, potem na Huldę.

– Kiedy może pan zacząć? – spytała. – Ile czasu zajmie zwołanie członków ekipy?

– Zwołanie ekipy? Nie potrwa długo, ale zaczęło mocno sypać i w dodatku jest ciemno, więc nie będziemy się z niczym spieszyć. Jeżeli ten człowiek gdzieś tu jest, jego ciało leży w tym miejscu zapewne od świąt, więc dzień czy dwa chyba nie zrobią różnicy?

Hulda wstała z krzesła i wbiła w Hjörleifura przenikliwe spojrzenie.

– Przeciwnie, sprawa jest bardzo pilna – oznajmiła stanowczo. – Szukamy dziewczyny zaginionej od jesieni. Nie wiemy, co się z nią stało, ale w końcu trafiliśmy na ważny ślad. Jeśli istnieje choćby najmniejsza szansa, że jeszcze żyje…

Kategoryczny ton jej wypowiedzi na chwilę zbił Hjörleifura z tropu. W końcu kiwnął głową.

– W porządku, zbiorę ekipę. Ale mam nadzieję, że nie oczekuje pani, że odnajdziemy tego faceta żywego.

– Byłabym zaskoczona – powiedziała nieco bardziej opanowanym tonem i usiadła. – Możecie zaczynać natychmiast?

– Nie po ciemku, ale jak tylko jutro zrobi się jasno – wymamrotał Hjörleifur dość potulnie. – Ale muszę od razu uprzedzić, że jeżeli warunki zdecydowanie się pogorszą, poszukiwania trzeba będzie przerwać. Nie będziemy ryzykować.

– To zrozumiałe – potwierdził Jens.

Hulda nie była w stanie wywnioskować z jego tonu, czy trzyma stronę jej, czy Hjörleifura. Być może szaleństwem było nalegać na wysłanie ekipy poszukiwawczej, żeby przeczesywała teren w poszukiwaniu ciała przy tej pogodzie, ale zaginięcie dziewczyny trafiło w jej czuły punkt i chciała pokonać wszystkie przeszkody, żeby rozwikłać tę sprawę. Choć nie łudziła się, że doczeka się szczęśliwego zakończenia.

– To ja już pójdę, bo najwyraźniej nie mamy czasu do stracenia. – Hjörleifur nawet nie próbował ukryć ironii w głosie. Zostawił ich samych.

– Nie powinniśmy może wrócić na farmę? – spytała Hulda, odwracając się do Jensa. Była zbyt niespokojna, żeby czekać, nie mając nic do roboty.

– Jesteś pewna? Będziemy musieli pokonać całą drogę w jedną i w drugą stronę dziś wieczorem. Moje chłopaki mogą podrzucić twoich kolegów. – Wyraźnie było widać jego brak entuzjazmu.

Hulda kiwnęła głową.

– Raczej tak. Chciałabym dowiedzieć się z pierwszej ręki, jak idzie badanie miejsca zbrodni.

Tym razem podróż była bardziej uciążliwa, bo od rana śnieg zdążył zasypać drogę. Hulda przez chwilę z poczuciem winy pomyślała o członkach ekipy ratunkowej, którzy w tych warunkach mieli przemierzać dolinę i wrzosowiska.

Kiedy w końcu dotarli na farmę, kryminalistycy kończyli już pracę. Pobrali próbki, zrobili zdjęcia i uznali, że mają wystarczającą ilość dowodów do dalszego postępowania.

Dokonali jednego nieoczekiwanego odkrycia: nie ulegało wątpliwości, że ktoś celowo uszkodził łącze telefoniczne, wyrywając kilka przewodów, a później zatarł ślady.

– Nie trzeba żadnej specjalistycznej wiedzy i zabrało mu to pewnie minutę – powiedzieli Huldzie, gdy spytała o szczegóły. W dodatku wstępna analiza odcisków palców na kubkach potwierdziła jej teorię, że rzeczywiście w domu były trzy osoby.

Oba ciała zostały już zabrane przez karetkę, a ekipa ratunkowa miała następnego ranka rozpocząć poszukiwania od farmy. Dlatego postanowili, że oba policyjne samochody powinny wrócić razem do miasteczka, ale Hulda chciała wcześniej zrobić coś jeszcze.

– Czy mogę teraz wejść i dokładniej się rozejrzeć? – spytała jednego z kolegów. Kiwnął głową.

Towarzyszyło jej dziwne odczucie, jakby wchodziła do jakiegoś obrazu przedstawiającego przytulny salon w domu, w którym nikt już nie mieszka, gdzie zegar zatrzymał się w czasie Bożego Narodzenia, a był już luty. Odnosiło się wrażenie, że dom znalazł się w jakiejś dziwnej rzeczywistości: wszędzie, gdzie się spojrzało, widać było oznaki życia, a jednak w powietrzu unosił się zapach śmierci przypominający o tym, że kostucha niedawno wywijała tu swoją kosą. Usiłowała wyobrazić sobie tę scenę. Czy wszyscy troje – rolnik z żoną i Haukur Leó – siedzieli tu razem w dniach przed świętami? Czy był dla nich zupełnie obcy? Jeśli tak, to co robił tu w środku zimy? A może rolnicy byli jego krewnymi?

Jeszcze na komisariacie Huldzie przyszło do głowy, że powinna wykorzystać sposobność i zadzwonić do jego żony, matki Unnur, żeby ją poinformować o znalezieniu białego mitsubishi. Dzięki temu mogłaby ją wypytać o ewentualny związek z małżeństwem ze wschodu. Ale się zawahała i postanowiła z tym zaczekać, aż zrobi jakieś postępy w dochodzeniu. Aż będzie mogła zakończyć męczarnie tej biednej kobiety i powiedzieć jej wprost, że jej mąż nie żyje – i pewnie przy okazji przekazać tę samą informację na temat córki.

Ta rozmowa będzie musiała poczekać do jutra, o ile dziś wieczorem nie wydarzy się nic niespodziewanego.

Hulda przeszła obok schodów na poddasze, bo po prostu nie miała siły jeszcze raz wejść na górę. W głębi duszy wiedziała, że opory ma nie tylko z powodu krwi, ale też dlatego, że ta scena w ponury sposób przypominała jej o własnym dramacie.

Zajrzała za to jeszcze raz do sypialni małżonków. Jens zasugerował, że mogli sypiać w osobnych pokojach, jako wyjaśnienie faktu, że w użyciu było zarówno łóżko małżeńskie, jak i pojedyncze łóżko w pokoju gościnnym. Teraz jednak istniał niezbity dowód na to, że jego hipoteza była błędna: była tu trzecia osoba. Haukur Leó musiał się u nich zatrzymać. Kolejnym dowodem na to, że małżonkowie sypiali razem, jak Hulda zauważyła już wcześniej, były dwie pary okularów. Na jednej z szafek stała też do połowy opróżniona szklanka z wodą i leżała powieść Halldóra Laxnessa *Salka Valka*, a zakładka wskazywała, że czytelnik nie zaszedł za daleko.

Poza tym pokój, zdaniem Huldy, był dość ponury. W jakimś sensie bezosobowy. Nie od razu się domyśliła, przez co sprawiał takie wrażenie, aż w końcu przypomniała sobie zdjęcia na komodzie w pokoju gościnnym. To było to: w sypialni brakowało rodzinnych fotografii. Być może nie miało to jakiegoś większego znaczenia, ale mimo wszystko wydawało się dziwne.

Hulda wyszła z sypialni i wróciła do pokoju gościnnego, w którym, jak przypuszczała, nocował Haukur Leó. Tu były rodzinne zdjęcia, wszystkie w jednym miejscu. Hulda zerknęła na nie przelotnie, gdy po raz pierwszy rozglądała się po pokoju, ale teraz przystanęła, żeby przyjrzeć im się uważniej. Jej uwagę przykuło szczególnie jedno zdjęcie ze środka. Było na nim małżeństwo, Erla i Einar, pewnie około trzydziestki – wyglądali na młodych i szczęśliwych – a pomiędzy nimi ładna rudowłosa nastolatka… Która… miała w sobie coś, co uderzyło Huldę; tak, przypominała jej trochę Unnur, zaginioną dziewczynę z Gardabær. Może dlatego, że Hulda przejmowała się obiema sprawami, niemniej jednak dostrzegała podobieństwo. Obie były rude, oczywiście, ale chodziło o coś więcej – naprawdę były podobne.

Zastanawiała się, kim jest dziewczyna ze zdjęcia, i doszła do wniosku, że to na pewno córka małżonków; zdjęcie wyraźnie na to wskazywało, bo oboje ją obejmowali, i Hulda od razu odniosła wrażenie, że to rodzinny portret.

A jeśli tak, to gdzie jest ta dziewczyna?

I dlaczego nikt o niej nie wspomniał?

Inspektor Jens stał na dworze w wirującym śniegu, chłostany wiatrem, który zdawał się bezlitosny w tym nieosłoniętym miejscu.

– Możemy zamienić słowo? – poprosiła Hulda, ale on nadal wpatrywał się w przestrzeń. Podeszła do niego, poklepała go po ramieniu, aż podskoczył.

– Chciałam cię o coś zapytać.

– Przepraszam, nie słyszałem cię. Mamy wejść do środka?

Kiwnęła głową i wrócili do przytulnego schronienia w korytarzu.

– Oglądałam fotografie, wiesz, zdjęcia rodzinne, i na jednym jest Erla z Einarem i nastolatką. Mieli córkę?

– Tak – odpowiedział niezwłocznie inspektor. – Annę. – Mina mu spochmurniała.

– Gdzie ona jest?

Tym razem na odpowiedź musiała poczekać dłużej.

– Mieszkała na sąsiedniej farmie, w niebieskim domu, w którym byliśmy wcześniej.

– Mieszkała? A gdzie jest teraz? – Hulda wyobraziła sobie pokoje w pustym domu, który sprawiał wrażenie, jakby ktoś opuścił go w pośpiechu i nigdy nie wrócił.

– Nie żyje – powiedział poważnym tonem.

– Nie żyje? Ale… musiała umrzeć w bardzo młodym wieku. – Hulda usiłowała się skoncentrować, powstrzymać myśli, żeby nie pobiegły do Dimmy, ale słyszała, że

głos jej się łamie.

– Bardzo. Nie miała dwudziestu lat, o ile dobrze kojarzę. Zdążyła wrócić do domu po skończeniu szkoły. No, niezupełnie do domu: wprowadziła się do starego dzierżawionego gospodarstwa, jak powiedziałem. Wywołała pewną sensację w miasteczku. Większość ludzi była przekonana, że przeprowadzi się na południe do Reykjavíku i inaczej pokieruje swoim życiem. Ale wieś przyciąga. Miała ją we krwi. Pamiętam, jak wpadłem na nią niedługo po jej przyjeździe do domu, promieniała ze szczęścia. To miejsce było dla niej całym światem.

Hulda miała zbyt ściśnięte gardło, żeby ciągnąć tę rozmowę. Widziała tylko Dimmę i wiedziała, że lada moment wybuchnie płaczem. Łzy mógł ukryć jedynie padający śnieg. Odkaszlnęła jednak i zmusiła się, żeby drżącym głosem zadać pytanie.

– Co… co się stało Annie?

Musiała wiedzieć.

8

Unnur doznała oszałamiającego uczucia czystej, niezakłóconej wolności. Była wolna jak ptak, niezależna od nikogo, cały dobytek miała w plecaku – w każdym razie wszystko, co miało dla niej znaczenie. Pisanie szło jej dobrze. I nikt nie wiedział, gdzie jest. Nie miała okazji powiedzieć rodzicom, dokąd wybiera się dalej, bo nic jej nie goniło. Od nich też zrobiła sobie rok przerwy. Oczywiście bardzo ich kochała, ale to był jej czas i zawzięła się, że będzie sobie radzić sama.

Zabrało jej kilka dni, żeby się tu dostać. Z Kirkjubœjarklaustur rejsowym autobusem pojechała południowym wybrzeżem do Höfn í Hornafirdi. Była to jedna z najbardziej zjawiskowych dróg w Islandii: od południowej strony był tylko bezkresny, niezmierzony ocean; od strony lądu na północy – olbrzymia czapa lodowa Vatnajökull z poszarpaną grzywką szczytów i ciągiem lodowych języków, schodzących jeden za drugim na równinę. Wraz z garstką innych pasażerów – paroma miejscowymi i nielicznymi turystami – zachwycała się intensywnie niebieską lodowcową laguną w Jökulsárlón, do złudzenia przypominającą Grenlandię z jej stłoczonymi górami lodowymi. Jednak, choć krajobrazy były zjawiskowe, czuła się jak turystka, a nie podróżniczka. Nie mogła się doczekać, aż zejdzie z tej utartej ścieżki, pozostawi za sobą krętą drogę z jej słynnymi widokami i skieruje się w górę do samotnych dolin w głębi lądu, w których ostało się kilku ostatnich farmerów.

Po nocy spędzonej w młodzieżowym schronisku w Höfn Unnur kontynuowała podróż autobusem wzdłuż wschodniego wybrzeża, pozostawiając za sobą lodową czapę i wkraczając w nowy, zielony pejzaż fiordów i warstwowych gór, i w końcu dotarła do miejscowości, którą kobieta podała jej przez telefon. Stąd miała zamiar iść pieszo, zamiast próbować złapać stopa. Dzień był pogodny, tak niezwykle przejrzysty, jak zdarza się to tylko podczas islandzkich jesieni, każda grań i wąwóz tak wyraźne w czystym powietrzu, że wyglądały, jakby można było ich dosięgnąć. Wędrówka trwała godzinami, ale wysiłek i poczucie kompletnego odosobnienia, gdy podążała wąską wijącą się drogą w kierunku niezamieszkanej, pozbawionej drzew doliny,

odświeżyły ją psychicznie i fizycznie. Zabrała ze sobą lunch i przysiadła na kamieniu przy drodze, żeby go zjeść, patrząc za siebie w stronę fiordu, błękitu lśniącego w oddali. Bliżej niej nad zieloną doliną w kształcie litery „U" wznosił się poszarpany płaskowyż, a ciszę przerywał jedynie żałosny śpiew kulików i szmer strumyka.

Plecak zaczynał ciążyć jej na ramionach, gdy w końcu dostrzegła przed sobą dom. Ucieszyła się, ale prawie natychmiast poczuła rozczarowanie, kiedy dotarło do niej, że z opisu wynikało, że to nie może być to miejsce. Więc szła dalej, z odciskami tworzącymi się na stopach, choć wydawało jej się, że nie jest już w stanie, a plecak z każdym krokiem ważył coraz więcej, aż niespodziewanie za zakrętem, na końcu doliny, pojawiła się chata. Biała z czerwonym dachem, zupełnie samotna na swoim wzgórzu, jak powiedziała kobieta – jedyny budynek, jaki było widać na całej bezkresnej przestrzeni. Unnur poczuła oszołomienie na myśl, że dotarła dosłownie na koniec zamieszkanego świata. Tego właśnie szukała.

Tu znajdzie spokój i ciszę, której pragnęła. W dzień będzie pracować, a wieczorami pisać, z dala od zewnętrznych bodźców. Zastanawiała się, czy w ogóle dociera tu sygnał telewizyjny, i miała nadzieję, że nie. Rzut oka na dach i wiedziała, że nie ma anteny.

Dwa czy trzy tygodnie powinny być w sam raz. Tak się umówiła przez telefon z żoną rolnika. Miała na imię Erla i z jej głosu i manier Unnur odniosła wrażenie, że jest miłą osobą.

Unnur doczłapała do drzwi i chwilę zwlekała, zanim podniosła rękę, żeby zapukać. Złapała się na myśli, że to jej ostatnia szansa, żeby się wycofać. Ale przecież nie ma ku temu powodów? Zapukała i czekała.

Drzwi się otworzyły i przywitała ją kobieta w średnim wieku, która przez chwilę stała i przyglądała jej się badawczo, jakby ją oceniała.

– Dzień dobry. Witaj – powiedziała w końcu. – Jestem Erla. Proszę, wejdź.

Unnur poszła za Erlą do pokoju i zauważyła filiżankę kawy obok otwartej książki na stoliku.

– Twój pokój jest na poddaszu – oznajmiła Erla. – Schody są tu. – Potem, po chwili, dodała: – Ale gdzie ja mam głowę? Napijesz się czegoś? Może kawy? Nie słyszałam samochodu. Chyba nie przyszłaś tu pieszo?

– Tak… prawdę mówiąc, przyszłam pieszo – odpowiedziała lekko speszona Unnur.

– Podziwiam. W takim razie zdecydowanie musisz odpocząć. Napijesz się kawy, prawda? – spytała Erla, a Unnur odniosła wrażenie, że „nie" byłoby odpowiedzią nie

do przyjęcia.

– Oczywiście.

– W takim razie usiądź. W dzbanku jest gorąca kawa.

Unnur posłusznie zdjęła plecak i usiadła na kanapie. Rozejrzała się po pokoju i zwróciła uwagę na stare, lekko podniszczone meble, dziadkowy zegar, który najwyraźniej nie chodził, i ściany obwieszone amatorskimi pejzażami i reprodukcjami znanych dzieł. Wszystko było nieco wysłużone, ale wnętrze sprawiało wrażenie przytulnego.

Erla znikła i po chwili pojawiła się z kawą.

– Proszę, skarbie. Mocna, czarna i bez cukru. – Zamilkła i po chwili dodała: – Czy pijesz z mlekiem i cukrem? Przyniosę.

Unnur pokręciła głową.

– Nie trzeba, dziękuję.

– Musisz być wykończona. To było, hm, całkiem dobre ćwiczenie – powiedziała, wypijając łyk piekielnie mocnego czarnego płynu.

– Jestem chwilowo sama – wyjaśniła Erla. – Mój mąż jest w Reykjavíku. Często tam jeździ o tej porze roku. Więc roboty jest mnóstwo. Nie będziesz miała czasu się nudzić.

– To dobrze, cieszę się. Że będę miała co robić.

– Przez telefon wspomniałaś, że piszesz książkę – ciągnęła Erla, przyglądając jej się z osobliwą wnikliwością.

– Tak, w każdym razie, próbuję pisać. W wolnym czasie.

– Cóż, roboty jest u nas mnóstwo, ale wolnego czasu też. Po pracy nasze życie jest dość nudne, chyba że zamierzasz chodzić wieczorami do miasteczka. – Uśmiechnęła się. – Dobrze mieć jakieś zajęcie. Ja, na przykład, czytam.

Unnur kiwnęła głową.

– Twój pokój jest na górze. Nie jest zbyt duży, ale mam nadzieję, że wystarczy. Jak dotąd nikt nie narzekał.

– Dziękuję, na pewno będzie świetny. Nie potrzebuję wielu wygód.

– I bardzo dobrze. Cieszę się, że tu jesteś. To samotne miejsce, zwłaszcza jak nie ma Einara. Mam przeczucie, że będziemy się świetnie rozumiały.

Unnur znów kiwnęła głową.

– Nasze posiłki są dość tradycyjne – staroświecka kuchnia domowa, no wiesz. Wiejskie jedzenie. – Erla znów się uśmiechnęła. – Może się trochę różnić od tego, do jakiego jesteś przyzwyczajona w…

– Gardabær – dokończyła Unnur. – Nie mam w zwyczaju wybrzydzać, więc na pewno będzie nam się dobrze układać

9

To musiało być jakieś dziesięć lat temu. – Jens zmarszczył brwi. Stali z Huldą skuleni w holu, z dłońmi w kieszeniach, żeby nie marznąć. Inspektor zamknął drzwi, ale mimo to zimne powietrze wdzierało się do środka. Hulda wzdrygnęła się mimowolnie. Jens zastanawiał się przez chwilę, a potem mówił dalej: – Tak, zgadza się, będzie jakieś dziesięć lat od śmierci ich córki.

Hulda czekała bez słowa. Nie ufała swojemu głosowi.

– Wiem tylko to, co usłyszałem od innych, ale na wsi wszyscy wiedzą o wszystkich. W każdym razie, jak powiedziałem, ich córka wprowadziła się po szkole na sąsiednią farmę. Erla była z tego powodu bardzo zła.

– Tak?

– Krążyły plotki, że wysłała córkę do szkoły najdalej, jak się dało. Wyraźnie liczyła na to, że Anna zamieszka w Reykjavíku. Erla sama pochodziła z miasta i nigdy nie była tu szczęśliwa, chyba wszyscy przyznaliby mi rację. Musiała żałować wyprowadzki ze stolicy i chciała zapewnić córce szanse, jakich ona nigdy nie miała, chyba wiesz, o czym mówię?

– Tak.

– Ale Anna miała własne zdanie. Nie zamierzała pozwolić, żeby ktoś jej dyktował, co ma robić. Kochała życie na wsi, jak większość z nas, którzy tu mieszkamy, więc wróciła.

Hulda kiwnęła głową.

– Erla nienawidziła odosobnienia, zimy, ciemności – to było widać, jak się ją poznało. Zawsze przychodziła do biblioteki zaopatrzyć się w zapas książek na zimę, a Gerdur, bibliotekarz, mówił mi nieraz, że miał wrażenie, jakby obsługiwał osobę skazaną na więzienie. Można by pomyśleć, że czeka ją odsiadka w karcerze. – Inspektor przerwał na chwilę i się zastanawiał. – Chyba chciała oszczędzić córce takiego życia, ale jak się okazało, właściwie próbowała ocalić jej życie, o czym wtedy ani ona, ani nikt inny nie wiedział, chyba rozumiesz, co mam na myśli?

Hulda znów kiwnęła głową, choć oczywiście nie miała pojęcia, co Jens ma na myśli.

– A Einar? – wypaliła, choć nie zamierzała się odzywać.

– Słucham? Einar?

– Nie próbowała odizolować córki od Einara?

– Einara? W jakim sensie? Na Boga, nie! Einar taki nie był. Absolutnie.

Hulda spuściła wzrok, myśląc o Jónie i Dimmie. Może, w głębi duszy, miała nadzieję, że historia Erli, Einara i Anny jest w pewnym sensie podobna. Że nie tylko ona znalazła się w takiej sytuacji.

– No a potem wydarzyła się tragedia. – Jens ściszył głos, jakby niechętnie opowiadał tę historię. – Oczywiście, była zima. – Westchnął. – Zimy są tu bardzo długie, jak pewnie sobie wyobrażasz. Nie tylko długie, ale też z mnóstwem śniegu. To się stało w grudniu, właściwie niedługo przed świętami. Pogoda była najgorsza z możliwych. Bez przerwy padał śnieg.

Hulda bez trudu mogła to sobie wyobrazić. Wystarczyło wyjrzeć za drzwi i dołożyć w myślach trochę śniegu.

– Anna była wtedy u rodziców. Przyszła w odwiedziny, zanim pogoda się popsuła, i u nich utknęła. Schodziła po coś do piwnicy, poślizgnęła się na lodzie, przewróciła się i uderzyła głową w betonowy stopień. Rodzice nie widzieli wypadku, ale Erla znalazła ją wkrótce po tym, jak Anna upadła. Była nieprzytomna, ale jeszcze żyła, choć straciła sporo krwi. Oczywiście, natychmiast wezwali pogotowie…

Zawiesił głos, a Hulda czuła, że lepiej go nie poganiać.

– Pamiętam… – Wzrok miał rozbiegany. – Doskonale pamiętam, jak Erla to opisywała. Nie odważyli się jej ruszyć, więc klęczeli w śniegu obok niej i właściwie patrzyli, jak umiera. Długo to trwało. Próbowali zatrzymać krwawienie – wskazówki dostali przez telefon – i do pewnego stopnia im się to udało, ale to nie wystarczyło. Erla powiedziała, że siedzieli tak całą wieczność, zupełnie bezradni. Wszystko przez to, że…

Hulda domyśliła się reszty.

– Karetka nie mogła przejechać, bo droga była zablokowana – dokończyła za niego.

– Właśnie. W końcu dotarła, ale musiała poczekać na pług. Wezwali nawet helikopter, ale decyzja została podjęta za późno. Anna nie żyła, kiedy pogotowie w końcu dotarło na miejsce. Najbardziej tragiczne było to, że bez problemu udałoby się ją uratować, gdyby trafiła wcześniej do lekarza.

– Więc zabiło ją to odosobnienie – wymruczała Hulda.

– Tak. Podobno Erla zawsze tak to postrzegała. Jak powiedziałem, i tak była rozczarowana życiem tutaj, jeszcze zanim to się stało, więc możesz sobie wyobrazić, jak się czuła po śmierci Anny. Ale się nie wyprowadziła, została. Utknęła przy Einarze. Zmieniła się jednak, zrobiła się trochę dziwna.

– W jakim sensie?

– Jakby nie chciała się pogodzić z tym, co się wydarzyło. Oczywiście, nie wiemy, jaka była w domu, bo Einar nigdy o tym nie mówił. W ogóle nie był gadatliwy. Wierzył w czyny, a nie w słowa. I nigdy nie plotkował na temat swojej żony. Ale Erla często bywała w miasteczku i na ogół mówiła o Annie tak, jakby ona nadal żyła. Słyszałem to od wielu ludzi, z biblioteki, ze sklepu i tak dalej. Czasami mówiła nawet, że Anna ma do nich wpaść później i że robi zakupy z okazji jej odwiedzin, tego typu rzeczy. Chyba nikt nie miał serca zwrócić jej uwagi i wydaje mi się, że wmówiła sobie, że Anna nie umarła. Wymyśliła sobie alternatywny świat w swojej głowie i w nim żyła, równolegle do tego rzeczywistego. – Po chwili dodał: – I nie ma co jej się dziwić.

Hulda starała się słuchać tej opowieści z zawodową bezstronnością, ale przy każdej wzmiance o Annie wyobrażała sobie Dimmę. A teraz była w stanie myśleć tylko o tej przerażającej wizji, że u niej, Huldy, może rozwinąć się to samo, co u Erli; że może wycofać się w głąb umysłu, żeby uciec – choć na chwilę – przed bólem nie do zniesienia, który prześladował ją jak cień od tej potwornej chwili w Boże Narodzenie.

10

Wspomnienia z pogrzebu Dimmy były częściowo spowite mgłą, a po części zbyt wyraźne, jakby odzwierciedlały jednoczesne pragnienie pamiętania i zapomnienia. Był to jeden z najtrudniejszych dni w jej życiu i, jakby okazując współczucie – potwornie zimny. Chwilami zrywała się śnieżyca i porywisty wiatr, czego można było się spodziewać w przedostatnim dniu roku. Hulda spotkała się z księdzem dwa dni wcześniej, żeby opowiedzieć o głównych faktach z życia córki, ale spotkanie skończyło się przedwcześnie, kiedy się rozkleiła, zbyt przytłoczona rozpaczą, by je kontynuować. Wcześniej nie miała do czynienia z tym księdzem. Ponieważ rodzina nie chodziła regularnie do kościoła, nabożeństwo pogrzebowe córki prowadził obcy im człowiek. Ale nie miało to znaczenia. Nic już nie miało znaczenia.

Ksiądz wygłosił należycie mowę pogrzebową, ale Hulda nie pamiętała, co mówił, bo właściwie nie kontaktowała. Złapała się za to nad rozmyślaniem o mowie pogrzebowej, jaką kiedyś ktoś wygłosi na jej pogrzebie, kiedy już przyjdzie ta pora.

Choć siedziała w ławce obok Jóna, dzielił ich niewidzialny mur nie do pokonania. Oboje wiedzieli, że winę za śmierć córki w pełni ponosił on. To, co zrobił, było niewybaczalne i nie dało się tego ubrać w słowa.

Hulda czasami żałowała, że Dimma nie zostawiła listu pożegnalnego, ale czasem czuła ogromną ulgę, że tego nie zrobiła. Taki list byłby niewątpliwie poważnym oskarżeniem obojga rodziców; Jóna za jego przestępstwa, Huldy – za jej przyzwolenie.

Gdy tego potwornie zimnego dnia opuszczano trumnę do grobu, łzy Huldy topiły śnieg pod jej stopami, a wyjący wiatr był echem przeraźliwego krzyku wewnątrz niej.

11

Dochodziła północ. Hulda i inspektor Jens po raz kolejny wracali do miasteczka wielkim policyjnym samochodem. Choć śnieg padał nadal, płatki były bardziej wilgotne i już się nie nawarstwiały, dzięki czemu łatwiej się jechało.

Hulda cały czas wyobrażała sobie zaginioną dziewczynę, Unnur, próbując się przekonać, że może jeszcze żyje, że może uda się ją uratować. Po prostu musiała w to wierzyć.

Potwornie się bała nadchodzącej nocy. Noce były najtrudniejsze. Spała niespokojnie, w najlepszym wypadku nękana koszmarnymi snami, ale najgorsze były godziny, kiedy leżała, nie śpiąc, przewracając się z boku na bok, sama ze swoimi bezlitosnymi myślami. To wtedy najbardziej zbliżała się do krawędzi.

A noc nadchodziła z zawrotną prędkością. Hulda wolałaby pozostać w pracy i czekać na wiadomości, spędzając czas na rozmowie z Jensem. Dzięki temu może nawet udałoby jej się zdrzemnąć i naładować w ten sposób baterie.

– Tworzy ci się już jakiś obraz? – Głos inspektora był ledwie słyszalny wśród ryku silnika i wiatru smagającego szyby.

Hulda musiała przyznać, że sprawa pozostaje dla niej niejasna. Sądząc po dowodach na miejscu zbrodni, powinni z dużą pewnością zakładać, że męża i żonę zabiła trzecia osoba, z niewiadomych powodów. Ustalili też, że ta trzecia osoba przebywała z nimi w domu i możliwe, że był nią Haukur Leó. Inaczej, dlaczego, u licha, porzuciłby tu samochód? Niewiadomą nadal było to, co się z nim stało i jaki mógł mieć powód, żeby jechać przez cały kraj na to odludzie tuż przed świętami?

Unnur.

Innego powodu być nie mogło. Musiał szukać córki.

Ale dlaczego tutaj?

Czy Unnur była w jakiś sposób związana z mieszkańcami tej farmy? Nic takiego nie wynikło w czasie pierwotnego śledztwa po jej zaginięciu, choć dochodzenie przeprowadzano bardzo wnikliwie i badano każdą wskazówkę.

Nie, nie było żadnego związku. Poza dziwnym zbiegiem okoliczności, że córka rolników była uderzająco podobna do Unnur. Czy to możliwe, że były spokrewnione?

Po powrocie do miasta będzie musiała zadzwonić do matki Unnur, mimo późnej pory. Może ona rzuci światło na to, co mogło zagnać jej męża do odległej farmy na wschodzie Islandii. I poza tym miała prawo wiedzieć, że znaleziono samochód Haukura Leó.

Hulda siedziała na łóżku w małym pensjonacie, w którym wynajęto dla niej pokój. Był czysty, ale dość chłodny, jakby właściciel skąpił na należyte ogrzanie pomieszczeń.

W książce telefonicznej wyszukała numer matki Unnur. Przez chwilę siedziała, przygotowując się psychicznie do rozmowy, aż w końcu zdobyła się na odwagę i wykręciła numer. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu biedna kobieta odebrała, głosem ochrypłym z niewyspania i od niepokoju.

– Dobry wieczór, mówi Hulda Hermannsdóttir z wydziału kryminalnego – zaczęła oficjalnie, choć właściwie nie musiała przedstawiać się nazwiskiem i imieniem, bo była częstym gościem u nich w domu w okresie po zaginięciu Unnur.

– Hulda? Dobry wieczór…

Hulda usłyszała, że kobieta bierze głęboki oddech, jakby dotarło do niej, co to może oznaczać.

– Przepraszam, że dzwonię tak późno. Chodzi o pani męża, Haukura Leó… Odnaleźliśmy jego samochód.

– Co? Znaleźliście go? A on… znaleźliście też jego?

– Nie, jeszcze nie. Z samego rana ruszają poszukiwania.

– Gdzie… gdzie był? – spytała kobieta zdławionym głosem.

– Na wschodzie – odpowiedziała Hulda i zaczęła podawać bardziej szczegółowy opis miejsca.

Było słychać, że kobieta jest zaskoczona.

– Co… dlaczego… co on tam, do licha, robił? Nie rozumiem.

– Czy któreś z państwa ma jakiś związek z tymi rejonami? Samochód został znaleziony niedaleko farmy małżeństwa o imionach Einar i Erla. Kojarzy je pani?

– My… nie mamy żadnej rodziny na wschodzie. Ja nigdy… nigdy nie słyszałam o takich ludziach.

– To pomocna informacja. Pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę, żeby

rozwikłać sprawę. Zdaje się, że samochód mógł tam stać od świąt.

– A Unnur… Jest jakaś…?

– W tej chwili nic nie wskazuje na to, żeby Unnur tu była – powiedziała Hulda. – Ale oczywiście próbujemy ustalić, czy jest możliwe, że tutaj była.

– Tak… Rozumiem… Czy mogę do pani zadzwonić, gdyby…?

– Może się pani kontaktować przez miejscowy komisariat. Zapewniam, że poinformuję panią, jak tylko coś będziemy wiedzieć. – Hulda podała jej numer telefonu.

– Dobrze… dobrze… dziękuję. – Kobieta westchnęła ciężko.

– Dobranoc. Będę z panią w kontakcie.

Hulda położyła się, zamknęła oczy i natychmiast stanął przed nią obraz Dimmy.

Już wiedziała, że dziś nie zmruży oka i że nie jest sama. Po drugiej stronie kraju matka Unnur też na pewno spędzała bezsennie długie, ciemne, samotne godziny.

12

Tak jak się obawiała, z trudem udało jej się na chwilę przysnąć, aż w końcu, wczesnym rankiem, obudził ją telefon przy łóżku.

– Hulda. – To był Jens. – Mam nadzieję, że cię nie obudziłem. Ale znaleźli coś dość dziwnego przy chacie. Ekipa ratunkowa natknęła się na przysypaną śniegiem łopatę. Wygląda to tak, jakby ktoś w tym miejscu kopał.

– Co takiego? Mamy jakieś podejrzenia dlaczego?

– Nie, pracujemy nad tym. Oczywiście, ziemia jest zmarznięta na kamień. Ale ktokolwiek tam kopał, za wiele nie zdziałał.

– Jest możliwe, że ktoś chciał zakopać ciała? – spytała Hulda.

– Albo chciał zakopać ciała, albo coś odkopać – zasugerował inspektor. Głos miał poważny. – Nie wiem, czy pamiętasz, Hulda, ale w jednym kącie piwnicy leżało bezładnie mnóstwo łopat, chociaż reszta narzędzi była starannie ułożona. Wyglądało to tak, jakby ktoś w pośpiechu ściągał jedną i zrzucił wszystkie pozostałe.

Hulda milczała. Nie mogła pojąć tego najnowszego szczegółu. Ciągle nie widziała pełnego obrazu, ale na pewno się rozjaśni, jak tylko zdoła połączyć wszystkie dowody.

13

Unnur siedziała w swoim pokoju na poddaszu. Było późno i na zewnątrz zrobiło się ciemno; ciemność powracała depresyjnie szybko o tej porze roku po tym, jak całe lato była nieobecna. Nadal pracowała nad książką i choć nie była do końca przekonana, że zmierza w tym kierunku, o którym myślała, uspokoiła się, że zawsze może to później poprawić. Nie miała zamiaru nikomu pozwolić jej czytać, a zresztą były tu tylko we dwie. Mąż Erli, Einar, nadal był w Reykjavíku.

– Anna! – Unnur usłyszała wołanie Erli z salonu. – Anna, kawa gotowa.

Unnur była lekko zdezorientowana. Czyżby zjawił się jakiś niezapowiedziany gość?

– Anna?! – krzyknęła znów Erla, nieco głośniej.

Unnur wstała od stołu, żeby zejść na dół, ale się zawahała. Może powinna zostać tu, gdzie jest, i to zignorować, bo mogła przysiąc, że w domu nie ma nikogo innego.

– Anna, schodzisz?! – zawołała znów Erla.

Unnur wyszła z pokoju i zeszła na dół. Kiedy znalazła się na ostatnim stopniu, stanęła twarzą w twarz z Erlą.

– Co tam robiłaś? – spytała z uśmiechem zdezorientowana Erla. – Dlaczego nie siedzisz w swoim pokoju? – Trzymała kubek kawy i sprawiała wrażenie całkiem normalnej.

Unnur poczuła dreszcz na kręgosłupie.

– Erla… ja…

– Nieważne, chodź, zjesz ciasta. Może zagramy w karty? Mam w lodówce butelkę coli. Powinnyśmy ją wypić, zanim twój ojciec wróci do domu. Źle wpływa na jego figurę. – Znów ten uśmiech

14

Unnur zaniechała prób wydostania się z pokoju, przynajmniej na razie. Przeraźliwie bała się Erli: kobieta miała dziwny, szaleńczy błysk w oku, który sugerował, że może być zdolna do wszystkiego. Doszło już między nimi do jednej poważnej szarpaniny, w czasie której Erla zagroziła Unnur, że ją zabije, a Unnur się bała, że mówi poważnie. Z jakiejś niewyjaśnionej przyczyny Erla cały czas nazywała ją Anną i wpadała w szał za każdym razem, gdy Unnur próbowała jej wytłumaczyć, że nie wie, kim jest Anna; że ma na imię Unnur i jest tylko dziewczyną z Gardabær, odbywającą podróż wokół Islandii.

Unnur wmawiała sobie, że Einar ją uratuje, o ile w ogóle istniał. Doszła do wniosku, że do czasu jego powrotu najlepiej będzie podporządkować się Erli. Mogła jeść i wychodzić do łazienki, ale Erla zaczęła nosić nóż, żeby zmusić ją do powrotu do pokoju, w którym znów ją zamykała.

Stwierdzenie, że nie tak to sobie Unnur wyobrażała, byłoby niedopowiedzeniem. Jej przygoda życia zamieniła się w horror. Ale Unnur była z natury odporna i nie miała zamiaru pozwolić, by to ją załamało. Musiała być silna. Pisała zawzięcie i jej powieść naprawdę zaczynała nabierać charakteru. Z wrodzonym optymizmem powtarzała sobie, że wszystko się kiedyś dobrze skończy, ale w głębi duszy była przerażona. Chodziła jej po głowie myśl, żeby spróbować ucieczki, gdy Erla znów otworzy drzwi, ale nie miała pewności, że zdoła uciec. Silna żona rolnika, jak Erla, mogła być na tyle sprawna, żeby ją dogonić. A w pobliżu nie było sąsiadów, których można byłoby wezwać na pomoc.

Postanowiła, na wszelki wypadek, napisać list do rodziców. Miała jeszcze sporo czystych kartek w notatniku i parę kopert w torbie, bo zamierzała pisać do nich regularnie w trakcie podróży. Gdy skończyła pisać, włożyła list do koperty i ukryła między książkami na półce w nadziei, że Erla go tam nie znajdzie. Jeżeli jej najgorsze obawy się sprawdzą, może list jakoś trafi do rodziców…

15

Hulda zjadła śniadanie w pensjonacie z kolegami z kryminalistyki; dołączył do nich Jens, który pił czarną kawę, gdy oni jedli. Większość posiłku spędzili w milczeniu, jedynie od czasu do czasu rzucając jakąś uwagę na temat któregoś z aspektów sprawy. Hulda miała mocne podejrzenia na temat tego, co znajdą w ziemi za chatą, ale wolała tego nie wypowiadać, jakby w ten sposób mogła odwlec to, co nieuniknione.

– No, chyba powinniśmy zabierać się do roboty? – rzucił zniecierpliwiony Jens. Było już po ósmej, ponad godzinę po tym, jak obudził Huldę telefonem. W tej chwili usłyszała telefon dzwoniący w recepcji i miała dziwne przeczucie, że może być do nich.

Kiwnęła głową, chociaż z wyjątkową niechęcią wracała na miejsce zbrodni po ostatnim odkryciu.

– Tak, chyba powinniśmy się zbierać. Zaczęli już szukać Haukura Leó?

– Domyślam się, że tak. Na pewno szukają też dalej na farmie.

– Przepraszam, Jens. Telefon do ciebie – powiedział właściciel pensjonatu, który zakradł się do nich tak, że go nie zauważyli.

– Do mnie? – Jens odsunął krzesło, robiąc hałas, i wstał. Hulda nadal siedziała, ale słyszała jego głos w recepcji.

Wrócił niemal od razu.

– Znaleźli ciało, za domem – oznajmił.

Hulda nie odezwała się słowem. Wiedziała już, co usłyszy.

– Domyślają się, że to zaginiona dziewczyna, Unnur.

Huldę zalała fala rozpaczy.

Wszystkie działania podporządkowała nadziei, że jednak uda się ocalić Unnur, choć podświadomie przez cały czas musiała wiedzieć, że to tylko mrzonka. Jednak, mimo to czuła się tak, jakby powtarzał się jej grudniowy koszmar.

Ktoś zamordował Unnur, była tego pewna, ale miała przeczucie, że ten, kto to zrobił, już za to zapłacił.

Kiedy Hulda i Jens przyjechali na farmę, usłyszeli, że wstępne oględziny szczątków dziewczyny ujawniły obrażenia na ciele skutkujące gwałtowną śmiercią.

Śnieg nie odpuszczał, a wiatr przybrał jeszcze na sile, uniemożliwiając długie przebywanie na zewnątrz.

Dom w porannym świetle wydawał się inny, ale mimo zimna Hulda czuła silny opór przed wejściem do środka i bardzo chciała tego uniknąć. Pokazano jej zwłoki w płytkim grobie; ziemia na okalającym śniegu tworzyła brudną plamę. Ciało zabrano już do domu, żeby ochronić je przed żywiołami.

Więc Unnur leżała przez te wszystkie miesiące w nieznanym grobie, w miejscu, w którym nikomu, nawet za milion lat, nie przyszłoby do głowy jej szukać.

Hulda zastanawiała się, czy w dochodzeniu zeszłej jesieni mogła coś zrobić inaczej. Czy kamienie, pod które nie zajrzała, mogły doprowadzić ją na ten trop? Czy też cała ta sprawa od samego początku była skazana na niepowodzenie, bo dziewczyna nie żyła już w chwili, gdy wszczynano śledztwo?

Jednak powiedziała sobie, że musiała przeoczyć jakieś wskazówki, bo ojcu Unnur udało się tu dotrzeć.

Skąd, na Boga, wiedział?

Hulda zastanawiała się, czy mógł być jakoś zamieszany w śmierć córki. W tej chwili tylko to chodziło jej po głowie.

– Robi się coraz gorzej. Nigdy czegoś takiego nie widziałem – wymruczał Jens, gdy grzali się w policyjnym samochodzie. Westchnął ciężko. – I to na moim podwórku.

Lekarz, który przyjechał z karetką, stwierdził, że jego zdaniem dziewczyna raczej nie zginęła w tym samym czasie co małżeństwo. Jej śmierć musiała nastąpić kilka tygodni, o ile nie miesięcy, wcześniej. Dokładniejsze ramy czasowe będą w stanie podać po przeprowadzeniu badań.

Na tę chwilę więc Hulda wykreśliła scenariusz, w którym Haukur Leó zamordował wszystkich troje: Einara, Erlę i własną córkę. Ta hipoteza i tak wydawała jej się absurdalna, bo logika wskazywała, że przyjechał tu w poszukiwaniu Unnur.

Musiała też wziąć pod uwagę łopatę znalezioną w warzywniku za domem. Ewidentnie ktoś bezskutecznie próbował tam kopać, ale samym szpadlem niewiele mógł zdziałać w zamarzniętej ziemi.

Historia powoli zaczynała układać się w jej umyśle w całość. Unnur, która planowała przez rok podróżować po Islandii, dotarła widocznie do tej farmy na

odludziu, nie spodziewając się niczego poza przyjemnym pobytem. Hulda przypomniała sobie, co powiedział inspektor Jens – że małżeństwo czasami przyjmowało młodych ludzi, którzy pracowali w zamian za wyżywienie i nocleg. Z niewiadomego powodu jej wizyta zakończyła się tragicznie.

– Biedna dziewczyna – odezwała się Hulda po długim milczeniu.

– On jej szukał prawda? Mężczyzna z mitsubishi. Szukał swojej córki…?

Hulda kiwnęła głową.

– I skończyło się to rzezią.

– Może rolnicy nie chcieli mu powiedzieć, gdzie ona jest – spekulowała Hulda. – Albo… – Przerwała, zastanawiając się, a potem mówiła dalej, bardziej do siebie niż do Jensa: – Albo przyznali się, że zabili jego córkę, i powiedzieli mu, gdzie jest… Trudno przewidzieć, jak człowiek może zareagować na taką wiadomość. Wiesz, Jens, nawet zupełnie normalni ludzie mogą… przestać nad sobą panować w sytuacjach tak wyjątkowych jak ta.

16

Erla, musisz mi powiedzieć, co się z nią stało – powiedział Leó, a ona usłyszała w jego głosie strach i desperację.

Jednak to ona powinna się bać, i to bardzo.

– Co… co…? – Zdawało się, że nie jest w stanie wypowiedzieć słowa ani nawet ułożyć spójnej myśli w głowie. Jej umysł spowijała przeklęta mgła, przez którą nie była w stanie trzeźwo myśleć.

– Wiesz, o czym mówię, Erla. To się musi skończyć! Muszę ją odnaleźć! Musisz mi powiedzieć, Erla!

Stała tak, sztywna. Kiedy uwolnił ją z uścisku, cofnęła się o kilka kroków, ale wiedziała, że jest bezradna, zagnana w pułapkę jak zwierzę w klatce.

– To… to wszystko wymknęło się spod kontroli, rozumiesz? – powiedział. – Nie miałem zamiaru… zrobić twojemu mężowi krzywdy.

– On nie żyje – powiedziała beznamiętnie i poczuła, że po policzkach znów spływają jej łzy. Te słowa nie były tak naprawdę skierowane do Leó, musiała wypowiedzieć je na głos, żeby przypomnieć sobie, że to się wydarzyło, spróbować odróżnić rzeczywistość od złudzeń. Einar nie żył. Tak wyglądała prawda – teraz to wiedziała. A Anna… Anna… Ona też nie żyła. Miała wrażenie, jakby zasłona się podniosła, a ona przypomniała sobie wszystko z nagłą jasnością. Płakała za nimi obojgiem.

– Tak, ale to był wypadek, Erla. Nie chciałem mu zrobić krzywdy. On miał nóż, a ja się bałem. Wszystko wymknęło się spod kontroli. Byłem przerażony, że mnie dźgnie… Nigdy w życiu niczego takiego nie zrobiłem, ale to była samoobrona, czysta samoobrona…

Erla kiwnęła głową ze smutkiem. Teraz już nic nie przywróci życia Annie i Einarowi.

Musi stawić czoło konsekwencjom tego, co zrobiła. Może najlepiej odpowiedzieć temu mężczyźnie, dopóki jest w stanie, dopóki wspomnienia są wyraźne… Bo teraz, nagle, z taką jasnością przypominała sobie to, co tak bardzo starała się zapomnieć.

Stojąc w ciemnej piwnicy, nie miała wyjścia, musiała zmierzyć się ze śmiercią i z prawdą.

– To jej szukasz? Unnur? – Jej niepewność nagle znikła.

– Tak, tak! Na miłość boską! Szukam mojej córki. A ty wiesz, gdzie ona jest, prawda?

– Przyjechała tu do pracy.

– Wiem. Wysłała mi list, ale doszedł dopiero parę dni temu. To na pewno ten, który znalazł twój mąż i wrzucił do skrzynki.

– Zgadza się. – Erla kiwnęła głową. – Nie wiedziałam o tym. Nie miałam pojęcia…

– Co się z nią stało?

– Einar nie wiedział. Nie musiałeś go zabijać.

– To był wypadek, przysięgam!

– A ja nie zamierzałam skrzywdzić jej, ja…

Chwycił ją znowu, tym razem za szyję. Nie opierała się, nawet kiedy czuła, że jego palce zaciskają się, aż charczała, żeby złapać oddech. Z dziwnego powodu przyjęła ten ból z radością. Nie chciała mierzyć się z niczym więcej…

– Erla, powiedz mi, powiedz mi! Ona żyje?

Spojrzała mu w oczy, choć była bliska utraty przytomności. W jego oczach pojawił się błysk nadziei. Lekko poluźnił uścisk.

Ona ją jednak zgasiła.

– Nie, zmarła. Przykro mi.

Jego dłonie znów się zacisnęły.

– Nie chciałam, żeby wyjechała. – Erla dławiła się pod wpływem jego duszącego uścisku. – Ona mnie chciała zostawić, Leó. Znowu. Znowu mnie zostawić. Moja Anna.

– Ja to: Anna? Oszalałaś? Dlaczego miałabyś brać Unnur za Annę? – Znów poluźnił uścisk na tyle, żeby pozwolić jej mówić.

– Anna była moją córką – zaskrzeczała. – Unnur została do mnie przysłana, bo moja Anna odeszła. Były takie podobne. Ciągle się myliłam i wydawało mi się, że Anna wróciła, właściwie byłam tego pewna. Myślałam, że dostałam drugą szansę, i to mnie tak uszczęśliwiło, chociaż właściwie nie rozumiałam, o co chodzi. Einara nie było. A czasami nie mogę sobie poradzić z samotnością tutaj, tracę grunt pod nogami… więc myślałam, że to moja Anna. Aż nagle mi powiedziała, że wyjeżdża. – Erli załamał się głos. Kolejne słowa były ledwie słyszalnym jękiem. – Znowu chciała ode mnie odejść, ale ja nie mogłam stracić jej po raz drugi. Nie chciałam jej wypuścić.

– Z trudem wzięła oddech. – Stało się. Szarpałyśmy się, to pamiętam, a potem jakoś nie żyła. Umarła i znowu mnie zostawiła. Pamiętam, że było trochę krwi, ale wszystko jest takie zamglone… Jej plecak wrzuciłam do morza, jak nadarzyła mi się okazja. Jak pojechałam do miasteczka wypożyczyć książki z biblioteki…

Jego palce znów zacisnęły się konwulsyjnie.

– Widziałam, że jej szukasz – dodała zduszonym głosem, starając się złapać oddech. – Wyczułam to, jak się zjawiłeś. Chociaż głęboko to zakopałam. Nie byłam w stanie tego pamiętać…

– Gdzie jest moja córka? Jak mogłaś ją zabić? Jak mogłaś? – Leó załamał się głos i ostatnie słowa były zdławione od łez. – Gdzie ona jest?

– Zakopałam ją za domem, w warzywniku. Nic innego nie mogłam zrobić. Einar nie mógł się dowiedzieć.

Śmiertelny uścisk znów zacieśnił się na jej szyi i czuła, jak ulatuje z niej świadomość.

Więcej nie była w stanie znieść

17

Hulda zauważyła, jak mężczyzna, którego nie znała, w pomarańczowym kombinezonie służb ratunkowych, biegnie przez gęsty tuman płatków śniegu w kierunku policyjnego wozu. Trąciła Jensa, który go nie zauważył, a potem otworzyła drzwi od strony pasażera i wysiadła.

Słychać było, że mężczyzna jest przejęty, kiedy w końcu odezwał się zdyszany.

– Właśnie… – Złapał oddech. – Właśnie go znaleźliśmy, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Pierwszą myślą Huldy było: Jak ja to powiem jego żonie? Jak jej powiem, że odnaleźliśmy jej córkę i męża i że oboje nie żyją?

Bała się tej rozmowy tak bardzo, że przez chwilę rozważała, czy nie poprosić kogoś innego, żeby ją odbył. Ona nie była w stanie poradzić sobie z kolejną tragedią i żalem.

– Nie żyje? – spytała, choć było to oczywiste.

– Słucham? Tak, wiadomo, ciało mężczyzny. Zaprowadzę tam państwa. To niedaleko od farmy, więc przypuszczamy, że musiał się zgubić i pójść w niewłaściwym kierunku. Może chodził w kółko. To częste, kiedy ludzie nie mają doświadczenia.

Jen też wysiadł z auta.

– Idziemy za panem – powiedział do ratownika, niezwykle jak na niego, stanowczym głosem.

Hulda stała, mrużąc oczy w śniegu, bezgranicznie wdzięczna, że jest z ekipą ratowników, bo gdyby była tu sama, nigdy nie trafiłaby z powrotem na farmę. Powietrze było przepełnione białymi płatkami frunącymi we wszystkie strony. Przerażająco łatwo zgubić się w takich warunkach. Z pewnością taki właśnie los spotkał Haukura Leó.

Sam w śnieżycy, z dala od cywilizacji.

Właściwie pewne, że z dwoma morderstwami na sumieniu.

Jego ciało leżało w śniegu, a plecak kawałek dalej.

Choć myśl o jego biednej żonie czekającej w domu była potwornie smutna, nie można było uciec od faktu, że gdyby przeżył, zostałby oskarżony o dwa morderstwa.

Był dla Huldy zupełnie obcym mężczyzną, choć spotkała się z nim kilka razy w związku ze śledztwem, w trudnych dla niego i jego żony chwilach. Jednak miała wrażenie, w głębi duszy, że go znała. Wpatrując się w jego ciało, doświadczyła przypływu fali ogromnego współczucia. W krótkim czasie przeżył niewypowiedzianą tragedię, nagle znalazł się w matni tragicznych wydarzeń, aż w końcu stracił życie, nie odnajdując córki, choć wyglądało na to, że wiedział, gdzie zostało pochowane jej ciało.

Choć zamordował dwie osoby, nie odnosiła wrażenia, że ma do czynienia z ciałem bezwzględnego mordercy.

Życie nie jest takie proste; granica pomiędzy dobrem i złem nie jest aż tak wyraźnie określona.

– Musimy ci pokazać dwie albo trzy rzeczy – zwrócił się do Huldy jej kolega z kryminalistyki. Ciało Haukura Leó zostało zabrane do badań, jego plecak także. Policjanci siedzieli teraz w domu zamordowanej pary. Nastał wieczór, przynosząc lekką poprawę pogody; wiatr nadal dął z całych sił, ale przynajmniej przestał padać śnieg. – W jego plecaku znaleźliśmy poplamiony krwią nóż. – Mężczyzna pokazał jej broń, zabezpieczoną teraz w przezroczystym plastikowym worku.

– Z dużym prawdopodobieństwem tym nożem zabił Einara – powiedziała Hulda.

– Oczywiście musimy przeprowadzić badania – odparł mężczyzna. – Ale między nami mówiąc, myślę, że w tych okolicznościach nie ma co do tego żadnych wątpliwości.

Hulda kiwnęła głową.

– Miał też pęk kluczy, do tego domu.

– A ta trzecia rzecz, o której wspomniałeś?

– Proszę. – Wręczył jej kolejny plastikowy worek dowodowy. – To ten list. Na pewno wiele ci wyjaśni.

18

Kochani Rodzice,

jestem taka przerażona. Chciałabym być z Wami w domu.

Być może nigdy tego listu nie otrzymacie, ale nie wiem, jak inaczej przesłać Wam wiadomość. Ukryję go tutaj, między książkami.

Mam nadzieję, że będę mogła zabrać go ze sobą, jeśli wydostanę się stąd żywa.

Trzyma mnie pod kluczem. Ma na imię Erla i mieszka tutaj. Jestem na wschodzie kraju. Załączam reklamę, którą znalazłam na stacji benzynowej w Kirkubœjarklaustur, są w niej wskazówki, jak trafić na farmę. Znajduje się na zupełnym odludziu, a ta kobieta zwariowała.

Siedzę zamknięta w pokoju na poddaszu.

Nazywa mnie Anną i nie chce mnie wypuścić. Nie wiem dlaczego. Nic jej nie zrobiłam.

Wiem, że nie chcieliście, żebym jechała na tę wyprawę, i teraz żałuję, że Was nie posłuchałam. Nie mam odwagi uciec, bo ona grozi, że mnie zabije, i mówi, że nie chce mnie stracić.

Wiem, że pewnie nigdy nie zobaczycie tego listu, ale jest mi lepiej przez sam fakt, że mogłam go napisać. Czuję, jakbyście oboje byli blisko i że jakoś mnie uratujecie.

19

Haukur Leó był przekonany, że znalazł najbardziej prawdopodobne miejsce. Za domem, pod śniegiem, było coś, co wyglądało na warzywnik.

Wyruszył w tę podróż na poszukiwanie córki, obawiając się, że jej nie znajdzie, ale jeszcze bardziej obawiając się tego, że odnajdzie potwierdzenie jej śmierci. Ale musiał znać prawdę, jego żona również…O niczym innym nie rozmawiali od zniknięcia Unnur, jak tylko o rozpaczliwym pragnieniu, żeby dowiedzieć się, co się stało.

Zapewniali siebie nawzajem, że lepiej znać najgorszą prawdę, niż się jej obawiać, ale teraz, gdy dotarł do tego miejsca, nie był pewien, czy mieli rację. Teraz, kiedy wiedział czy też był przekonany, że Unnur nie tylko nie żyje, ale że w dodatku została zamordowana, świadomość ta okazała się tak przerażająca, że nie był w stanie racjonalnie myśleć ani zastanowić się, co robić. Czuł się tak, jakby grunt usunął mu się spod stóp, jakby on stał się kimś innym. Był dobrym człowiekiem, przynajmniej kiedyś, ale rozpacz go zmieniła… Kiedy przyszedł list, nie mógł uwierzyć własnym oczom. Był w domu, kiedy wpadł przez otwór na korespondencję. Od jakiegoś czasu częściej pracował w domu, bo trudno mu było znieść obecność innych ludzi w kancelarii. List od Unnur, który dotarł tuż przed świętami, wydał mu się zupełnie nierealny.

Przez jedną niesamowitą chwilę wierzył, że Unnur żyje i że koszmar dobiega końca; że jej zniknięcie było celowe i że teraz napisała do nich list, że jest bezpieczna. Już miał się zerwać i biec do telefonu, żeby zadzwonić do żony do pracy, kiedy dostrzegł datę.

Czas stanął w miejscu. Słaby, okradziony ze wszystkich sił, w pierwszej chwili nie był w stanie czytać dalej, ale gdy już to zrobił, odkrył, że list był wołaniem o pomoc. Ale gdy go napisała, nie miała jak wysłać.

Było jasne, że Unnur była przerażona. Haukur Leó czytał list wiele razy, nękany niekontrolowaną wściekłością i nienawiścią do kobiety o imieniu Erla. List został napisany późną jesienią, niedługo potem, jak stracili kontakt z córką. Od tamtej pory

nie mieli na jej temat żadnych wieści.

Pamiętał, jak Einar rzucił beztrosko, że wysłał list, myśląc, że przypadkiem zostawili go chłopaki, którzy mieszkali na farmie zeszłego lata. Ale musiał to być list Unnur. Zatem Einar nie był niczemu winny i zupełnie nieświadomy tego, że Unnur przebywała w jego domu.

Po przeczytaniu listu Haukur Leó podjął decyzję, że pojedzie jej szukać. Ani chwili się nad tym nie zastanawiał. Ale teraz wiedział, że jego decyzja okazała się katastrofalna w skutkach. Powinien był z miejsca pójść na policję. A tymczasem wyciągnął plecak, zapakował nóż myśliwski, na wszelki wypadek, bo nie wiedział, jak zostanie przyjęty, kompas i trochę gotówki. Jego córka załączyła ulotkę z dokładnymi wskazówkami, jak znaleźć farmę. Tak przygotowany wyruszył swoim mitsubishi w długą, ciemną podróż przez Islandię, nie informując żony. Ale ich związek coraz bardziej pogrążał się w milczeniu. Ostatnio tak niewiele mieli tematów do rozmów.

Gdy teraz się nad tym zastanawiał, zachodził w głowę, co go napadło. Cóż, po pierwsze, nie chciał dawać żonie żadnych złudnych nadziei, a po drugie, czuł palące pragnienie wyrównania rachunków z kobietą z farmy. Taki był wtedy wściekły. I teraz. Pełen gorzkiej wściekłości. Słowa nie były w stanie opisać skali jego nienawiści. Nie poznawał samego siebie.

Podróż na wschód przebiegła lepiej, niż mógł się spodziewać, mimo zimowej pogody. Jechał bez ustanku, przez całą drogę przekraczając prędkość, ryzykując życie na wąskiej polnej drodze, która ciągnęła się przed nim, bez końca prowadząc na wschód. Może byłoby lepiej, gdyby zatrzymała go policja – musiałby im powiedzieć, dokąd jedzie, i z pewnością by się opamiętał.

Tymczasem wszystko chyba sprzysięgło się przeciwko niemu. Godzina za godziną, gnany wściekłością i nadzieją, podążał krętą drogą w długą zimową noc, przez rozległe pustkowia lodowcowych równin, jedynie od czasu do czasu mijając światła odludnych farm, aż w końcu na wschodzie dopadła go śnieżyca i musiał zwolnić. Był późny poranek i zdążył nadejść szary świt, kiedy dojechał do rozjazdu. Warunki na drodze, do tej pory znośne, dramatycznie się pogorszyły, jak tylko opuścił zjazd. W końcu dalszą drogę zablokowały nieprzejezdne zaspy, więc naiwnie próbował je objechać, ale utknął. Nie pozostało mu nic innego, jak pokonać dalszą drogę pieszo.

Siła wiatru zszokowała go, gdy wysiadł z samochodu, ale był dobrze wyposażony i mniej więcej wiedział, jak daleko jest do farmy. Wystarczyło, żeby kierował się oznaczeniami. Okazało się, że łatwiej powiedzieć, niż zrobić, bo były rozmieszczone

w dużych odległościach, a wiatr wzbijał kłęby śniegu niemal tak, jakby padał z nieba. Gdyby pogoda się pogorszyła, mógłby się zgubić, ale na szczęście udało mu się dojść tak daleko w całkiem dobrym stanie. Najpierw natknął się na inny dom. Przez chwilę, gdy był jeszcze w sporej odległości, wydawało mu się, że to farma, której szuka, ale kiedy już się zbliżył, zauważył, że wygląda na opuszczony, i dotarło do niego, że wcale nie zaszedł tak daleko, jak mu się zdawało.

Kiedy w końcu dotarł do chaty, nie musiał udawać, że jest wyczerpany. Wyłoniła się tuż zza zakrętu, oświetlona jak na pocztówce bożonarodzeniowej, ale wiedział swoje. Wiedział, że wydarzyło się tu coś potwornego. Nie był tylko pewien, czy Unnur jeszcze żyje. To było najważniejsze pytanie. Więc musiał zmyślnie podejść mieszkańców i spróbować przeszukać miejsce, zanim wyjawi, dlaczego tu przyjechał. Przed konfrontacją. W pośpiechu podał swoje prawdziwe imię, drugie, bo nim się posługiwał. Ale pewnie mu się upiekło, bo jego córka nazywała się Hauksdóttir, nie Leósdóttir.

Kobieta, Erla, była podejrzliwa od samego początku. Nie ulegało wątpliwości, że od razu się domyśliła, co tu robi. Wiedziała, że prędzej czy później jej potworna zbrodnia się wyda. Miała go na oku, utrudniając mu przeszukanie domu. Mimo wszystko udało mu się w nocy zakraść na strych, gdzie znalazł pokój, którym zajmowała Unnur. Wyglądał dokładnie tak, jak opisała go w liście, z tym, że teraz nikogo w nim nie było. Stojąc w tym pokoju, zalał się łzami – on, który nigdy nie płakał – bo wtedy poczuł, że ona nie żyje. Że zjawił się za późno.

Trudniej mu było rozgryźć mężczyznę, Einara. Wiedział, co się stało z Unnur? I co, właściwie, wydarzyło się w tym domu, który – przynajmniej z pozoru – wydawał się zupełnie zwyczajny? Sprawiał wrażenie przytulnego i gościnnego, gościnnego choinką w pokoju i ułożonymi pod nią prezentami; staromodna islandzka wiejska chata. A jednak był przekonany, że coś stało się tutaj jego córce. Pewności nie miał, przynajmniej z początku. Jego kłamstwa były nieprzemyślane: zgubił się, nikt go nie szukał. Nie widział żadnych innych budynków… Jeden głupi błąd za drugim. Jak tylko nadarzyła się okazja, odłączył telefon, starając się to zrobić tak niepostrzeżenie, jak mógł. Potrzebował więcej czasu, żeby ocenić sytuację i znaleźć dowody.

Aż nagle wszystko jakoś wymknęło się spod kontroli.

Niespodziewanie znalazł się w tej samej sytuacji co Unnur – zamknięty w tym samym pokoju, co wcześniej ona. Może Einar coś wiedział albo podejrzewał i robił wszystko, żeby chronić żonę. Haukur Leó próbował wyważyć drzwi, ale nie zdołał,

choć był o wiele silniejszy od córki. Jak też musiała się czuć więziona przez tę obłąkaną kobietę?

Szalał z wściekłości, kiedy Einar wszedł do pokoju z nożem w ręce i zrobiło się groźnie. Haukur Leó próbował wyrwać mu nóż, obawiając się o życie, a szamotanina zakończyła się tragedią, choć jemu udało się wyjść z tego cało. Nie miał ani krzty wyrzutów sumienia z powodu losu, jaki spotkał Einara. Zabił człowieka, ale zrobił to w samoobronie, poza tym oni ukradli mu córkę. Cała ta sytuacja wydawała mu się taka nierealna: krew, ciało na podłodze. Stał tam przez chwilę, dziwnie nieobecny, i przyglądał się, jak z wykrwawiającego się Einara uchodzi życie.

Nagle oprzytomniał i zbiegł po schodach do Erli, ale okazało się, że znikła. Nieźle się namęczył, żeby ją wytropić, ale w końcu ją dopadł i usłyszał jej wyznanie; słuchał, jak opisywała, jak zabiła jego córkę – bez żadnego powodu. Była obłąkana. Dziewczyny były podobne, jego córka i Erli. I to wystarczyło. W pokoju gościnnym widział zdjęcie dziewczyny – prawdopodobnie Anny. I rzeczywiście, były podobne, uderzająco podobne, z ognistorudymi włosami, miały nawet podobny błysk w oczach.

Poszukał w piwnicy mocnej łopaty i próbował kopać, odłupując i rozdrapując zamarzniętą ziemię. Na próżno. Jak długo tu tkwił?

Był tak przemarznięty i wyczerpany, że zupełnie stracił poczucie czasu, a w głowie miał tylko jedną myśl: znaleźć Unnur. Jednak zaczęło do niego docierać, że mu się nie uda. Albo będzie musiał znaleźć inny sposób, mocniejsze narzędzie, albo wezwać pomoc. Może po prostu zadzwonić na policję…

Zabił dwie osoby.

Pierwszy raz to był wypadek, ale drugi – morderstwo z zimną krwią, musiał spojrzeć prawdzie w oczy. Świadomie zamordował tę przeklętą sukę, ściskając ją za szyję, aż przestała oddychać. I czuł się z tym dobrze. Pomścił Unnur. Jednak po kilku sekundach oprzytomniał i z przerażeniem uświadomił sobie, co zrobił. Nie było odwrotu. Wszystko się zmieniło. Ale teraz, kiedy stracił Unnur, nie miało to już chyba znaczenia. Nie zdecydował nawet jeszcze, czy próbować ukryć swoje zbrodnie. Biorąc pod uwagę sytuację, zdawało się, że mają drugorzędne znaczenie.

To nie miało się tak potoczyć.

Nie przestawał skrobać twardej jak skała ziemi, o niczym innym nie mógł myśleć, ale ledwie udało mu się przekopać do ziemi przez śnieg. Miał wrażenie, że znalazł się w jakimś koszmarze, wiedział, że jest zakopana pod jego stopami, ale nie mógł do niej dotrzeć. Z trudem łapał oddech. Przez cały ten czas wokół niego szalała zawierucha.

Był taki zmarznięty i śmiertelnie zmęczony. Ale na myśl o Unnur leżącej pod zamarzniętą ziemią czuł w żyłach kolejne fale adrenaliny. Mimo to nie był w stanie dłużej się z tym zmagać. Czuł, że musi odpocząć, a potem zdecyduje, czy wzywać pomoc. Oczywiście mógł powiadomić policję, przyznać się do zabójstw i błagać, żeby odnaleźli jego córkę. Był gotowy ponieść konsekwencje, ale wzdrygnął się na myśl, jak to się odbije na jego żonie. Zostanie sama – Unnur nie żyje, a on znajdzie się w więzieniu. Może jednak uda mu się z tego wyjść; może sędzia weźmie pod uwagę okoliczności łagodzące i postanowi, żeby go nie karać. Ale już w chwili gdy o tym myślał, wiedział, że to bardzo mało prawdopodobne.

Przestał skrobać i na chwilę podniósł wzrok. Wichura bombardowała go kulkami lodu, a widoczność miał zaledwie na parę metrów. Był uwięziony wśród śnieżycy, sam, w dodatku nikt nie wiedział, gdzie jest, a on znajdował się u kresu sił, fizycznych i psychicznych, zdruzgotany informacją o tym, jaki los spotkał jego córkę. Raz po raz pojawiała się w jego głowie myśl, że jest mordercą. On – do tej pory szanowany ojciec i prawnik.

Pomyślał, że mógłby na chwilę wejść do domu, żeby odzyskać siły. Ale choć rozpaczliwie potrzebował odpoczynku po ponad czterdziestu ośmiu godzinach bez snu, nie mógł znieść myśli, że miałby się położyć i wpuścić do umysłu obrazy Unnur i tego, co ją spotkało. Nie byłby w stanie tego znieść. Nie chciał też rozmyślać o Erli i Einarze, ludziach, których zabił. Musiał znaleźć sposób, żeby zupełnie oczyścić umysł. Nie umiał sobie z tym wszystkim poradzić.

Rzucił szpadel na ziemię i ruszył w kierunku domu, mówiąc sobie, że wróci później i spróbuje jeszcze raz. Nie zamierzał zostawić córki.

Drzwi były zamknięte na klucz. No tak. Przyszło mu do głowy, żeby wybić szybę, ale zapanował nad impulsem. Nie chciał zostawiać żadnych śladów swojej obecności – nigdy nic nie wiadomo… Erla na pewno miała klucz. Zbiegł po schodach do piwnicy i wkroczył w mrok. Leżała tam, ledwie widoczna w słabym świetle wpadającym zza drzwi. Kobieta, którą zamordował. Poczuł, jak żółć podchodzi mu do gardła, i o mały włos nie zwymiotował, ale wziął głęboki oddech i skupił się na tym, co miał zrobić – na znalezieniu kluczy. Miała je w kieszeni. Wyszedł szybko, znów pokonał śliskie schody i podszedł do drzwi. Dłonie miał tak zmarznięte i słabe, że długo musiał siłować się z zamkiem, ale w końcu udało mu się wejść. Na korytarzu i w pokoju wszystko wyglądało tak, jakby nic się nie wydarzyło, wszystko przygotowane na święta, jakby nikt nie został zabity, nikt nie leżał na górze w kałuży krwi… Haukurowi

Leó zakręciło się w głowie i musiał się wysilić, żeby nie zemdleć. Myśl o mężczyźnie na poddaszu go dobiła. Nie mógł przebywać w tym domu, o nocowaniu nie wspominając.

Poszedł do gościnnego pokoju, w którym na łóżku leżał jego plecak, a cała zawartość rozrzucona była po podłodze. Drżącymi dłońmi schował wszystko z powrotem do torby, przerzucił ją sobie przez ramię i wybiegł na zewnątrz.

Czuł się tak, jakby wpadł na ścianę. Przez chwilę stał bez ruchu, smagany wiatrem, oślepiony przez śnieg. Było za zimno. Nie ma mowy, żeby w takich warunkach dało się kopać. Ale nie mógł też znieść myśli o tym, że miałby wrócić do domu.

Był zupełnie skołowany, myślał wolniej z powodu wielu godzin bez snu. Co ma robić? Nie wiedział, jak wykopać córkę, nie mógł się zdecydować, czy powiedzieć o wszystkim policji i zmierzyć się z konsekwencjami. Nie był już w stanie myśleć.

Jakby nogi podjęły decyzję za niego, ruszył ze spuszczoną głową, pod wiatr, myśląc jedynie o tym, żeby dotrzeć do samochodu. Jak znajdzie się w mitsubishi, odpocznie, ogrzeje się, a potem spróbuje podjąć rozsądną decyzję, co robić dalej.

Odnalazł drogę do chaty, gdy szedł w tę stronę, więc wydawało mu się logiczne, że znajdzie też drogę powrotną. Albo próbował to sobie wmówić, choć pogoda była teraz o wiele gorsza. Przecież droga była dość prosta, a znaki tu i ówdzie wskazywały jej bieg. Tak, nie miał wyjścia.

Mniej więcej pamiętał, jak daleko było do sąsiedniego domu, a stamtąd do samochodu. Dzięki temu powinien wiedzieć, jak daleko doszedł. Najważniejsze, żeby szedł prosto przed siebie, tak jak prowadzi ukryta w zaspach droga gdzieś pod jego stopami.

Człapał najbardziej miarowym krokiem, na jaki mógł się zdobyć, świadomy, że wędrówka będzie długa i że musi poruszać się energicznie, żeby nie zmarznąć. Nie może poddać się zimnu. Był przekonany, że ma dość energii, by mu się udało, że będzie w stanie jeszcze trochę zmagać się ze zmęczeniem.

Brnął niezłomnie przez zaspy, nie chcąc się poddać smagającym podmuchom wiatru. Musiał iść z pochyloną głową, nie mógł patrzeć przed siebie z powodu kłującego śniegu, ale znajdował się na dobrej drodze, był tego pewien.

20

Gdzie był ten drugi dom?

Minął go już?

Czy to możliwe?

Wszystko przez tę śnieżycę, kiepską widoczność.

Haukur Leó szedł już, jak mu się zdawało, długo i był pewien, że do tej pory powinien był dotrzeć do tego domu. Tak, na pewno go nie zauważył.

Z drugiej strony, od jakiegoś czasu nie widział oznaczeń, ale potem przypomniał sobie, że dzieliły je pewne odległości. Instynktownie czuł, że znajduje się na właściwej drodze i że do samochodu już niedaleko, choć nie mógł zaprzeczyć, że jest potwornie przemarznięty i zmęczony i że właściwie nie ma już sił, jakby zużył ostatnie rezerwy energii.

Ale musiał dotrzeć do auta.

Zamierzał wrócić do Reykjavíku; tak, teraz wszystko zdawało mu się wyraźniejsze. Wróci do domu, do żony, poprosi ją, żeby usiadła, i wyzna jej prawdę. Na pewno odchodzi od zmysłów ze zmartwienia po tym, jak zniknął bez słowa przed świętami, jak skończony dureń. Nie zasługiwała na to.

Przekaże jej informację o Unnur; powie, co ci okrutni ludzie zrobili. Jego żona jest silna; to jej nie zniszczy. A potem opowie jej, jak zakończyła się jego wyprawa na wschód: śmiercią dwóch osób i odkryciem, że ich córka leży zakopana w ogrodzie na tyłach chaty. Później spyta żonę, co ma zrobić. Poradzi mu, żeby oddał się w ręce policji, i wiedział, że będzie miała rację.

Erla i Einar nie żyli, a mimo to on nadal był pełen zaciekłej, palącej złości.

Poruszał się teraz wolniej; adrenalina, która dała mu siłę, żeby wyruszyć, powoli się wypalała. Przystanął na chwilę, spojrzał w górę, ale widok dookoła był jednakowy: biała ściana. W końcu przyznał, że całkiem możliwe, że chodzi w koło, bo nie miał pojęcia, gdzie jest.

Nie miał wyjścia, musiał iść dalej i po prostu modlić się, żeby nie okazało się, że

rzeczywiście zboczył z drogi.

No i problem z poczuciem czasu; właściwie nie miał pojęcia, jak długo już chodzi. Sytuacja zdawała się krańcowo beznadziejna. Może powinien zawrócić? Nie, w ten sposób nic nie zyska, bo śnieg na pewno zasypał już ślady.

Może najrozsądniej byłoby usiąść i zakopać się w zaspie. Odpocząć chwilę. Mieć nadzieję na łut szczęścia, na poprawę pogody na przykład, choć wiedział, że to mało prawdopodobne.

Tak, tak będzie najlepiej. Zakopać się w śniegu.

Znowu stanął i padł na ziemię. Uczucie było przyjemne, móc złapać oddech i dać odpocząć obolałym mięśniom.

Zdjął plecak i położył go na śniegu, a potem ułożył na nim głowę jak na poduszce. Nie miał zamiaru pozwolić sobie na sen, chciał tylko odpocząć przez parę chwil.

Prawą dłonią zakrył kieszeń kurtki, w której trzymał list Unnur – musiał go chronić.

A potem zamknął oczy, a jego myśli popłynęły do córki.

21

Hulda znalazła miejsce z tyłu samolotu i siedziała sama, w sporej odległości od pozostałych pasażerów.

Wracała do domu.

Hałas był ogłuszający, ale starała się nie zwracać na niego uwagi; musiała przetrwać ten lot mimo turbulencji, niewygodnego fotela i letniej kawy, którą popijała ostrożnie, żeby nie oblać się nią przy każdym szarpnięciu samolotu.

Kawa też była paskudna, ale czego można się spodziewać w samolocie? Na lotnisku kupiła gazetę, żeby czytać po drodze, ale okazała się stratą pieniędzy. Bardzo rzadko cokolwiek czytała, bo jak tylko usiłowała skupić się na literach, zaczynała odczuwać mdłości, a zapach papieru i tuszu w połączeniu z wonią oparów paliwa i gorzkiej kawy stanowił kiepską mieszankę,

Tak, wracała do domu.

Podróż była męką. Ostatnie, czego chciała, to utknąć z bandą obcych ludzi w nieprzyjaznym otoczeniu w samym środku zimy, przeżywając tragedię. Jakby nie dość miała w tej chwili własnej rozpaczy.

Zbyt pochopnie zgodziła się wziąć tę sprawę, zbyt szybko wróciła do pracy. Nie doszła jeszcze do siebie. Pożałowała tej myśli, jak tylko pojawiła się w jej głowie, bo wiedziała, że nigdy nie dojdzie do siebie.

Musiała nauczyć się ukrywać swoje prawdziwe uczucia, nie przyznawać się do nich, a jednocześnie zachowywać się przy innych, jakby nic się nie wydarzyło, żeby mogła dalej żyć – o ile można nazwać to życiem.

Wydawało jej się, że sprawa, na ile to było możliwe, została rozwiązana. Pewnie nigdy nie uda się dokładnie ustalić, jak zginęła biedna Unnur, ale nietrudno było teraz uzupełnić luki, gdy już znali szczegóły i przeczytali list, jaki napisała do rodziców. Dokładnej sekwencji zdarzeń, które doprowadziły do śmierci małżeństwa z farmy, także nie można było ułożyć, choć mieli właściwie pewność, że winę ponosił Haukur Leó.

Cztery osoby straciły życie, a trzy niemal na pewno zostały zamordowane, a jednak nie było kogo ukarać.

Ale tak wyglądała czasami jej praca – gra tocząca się na szarym styku dnia i nocy. Żadne zwycięstwo nigdy nie było dostatecznie słodkie, jej praca nigdy tak naprawdę nie była dokończona. Nie mogła liczyć na pochwały czy nagrody. Rozwiązanie zagadki spotka się z ogólną obojętnością. Może jednak dotyczyło to bardziej jej, kobiety w świecie mężczyzn, niż kolegów. Odczuwała to tak wyraźnie, tyle razy – to, że koledzy czyhają, żeby popełniła jakiś błąd, okazała się gorsza od nich. Stąd brała się nieprzemożna chęć udowodnienia swoich sił, ciągłego doskonalenia się, ale nawet to nie wystarczało.

Jednak drobne zwycięstwa przynosiły jej pewną satysfakcję. Przynajmniej ona sama mogła być dumna z dobrze wykonanej pracy, nawet jeśli nikt inny o tym nie wspomniał.

Tym razem nie czuła nic prócz pustki, choć dobrze wypełniła powierzone zadanie, mimo kłopotów z koncentracją. Właściwie wątpiła, że ktokolwiek inny poradziłby sobie lepiej. Ale nosiła w sobie pustkę, której nic nie było w stanie wypełnić, jakby wyrwę w duszy.

Siedziała tak w rozhuśtanym samolocie, ściskając stygnącą kawę, świadoma przeszywającego ją do szpiku kości chłodu.

Wracała do domu, ale co ją w nim czeka? Czy Álftanes może w ogóle nazywać jeszcze domem?

Nie.

Jej dom legł w gruzach w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, kiedy rodzina rozpadła się na zawsze. Mimo wszystko tam właśnie wracała, tam musiała żyć, przynajmniej na razie. Nie miała dokąd pójść.

Pewnie, zawsze mogła zapukać do matki, ale nie zamierzała tego robić. Nie były sobie na tyle bliskie, w każdym razie tak zdawało się Huldzie. Poza tym byłoby to w pewnym sensie przyznaniem się do porażki.

Po tej wyprawie wiedziała, że pozostanie w pracy, choć nie była w stanie. Jón ostatnio dużo pracował w domu, jeszcze więcej niż kiedyś, więc musiała od niego uciekać. W pracy przynajmniej od czasu do czasu była w stanie pomyśleć o czymś innym niż o Dimmie.

Mogłaby spróbować skupić myśli na temacie, który nie był dla niej taki ważny. Możliwe, że prowadzone przez nią dochodzenia ucierpią na skutek jej rozkojarzenia,

wbrew zapewnieniom, jakie składała swoim szefom, ale było jej po prostu trudno. Od tej pory miała zamiar nauczyć się stawiać siebie na pierwszym miejscu. Musiała przejść przez to sama. Nie było innej drogi. Nie mogła liczyć na wsparcie Jóna, zresztą nie przyjęłaby go od niego. Było tak, jakby wiedział, że ona wie, choć żadne z nich nie powiedziało słowa.

Prawie wcale się do siebie nie odzywali.

Zakładała, że wyprowadzi się w stosownym czasie i zniknie z jej życia. Ale nawet wtedy się od niego nie uwolni. Istniało ryzyko, że zdarzy jej się na niego wpaść w mieście tak małym jak Reykjavík, a nawet jeśli nie, będzie miała świadomość, że jest na wolności, żyje i korzysta z życia, a Dimma leży martwa w grobie. To było niesprawiedliwe.

Czasami rozważała, czy nie zebrać się na odwagę i nie złożyć doniesienia na niego. Pójść na całość. Wyjawić rodzinne brudy, znieść całe gadanie, jakie tym wywoła, na temat ich, jej, w każdym miejscu; znieść złe języki zadające – głośno – te same pytania, jakie ona bez przerwy sobie zadawała: Musiała wiedzieć? Dlaczego nic nie zrobiła, zanim było za późno?

Dlaczego, do cholery, Jón nie mógł stawić czoła własnej winie i się zabić?

Dlaczego ten obrzydliwy bydlak nie mógł umrzeć? Zrób to jako przysługę dla Huldy. Przywróć trochę sprawiedliwości na świecie. Zrób chociaż jeden dobry czyn w swoim nędznym, bezwartościowym życiu.

Dawniej cieszyłaby się z powrotu do domu po takiej podróży. Nic nie mogło się równać z powrotem do rodziny, do ich przytulnego domu nad morzem, sanktuarium, w którym chroniła się przed codziennym miejskim zgiełkiem. Ale te czasy już przeminęły i – jeżeli miała być szczera – to odczucie towarzyszyło jej na długo przed tym, jak Dimma odebrała sobie życie. To był długi, bolesny proces, w którym z domu uciekło całe ciepło. Teraz nie mogła się doczekać, żeby go sprzedać. Jeżeli Jón wkrótce nie wykaże inicjatywy, sama wystawi go na sprzedaż. Nie była w stanie dzień w dzień przechodzić obok pokoju Dimmy.

Chwila potwornego odkrycia była tak traumatyczna, że za wszelką cenę chciała wymazać to wspomnienie, ale nie mogła. Jej umysł przywoływał tę scenę, we śnie i na jawie, i wiedziała, że będzie towarzyszyła jej do końca życia. To było ostatnie wspomnienie córki, choć dałaby wszystko, żeby zamiast niego mieć w myślach szczęśliwe chwile.

Wracała do zimnego domu. W jej głowie był teraz lodowaty i nieprzyjazny; żal

dopadał ją, jak tylko przekroczyła próg. Nawet wyjście do ogrodu i patrzenie na morze nie było w stanie sprawić jej dawnej radości. Siedziała więc w środku, całe wieczory spędzała w łóżku, czasami coś gotowała, gdy umierała z głodu, ale tylko dla siebie. Na ogół wystarczał jej ciepły obiad w stołówce w pracy. Spała sama. Jón przeniósł się do pokoju dla gości.

Wypiła kolejny łyk zimnej pokładowej kawy. Jej smak się nie poprawił. Musiała zebrać w sobie odwagę, żeby zmierzyć się z kolejnym dniem.

Starać się wytrwać, dzień po dniu.

Pracować. Starać się, jak może. Przecież nie mogła siedzieć bezczynnie.

Nie miała pojęcia, czy jej się uda.

Była tuż przed czterdziestką. Gdzie się znajdzie za dziesięć lat? Albo za dwadzieścia?

Czy do tego czasu wspomnienie o Dimmie zblednie?

I co będzie z Jónem?

Nie będą już razem, tego była pewna, ale całkiem możliwe, że on ułoży sobie nowe, wygodne życie, być może z nową żoną, starannie zakopując wspomnienie tego, co zrobił.

Tak, on będzie żył, a Dimma jest martwa.

Ale bydlak miał słabe serce – choć lekarz go zapewnił, że nie ma się czym przejmować, o ile będzie zażywał leki.

Jakież by to było proste rozwiązanie, gdyby przestał brać tabletki. Tak byłoby najlepiej dla wszystkich.

Hulda rozchmurzyła się nieco na tę myśl.

Podziękowania

Szczególne podziękowania dla Huldy Maríy Stefánsdóttir za pomoc w zapoznaniu się z procedurami policyjnymi.

Dziękuję także moim rodzicom, Jónasowi Ragnarssonowi i Katrín Guðjónsdóttir, za przeczytanie rękopisu.